

23, rue Talbott, PARIS, 9.

✓ CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

28 czerwca
juin 1970

Rok wydania XIII Nr 26 (662)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



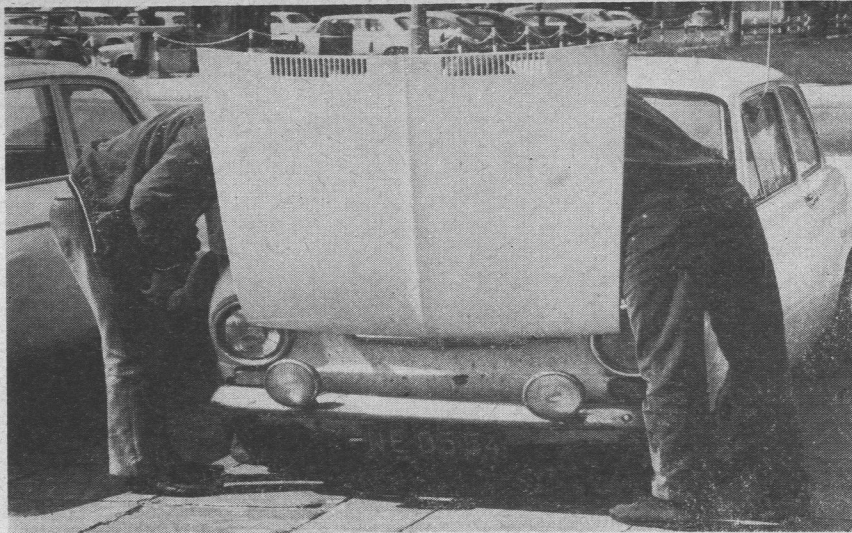
Kaczka po polsku zdała egzamin degustacji i kto wie, czy nie podbije Francji

Fot. Wł. Sławny

F° P. 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Do Polski przybyła z USA ponad 170-osobowa wycieczka Związku Podhalań, z prezesem Związku — Andrzejem Wróblem. Na warszawskim lotnisku Okęcie przybyłych przywitały nie tylko rodziny i działacze Towarzystwa Łączności z Polonią ale i ludowa orkiestra Podhalańczyków

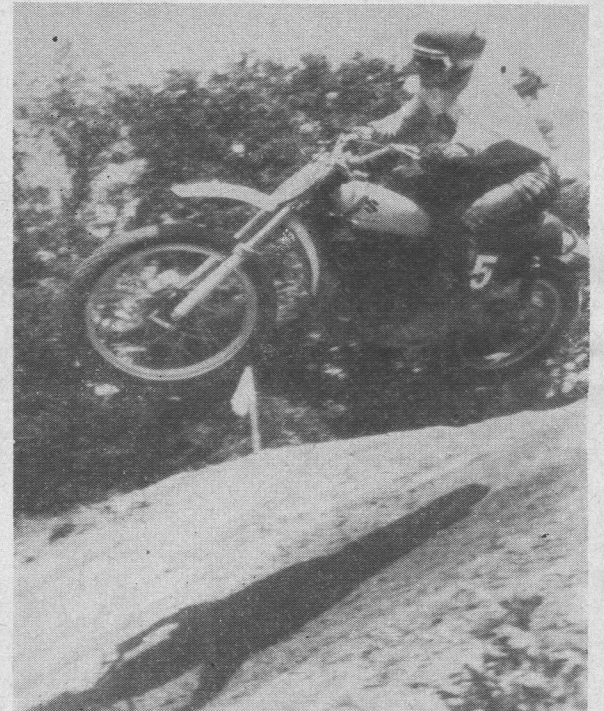


6 czerwca na Placu Zwycięstwa w Warszawie odbyła się kolejna eliminacja do Turystycznych Samochodowych Mistrzostw Polski. Tym razem zawodnicy musieli zdać trudny egzamin zwrotności

Zdjęcia: CAF

W Szczecinie odbyły się wielkie międzynarodowe zawody motocrossowe, które stanowiły eliminację do mistrzostw świata. Na zdjęciu oglądamy zwycięzcę eliminacji — znanego zawodnika belgijskiego Sylwain Geboersa

W Polsce bawi na gościnnych występach znakomita amerykańska śpiewaczka operowa Irena Olivier. Jest ona absolwentką konserwatorium w Cincinnati i laureatką wielu konkursów śpiewaczych. Występowała we Włoszech, Szwajcarii i Francji. Sławę zdobyła wykonaniem roli Kleopatry w „Juliuszu Cezarze” Händla oraz Mimi w „Cygankach” Pucciniego. Śpiewaczka da kilka koncertów na terenie Polski oraz wystąpi w programie telewizyjnym



W warszawskim Klubie Oficerskim czynna jest bardzo interesująca wystawa „Medalierstwo polskie w 25-lecie Zwycięstwa”. W wystawie bierze udział 10 artystów specjalizujących się w tej dziedzinie. Na zdjęciu medal „Grunwald” Wacława Kowalika. Kowalik jest autorem wielu nagrodzonych prac, on też projektował dziesięciozłotówkę wybitą z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz monetę stużłotową z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego

Na stadionie warszawskiego klubu sportowego „Polonia” 7 czerwca odbyła się XXI Wystawa Psów Rasowych. Wzięło w niej udział 900 psów 57 ras. Na zdjęciu białe pudle w oczekiwaniu na medale

**W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTACIE MIĘDZY
INNymi:**

- ◆ ROZSTRZYGNIECIE WIELKIEGO KONKURSU „TYGODNIKA POLSKIEGO” — Kto otrzymał nagrodę?
- ◆ Reportaż o „Stanislas-Pepinieres de Durcoeur” — pracowitym ogrodniku
- ◆ Działacze ze Śląska odwiedzili NORD i długo dyskutowali
- ◆ O drugiej dywizji Strzelców Piechoty
- ◆ O pamiątkach i rocznicy śmierci gen. broni Władysława Sikorskiego

PONADTO: Grzybek, rady od serca, sport, powieść oraz „Dla pań i o paniach”



POLSKA SZTUKA O FRANCUSKIM POECIE

JADWIGA DACKIEWICZ — warszawianka, jest świetną tłumaczką zarówno poezji, jak i powieści francuskiej. Między innymi dała ona przekład niezwykle trudnych do odtworzenia „Pieśni” („Fablea” i „Lais”) Marie de France, uroczej poetki, urodzonej w Normandii w drugiej połowie XII stulecia. Przekład ten wywarł w Polsce duże wrażenie, podobnie jak dokonane przez Jadwigę Dackiewicz tłumaczenia francuskich poetów romantycznych np. *Wiktora Hugo* czy *Musseta*. Zapewne wynika to z faktu, że tłumaczką jest zarazem znawczynią epoki, obyczajów i historii — o czym świadczy jej książka o Mussecie, wydana w 1962 r. pt. „*Odmiany miłości*”. A także — tom studiów o *Teofilu Gautier*, *Gerardzie de Nerval*, założycielu „*Revue de deux mondes*”, *Fr. Bulozie* i *Polakach nad Sekwaną* (Mickiewicz, Słowacki, Chopin, Czartoryski) pt. „*W romantycznym Paryżu*” (1966 r.).

Raz jeszcze powróciła autorka do urzekającej osobowości *Alfreda de Musset* w trzyaktowej sztuce pt. „*Poeta*” wystawionej ostatnio z powodzeniem przez

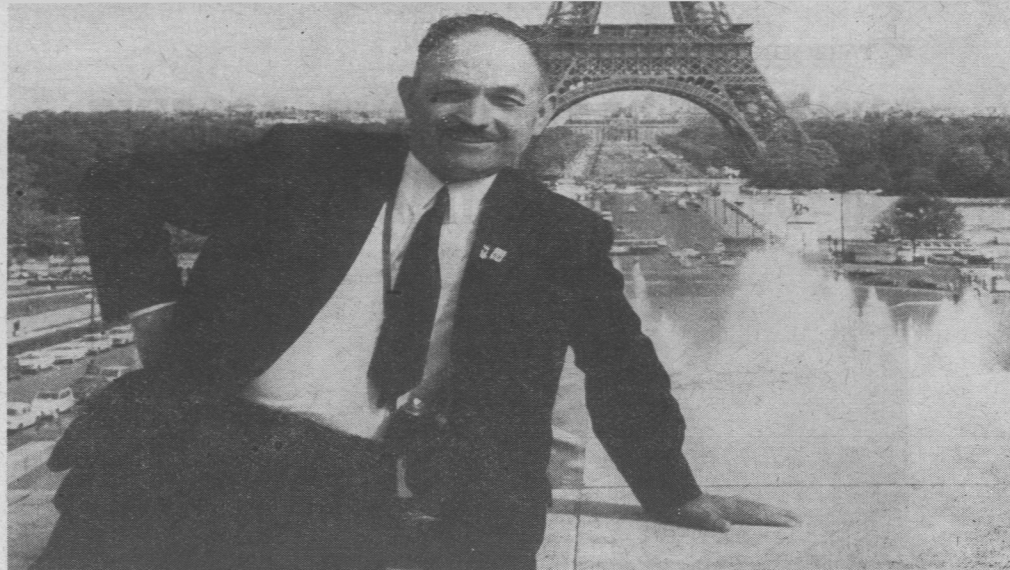
(Dokończenie na str. 14)

PISALIŚMY o wynikach naszego ubiegłorocznego wielkiego konkursu, który polegał na werbowaniu nowych Przyjaciół i nowych Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Jedną z nagród w tym konkursie, a mianowicie trzydniowy pobyt w Paryżu i zwiedzanie zabytków stolicy wygrał nasz Czytelnik z Liège (Belgia) p. **Leopold Ziębowicz**.

Laureat nasz przyjechał do Paryża z tym większą radością, że dotychczas stolicy Francji w ogóle nie znał. Z żywym zainteresowaniem rozpoczął zwiedzanie miasta od najstarszych jego dzielnic. Obejrzał Notre-Dame, Sainte-

Chapelle, Pałac Sprawiedliwości, a potem z wyspy Cité przeszedł na wyspę Saint-Louis, spacerował po Dzielnicy Łacińskiej, zapoznał się z pracami rekonstrukcyjnymi pałaców Le Marais. W skupieniu odczytywał historyczne nazwiska na grobach cmentarza Père Lachaise, ze wzruszeniem zatrzymał się przy grobie Fryderyka Chopina.

Zachwyciły naszego miłego gościa z Belgii rozległe perspektywy Paryża:



NASZ LAUREAT z BELGII ZWIEDZA PARYŻ

widok z mostu Aleksandra III na Esplanadę i Pałac Inwalidów, panorama roztaczająca się z tarasów Pałacu Chaillot na kompleks fontann, Wieżę Eiffela i całe Pole Marsowe.

Oprowadzając po Paryżu laureata naszego konkursu pokazywaliśmy mu ciekawe pamiątki polskie, których jest tu tak wiele... Oglądał je dokładnie, pragnąc opowiedzieć po powrocie do Belgii swej rodzinie i swym znajomym

o tym, ile pamiątek, ile pomników stolicy Francji przypomina o związkach polsko-francuskiej przyjaźni.

„Tygodnik” pragnie podtrzymać tradycję swych konkursów. Pragnie zachęcać nadal swych Czytelników, aby starali się powiększać nasze przyjacielskie koło. Tych, którzy w tym zakresie szczególnie się wyróżnią, będziemy się starać — w granicach naszych możliwości — wynagradzać jak najlepiej.

POLSKIE NAZWISKA W KOLARSTWIE FRANCUSKIM

Za kilka dni rozpocznie się doroczny wyścig kolarski dookoła Francji. Po szosach, w słońcu i deszczu, pod wiatr i z wiatrem, pędzić będzie kawalkada „Tour de France”. Towarzyszyć jej będą dziennikarze z piórami, mikrofonami i kamerami filmowymi w rękach, a my za sprawą tych sprawozdawców

prasowych, radiowych i telewizyjnych staniemy się wszyscy sportowcami. W przeddzień tej wielkiej imprezy sportowej warto przypomnieć, że na szosach francuskich zabłysnęli w latach przedwojennych i po wojnie jako wysokiej klasy kolarze także i synowie emigrantów polskich.



Velocyped — jak mówiono w zeszłym wieku — czyli rower narodził się w r. 1861. Ojcami jego byli wynalazcy pedału — Pierre Michaux i jego syn Ernest. Kiedy velocyped miał osiem lat, a więc w roku 1869, pismo „Le Vélocipède illustré” wystąpiło z inicjatywą urzędzenia wyścigu kolarskiego. Tą pierwszą francuską imprezą kolarską był wyścig Paryż — Rouen. W wyścigu tym uczestniczyło ponad stu zawodników, wśród których znajdowało się pięć przedstawicieli płci pięknej. Wygrał go dwudziestoletni Anglik nazwiskiem James Moore. Historycy kolarstwa podają, że velocyped zwyciężył ważył trzydzieści pięć kilogramów. Dwadzieścia dwa lata później — w r. 1891 — zorganizowano wyścig Bordeaux — Paryż oraz wyścig Paryż — Brest — Paryż, a w r. 1896 — wyścig Paryż — Roubaix. Jeśli zaś idzie o najpopularniejsze francuskie imprezy szosowe, jak wyścig dookoła Francji, czyli „Tour de France” — to zapoczątkowane one zostały w r. 1903.

Po przybyciu do Francji emigrantów polskich we francuskich wyścigach kolarskich jeli startować także i Polacy. Niektórzy z nich szybko zabłysnęli jako zawodnicy pierwszej wody. O *Pawliasiaku* i *Marcelaku* miesięcznik polskiej Y.M.C.A. „Razem”, pisał w r. 1946, iż są to „dwaj bardzo dobrzy kolarze, zaliczający się do ekstraklasy szosowców. Taki np. *Marcelak* ma na swym koncie około 120 zwycięstw w biegach kolarskich, ostatnio zwycięstwo w biegu Paris — Valenciennes oraz 7 miejsc w Grand Prix des Nations, gdzie

była bardzo mocna obsada włoska, szwajcarska, belgijska, holenderska, no i oczywiście francuska. *Marcelak*, występujący zawsze w barwach polskich, jeździł też i w Polsce w 1939 r., gdzie poznał *Napierałę* w Biegu Kolarskim dookoła Polski, wygrywając etapy w Rzeszowie, Katowicach i Warszawie”.

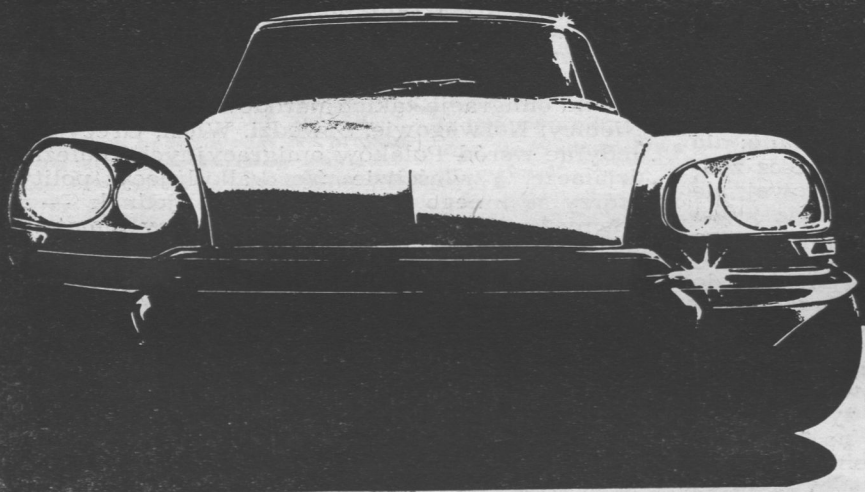
W ostatnich latach do najgłośniejszych gwiazd francuskiego kolarstwa zaliczała prasa sportowa *Jean Stabliński* i *Jean Graczyka*. Mieszkający obecnie w Aulnoy-les-Valenciennes *Stabliński* pochodzi z Nordu. Zanim stał się zawodowym kolarzem, pracował kolejno w cynkowni w Thun, w kopalni w Arenberg i na budowie w Vieux-Condé jako cemiciarz.

(Dokończenie na str. 19)

CITROËN

S. A. A. Citroën
133, Quai André Citroën Paris (15^e)

Dom Handlowo - Agenturowy
Maciej Czarnecki i S-Ka
UL. Marszałkowska 87 WARSZAWA 1



DELPIRE ADVICOT

Polka królową piękności w Trazegnies

Raz do roku organizowany jest w Trazegnies w Belgii uroczysty podwieczorek pod nazwą „Goûter Matrimonial”. W tym roku w ramach 44 z kolei uroczystości tego rodzaju zabaw, tańców i muzyki dokonano wyboru królowej piękności. Tytuł ten przypadł Polce z pochodzenia: koronę Miss Trazegnies otrzymała P. **NADIA DOLIŃSKA**. Damami dworu obrano pp. Mylène Becka i Nicole Cuvelier.

WYSOKIE ODZNACZENIE POLSKIE dla pani ALICJI HALICKIEJ



Rada Państwa PRL przyznała p. Alicji HALICKIEJ wysokie odznaczenie państwowe — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski — Polonia Restituta. Szeroko znana, utalentowana malarzka była od początku jego istnienia wieloletnią przewodniczącą Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, nie szczędziła sił i trudu dla sprawy polskiej we Francji, dla ostatecznego uznania polskiej granicy zachodniej.

Jej wielkie zasługi dla Polski podkreślił w swym przemówieniu ambasador PRL we Francji p. Tadeusz Olechowski, wręczając p. Alicji Halickiej w salonie Ambasady wysokie polskie odznaczenie. Dziękując za nie, p. Alicja Halicka podkreśliła, że zawsze była i pozostanie wierna krajowi, z którego pochodzi.

W uroczystości dekoracji p. Alicji Halickiej wzięli udział jej bliscy i przyjaciele, obecne kierownictwo Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie z prof. Maurice Bouvier-Ajam na czele, przedstawiciele świata kulturalnego i artystycznego Paryża oraz dyplomaci polscy i dziennikarze.

Na zdjęciu: p. ambasador Olechowski dokonuje dekoracji p. Alicji Halickiej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

ODCZYT w NICEI O POLSKICH PARKACH NARODOWYCH

Miłośnicy przyrody, zrzeszeni w Association des Naturalistes de Nice et des Alpes-Maritimes, rozwijają bardzo ożywioną działalność, organizują odczyty, wycieczki, nawiązują kontakty z innymi stowarzyszeniami. Ostatnio, wspólnie z komitetem departamentalnym „France-Pologne” w Nicei, zorganizowali prelekcję na temat parków narodowych — rezerwatów przyrody w Polsce. Prelegentką była znana działaczka „France-Pologne”, sekretarz departamentalny tego stowarzyszenia p. Teresa Unglinik. Interesujący odczyt zilustrowany został dwoma filmami. Pierwszy ukazał Puszczę Białowieską wraz z jej słynnymi żubrami; film ten nakręcony został przez przewodniczącego komitetu „France-Pologne” w Nicei p. mecenasa W. Caruchet. Drugi film, produkcji krajowej, przedstawił uroki rybołówstwa w Polsce.

Salę odczytową zapełniło tego wieczoru około 150 słuchaczy, którzy gorąco oklaskiwali bardzo ciekawy odczyt p. Teresy Unglinik i oba udane filmy. Zebraniu przewodniczył p. prezes W. Caruchet.

ZANIM SPOJRZĄ NA NAS Z WYSOKOŚCI CHMUR

WAKACJE w pełni. Szczególnie młodzież wolna od obowiązków szkolnych, jakże nieraz ciężkich, ma przed sobą długie tygodnie wypoczynku, letnich radości, obozowych, kolonijnych i wycieczkowych zabaw. Znaczna jej część, jeżeli jeszcze nie wyjechała, to czyni ostatnie przygotowania do wyjazdu. Blisko 1000 dzieci rodziców polskiego pochodzenia oczekuje wyjazdu do Polski na wspólne kolonie z tamtejszą młodzieżą. Będzie to zresztą nie tyle wyjazd, ile wylot względnie odlot — zgodnie bowiem z tradycją lat poprzednich — ekipy młodzieżowe z Francji i Belgii udają się na kolonie w Polsce drogą powietrzną. Samolotami Polskich Linii Lotniczych „LOT”. Jest to nowoczesny sposób podróżowania — tkwi w nim nie tylko atrakcja, ale przede wszystkim — szybkość, znaczna oszczędność w czasie i to bez nadmiernego fizycznego zmęczenia, które jest nie do uniknięcia przy długiej jeździe koleją, samochodem lub autobusem, względnie statkiem. W ciągu dwóch do trzech godzin samolot łączy dwa odległe punkty w dwóch interesujących nas krajach, podczas gdy w wypadku podróży innym środkiem na tę samą drogę potrzeba kilkunastu czy kilkudziesięciu godzin albo nawet kilku dni.

Dla wielu uczestników tegorocznych kolonii wakacyjnych w Kraju lot do Polski będzie pierwszą podróżą powietrzną w życiu w ogóle, a tym samym dużym przeżyciem, o którym się później nie zapomina. Jest więc o czym myśleć zawczasu, odczuwając pewnego rodzaju radosne podniecenie, ciesząc się z perspektywy spotkania z podniebnymi przestrzeniami i spoglądania z góry na naszą Ziemię, od której o własnych indywidualnych siłach nie sposób się oderwać. Samolot jest od kilkudziesięciu lat popularnym środkiem podróżowania, ale znowu nie tak popularnym, aby każdy mógł się pochwalić: *dla mnie to nic szczególnego*. Bo gdybyśmy rzecz zbadali statystycznie, nawet nie w skali światowej, ale tylko europejskiej — okaże się, że zaledwie jeden na kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Europy ma za sobą podróż powietrzną. Reszta zaś nigdy samolotem nie leciała: będzie się więc czym po locie do Polski pochwalić, będzie wiele do opowiadania rodzicom, krewnym, przyjaciołom rodziców, kolegom i znajomym.

Ale to jeszcze nie wszystko. Bo przecież *główną atrakcją* tej wielkiej młodzieżowej wyprawy — jest sam pobyt w Polsce, samodzielne życie w gromadzie na koloniach oraz wycieczki po polskim Kraju: do jego Stolicy, starych i zupełnie nowych

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**P
K
O**

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

UROCZYŚĆ w LA TARGETTE

Pod pomnikiem w La Targette, wzniesionym ku czci Polaków poległych podczas I i II wojny światowej, odbyła się niedawno uroczystość z udziałem byłych kombatanów, Sokołów i innych stowarzyszeń. Delegacje przybyły ze sztaandarami.

Po złożeniu hołdu pamięci poległych złożono u stóp pomnika wieniec.

**ROZWIĄZANIE
WIELKIEGO
KONKURSU
i ogłoszenie
ZWYCIĘZCÓW
w następnym numerze
Tygodnika Polskiego**

miast, a także kąpielisk, zdrojowisk i lotnisk, w tarzańskie lub karkonoskie doliny, szczyty i granie, na Mazurskie Jeziora, w bory i lasy, do muzeów, miejsc opromienionych historią czy słynnych zabytków kultury.

Wszystko to jest sprawą nie tylko tysiąca młodych szczęśliwców z Francji, a więc stosunkowo liczby niewielkiej, ale też sprawą ich rodziców, krewnych we Francji i Polsce, znajomych i przyjaciół, a więc sprawą kilku tysięcy ludzi. I tak patrząc na kolonie — widzimy, że jest to impreza dużego formatu, tym większego, że z roku na rok jest ona coraz bardziej popularna, ciesząca się coraz to większym uznaniem. Poza tym nie zapomnijmy, że kolonie dla Polonii zagranicznej w Kraju, mają już ćwierćwiekową tradycję i że w samej Francji mamy już *kilkanaście tysięcy młodych ludzi*, którzy w tych minionych latach na tych koloniach byli, a kilka tysięcy w Belgii, nie mówiąc już o młodych przedstawicielach polonijnych z innych krajów europejskich. A to już jest duża armia, cementująca uczuciowe i praktyczne więzi: *Polonia — Kraj*. Jak wynika z doniesień krajowych młodzież Polonii kanadyjskiej przybędzie w tym roku na kolonie do Polski po raz drugi, a młodzież Polonii amerykańskiej — po raz pierwszy. Ten rozszerzony zasięg polonijny na koloniach w Kraju ma też swoje znaczenie. Młodzież wywodząca się z dawnego, a także wojennego Wychodźstwa osiadłego w różnych krajach świata, poznaje się bowiem nawzajem, zbliża do siebie, utrzymuje później ze sobą kontakty i tym samym zbliża wzajemnie ku sobie wielką światową rodzinę polonijną. Bo tylko poprzez kraj ojczysty przodków to wspólne zjednoczenie Wychodźstwa jest możliwe. Zrozumią to dawno emigracje takich narodów, jak: Irlandczycy, Niemcy, Norwegowie, Szwedzi, Włosi, Grecy i inni. Jedynie wśród Polaków emigracyjnych znaleźli się działacze, a właściwie źle kalkulujący politycy, którzy są innego zdania, jest ich jednak — jak wiemy — coraz mniej. Ale to już inny temat.

Korzyści z pobytu młodzieży polonijnej na koloniach w Polsce są *wielorakie*. Nie poruszamy tu oczywiście wszystkich. Natomiast wszystkim, którzy w tym roku z kolonii w Kraju skorzystają z przyjemnych lotów i przyjemnego spędzenia wakacji w Polsce. No, a wszystkim tym, którzy na wakacjach pozostaną we Francji lub Belgii, również życzymy przyjemnego wypoczynku oraz by w przyszłym roku mogli polecieć „LOT-em” na kolonie do Polski.



Krzysztof Kamil Baczyński, poeta-borowiec, zginął w powstaniu warszawskim



Okladka konspiracyjnego wydania poematu „Modlitwa” dedykowanego Matce. Skład drukarski wykonał sam Baczyński w drukarni ojca swej żony Barbary



Linoryt Baczyńskiego na okładce wydania „Wierszy wybranych” Jana Bugaja

KSIĄŻKI PISANE NOCĄ...

◆ Praca podziemnych drukarzy ◆ Rewelacyjne kulisy okupacji ◆
 ◆ W instrukcji dla księgowych temat polityczny ◆ Wydawnictwo
 Sublokatorów Przyszłości ◆ Anegdota i dowcip wojenny ◆ Książki
 André Maurois i Winstona Churchilla ◆ Imponujący bilans: 1075
 książek wydanych w tajemnicy przed okupantem

LEŻY przede mną jedna z najbardziej niezwykłych książek, jakie kiedykolwiek oglądałem, książka o wręcz niepospolitej wartości. Ukazała się w roku 1970 w Warszawie nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego, pod tytułem „Bibliografia zwartych druków konspiracyjnych wydanych pod okupacją hitlerowską w latach 1939—1945”. Tytuł jest — jak widać — rzeczowy i powiedziałbym skromny, zapowiada jakby spis wydrukowanych w tajnych drukarniach pozycji, a tymczasem te trzysta stron książki PWN bogate są w treść tak sensacyjną i dramatyczną, że czyta się je z głębokim zainteresowaniem.

Wprowadza w tę treść już zamieszczona na wstępie dedykacja: **Pamięci wydawców, drukarzy i kolporterów wydawnictw konspiracyjnych, którzy zginęli na posterunku w walce z okupantem**. Autor książki pan Władysław Chojnowski, zamiłowany bibliofil, sam najlepiej zna przebieg i koleje tej walki, albowiem materiały do swej bibliografii zaczął gromadzić w 1943 r. i kilkaset egzemplarzy konspiracyjnych druków przechował, ryzykując życiem, u siebie w domu. Potem zakopał je w ziemi, gdzie szczęśliwie przetrwały aż do wyzwolenia. Po wojnie przez szereg lat opracowywał zebrane informacje uzupełniając je poszukiwaniami prowadzonymi w bibliotekach krajowych i zagranicznych, jak: Hoover Library w Stanford (USA) oraz w zbiorach londyńskich i wreszcie bibliografia mogła się ukazać prezentując 1075 książek i broszur wydanych w Polsce potajemnie w latach hitlerowskiej okupacji wraz z króciutkim omówieniem ich treści.

Z innych krajów, prowadzących walkę podziemną z hitlerowskimi najeźdźcami, tylko Jugosławia może zaprezentować bogatszy do polskiego dorobek, albowiem wydana tam bibliografia druków tajnych zawiera 9.000 pozycji.

Duński ruch oporu wydał 468 broszur i książek konspiracyjnych w nakładzie miliona egzemplarzy, bibliografia holenderska wymienia 1193 tytuły, a katalog wydawnictw ruchu oporu we Francji znajdujących się w paryskiej Bibliotece Narodowej pod względem ilości jest prawie taki jak polski: ma 1193 tytuły.

Już pierwszy rzut oka na „Bibliografię” i na załączony do niej indeks autorów, którzy dosłownie igrali ze śmiercią (i, niestety, w wielu wypadkach nie uniknęli jej!) zdumiewa ich liczebnością i bogactwem tematyki, jaką podejmowali w obliczu groźnego wroga. Otóż autorów zarejestrował pan Chojnowski około 350, a zakres treści obejmował dosłownie wszystko, czym w owych ponurych latach żył naród: od

poezji i śpiewników do metod dywersji, od ciętej, wymierzonej w okupanta satyry do prawdy o obozach koncentracyjnych. W wielu wypadkach dla zamydlenia oczu szperającym po księgarniach agentom policji — książki wydawano w okładkach pod innymi nie budzącymi żadnych podejrzeń tytułami. Oto np. niewielka książeczka z niemieckim napisem: „Anleitung” czyli „Instrukcja do prowadzenia księgowości w małych zakładach handlowych na terenach GG” napisana rzekomo przez Herr Karla Hackla. Pierwszych kilka kartek zawiera istotnie wydrukowane po niemiecku wskazówki, ale nieco dalej znajdziemy właściwą treść książki, a mianowicie publikację Tadeusza Macińskiego pt. „Niemcy — największy wróg Polski i Słowiańszczyzny”.

Dużym powodzeniem, zwłaszcza w Krakowie i w Warszawie cieszyły się poezje. „Antologia poezji współczesnej” wydana w Warszawie przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze doczekała się w latach okupacji kilku nakładów i ukazała się w roku 1944 również w Glasgow w tłumaczeniu na język angielski. Była to **poezja bojowa**, w zbiorze znajdował się cały cykl wierszy poświęconych ofiarom egzekucji w Środzie, w Gostyniu i w Wawrze, ballada o „Barykadzie” i wreszcie na zakończenie mocny, tchnący optymizmem utwór Śpiewaka: „**Żadna siła nas z ziemi nie zetrze!**”

Znany poeta Warszawskiego Powstania Krzysztof Kamil Baczyński reprezentowany jest w „Bibliografii” sześcioma swoimi książkami, należącymi do zakonspirowanej „Biblioteki Poetyckiej”. Okładki książeczek były ręcznie kolorowane, a firmą, która tę Biblioteczkę wypuszczała na rynek, miało być wymyślone przez młodych poetów „Wydawnictwo Sublokatorów Przyszłości”.

Aż sześć razy powtarzano w Warszawie nakład popularnej książki Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303”, z dziejów „Bitwy o Anglie”. Oryginał książki przedostał się do nas z Londynu i do 1944 r. „Podziemny Dom Wydawniczy” raz po raz drukował ją i kolportował, szczęśliwie unikając „wsypy”. Stało się to dopiero przy ostatnim szóstym nakładzie w początku czerwca 1944 roku. Wszystkie przygotowane już do ekspedycji egzemplarze wpadły w ręce gestapo, na szczęście drukarnię udało się w porę ewakuować.

Obok publicystyki i literatury pięknej polskie podziemie walczące wydawało sporo książek fachowych, poświęconych bojowemu szkoleniu. W „Bibliografii” znajdujemy więc przeszło 40 samych „instrukcji”, jak np. „Instrukcja pioniersko-minerska”, „Instrukcja walki z bronią pancerną”, „Instrukcja walk partyzanckich”, „Dywersja i sabotaż” itp.

Drukowano te książki w Wojskowych Zakładach Wydawniczych, w harcerskiej drukarni „Szarych Szeregów”, w wydawnictwie „Miecz i Plug”, a trzeba pamiętać, że za każdym drukarzem składającym tego rodzaju treść czaiła się śmierć, a w najlepszym wypadku — obóz koncentracyjny. Nie odstraszało to jednak naszych drukarzy i nie powstrzymywało ich przed podejmowaniem największego ryzyka. A przecież nawet za taką książkę, jak „Anegdota i dowcip wojenny”, w której autorzy zebrali najcenniejsze antyhitlerowskie dowcipy, krążące wśród samych Niemców w „Generalnej Guberni” groziło rozstrzelanie lub PaWiak.

Wydawcy literatury podziemnej sięgali chętnie również do autorów obcych. Zapewne mało komu wiadomo, że wybór artykułów Churchilla z lat 1936—1939, w których ostrzegał on Europę przed niebezpieczeństwem hitleryzmu, został ogłoszony w Warszawie dopiero w roku 1943, oczywiście w wydaniu podziemnym. To samo można powiedzieć o wojennej twórczości André Maurois. Jego dwie książki „Tragedie en France” i „Dlaczego Francja przegrała wojnę?” były podczas okupacji aż pięciokrotnie drukowane w Warszawie i Krakowie.

Bardzo odważną pozycją była „Polska karząca”, opracowana przez zespół autorów, używający kryptonimu PSW, co oznaczało „Polscy sprawozdawcy wojenni”. W książce tej wydanej w grudniu 1943 roku w nakładzie 6 000 egzemplarzy zawarte były opisy zbrojnych rozpraw z okupantem, jak również relacje z wykonywania wyroków wydanych przez sądy Polski podziemnej na gestapowców i funkcjonariuszach SD.

Niektóre pozycje nosiły charakter ostrzegający. Do takich należała gorliwie, lecz bezskutecznie tropiona przez gestapo broszurka „Na robotach w Niemczech”, napisana przez znaną publicystkę Halszkę Buczyńską. Tytuły rozdziałów mówiły same za siebie: „Praca ponad siły!”, „Jak tancerka doła krowy”, „Za co Polaków wieszają”, „Skąd siły do pracy, kiedy jeść nie dają!”, „Dobre zarobki to blaga”. Książka wydana w liczbie 15 tys. egzemplarzy w okresie, kiedy na ulicach polskich miast trwały łapanki i wywózki

WŁADYSŁAW CHOJNOWSKI

BIBLIOGRAFIA
 ZWARTYCH DRUKÓW
 KONSPIRACYJNYCH
 WYDANYCH
 POD OKUPACJĄ
 HITLEROWSKĄ
 W LATACH 1939—1945

W

WARSZAWA 1970
 PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

do Niemiec, rozeszła się w oka mgnienia i niewątpliwie przyczyniła się do zdemaskowania właściwych intencji niemieckich „pracodawców”.

Osobnym i zastępującym na najwyższym poziomie fragmentem podziemnej działalności wydawniczej była tzw. AKCJA „N”. Polegała ona na kolportowaniu przygotowanych w języku niemieckim książek antyhitlerowskich i antywojennych wśród żołnierzy Wehrmachtu, toteż kolportaż powierzano najbardziej odpowiedzialnym i świetnie do tego przygotowanym ludziom podziemia, którzy pod rozmaitymi pretekstami, czasami w charakterze robotników, przedstawiali się do koszar.

Spójrzmy np. na książkę, która nosi na okładce wybitnie antykomunistyczny tytuł „Der rote Terror” (Czerwony terror), a więc słowa, które mogłyby zadowolić każdego gestapowca. Ale przeczujemy kilka kartek i natrafiamy na tytuł właściwy „Polen am Marterpfahl!” — „Polacy przy palu męczeństwa”, od którego rozpoczyna się skreślony ostrym piórem Sławomira Dunin-Borkowskiego opis martyrologii Polaków pod okupacją hitlerowską, uzupełniony dwunastoma dokumentalnymi zdjęciami z archiwów gestapo.

A oto inna książka z tej samej serii — można podziwiać odwagę jej autorów i wydawców. Nosiła tytuł „Adolf Hitler — der groesste Luegner der Welt” — „Adolf Hitler — największy łgarz świata”. Napisana oczywiście po niemiecku i zilustrowana złośliwymi karykaturami „führera” wykonanymi przez Miedzę-Tomaszewskiego. Można sobie wyobrazić przerażenie żołnierzy Wehrmachtu i wściekłość żandarmerii wojskowej, gdy takie książeczki wydobywano w koszarach spod żołnierskich łóżek!

Podziemna prasa i książki w okupowanej Polsce zatrudniały setki pisarzy i dziennikarzy, liczny zastęp drukarzy i całą armię obrotnych, sprytnych, a nade wszystko odważnych kolporterów. Wydana przez PWN „Bibliografia” Władysława Chojnowskiego omawia plony ich pracy, ale nie podaje liczby jej ofiar, trudno bowiem o jej dokładne ustalenie. Wiemy jedno: że było ich wielu i że czyni ich zaliczamy do najodważniejszych akcji walczącego podziemia, choć dokonywane były nie z bronią, ale z piórem w ręce bądź nad czcionkami w kaszcie drukarskiej. Ich książki należą już dziś do bibliofilskich unikatów. Bojowe publikacje, drukowane w najtrudniejszych warunkach, urągały całej hitlerowskiej potędze, mimo że miały przeciw sobie wszystkie esesmańskie i gestapowskie siły Hansa Franka w okupowanej „Guberni”. Jest niewątpliwą zasługą komentatora „Bibliografii” i Państwowego Wydawnictwa Naukowego, że przypomniał obecnie tytuły książek „pisanych nocą” oraz nazwiska i pseudonimy ich autorów.

Leopold MARSCHAK



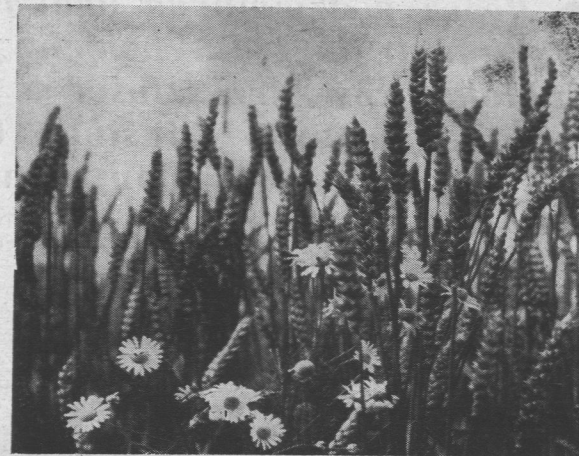
CZY WIECIE GDZIE LEŻY POWIAT PŁOŃSKI?

NAZYWAJĄ Mazowsze krainą wielkich dolin. Położona w samym sercu Polski Ziemia Mazowiecka — to kraj równinny, dla oka monotony, rzadko urozmaicony większymi obszarami lasów. Ze względu na dogodne warunki geograficzne, jest to rolniczy obszar Polski, chociaż gleba nie jest tu najwyższej jakości.

Okolice podwarszawskie, szczególnie wzdłuż doliny Wisły, słyną z rozwiniętego na szeroką skalę ogrodnictwa i sadownictwa. Znane są szczególnie ogromne plantacje cebuli, której walory oceniają wysoko nie tylko odbiorcy krajowi, lecz i liczni importerzy, w szczególności Anglicy. Mazowsze to również kraina truskawek i sadów owocowych. Warszawa, licząca milion trzysta tysięcy, a także liczne ośrodki przemysłowe zaopatrywane są w owoce i jarzyny niemal wyłącznie przez rolników swego województwa. Ten sposób wykorzystania niezbyt wydajnej gleby zdał egzamin i przynosi korzyści.

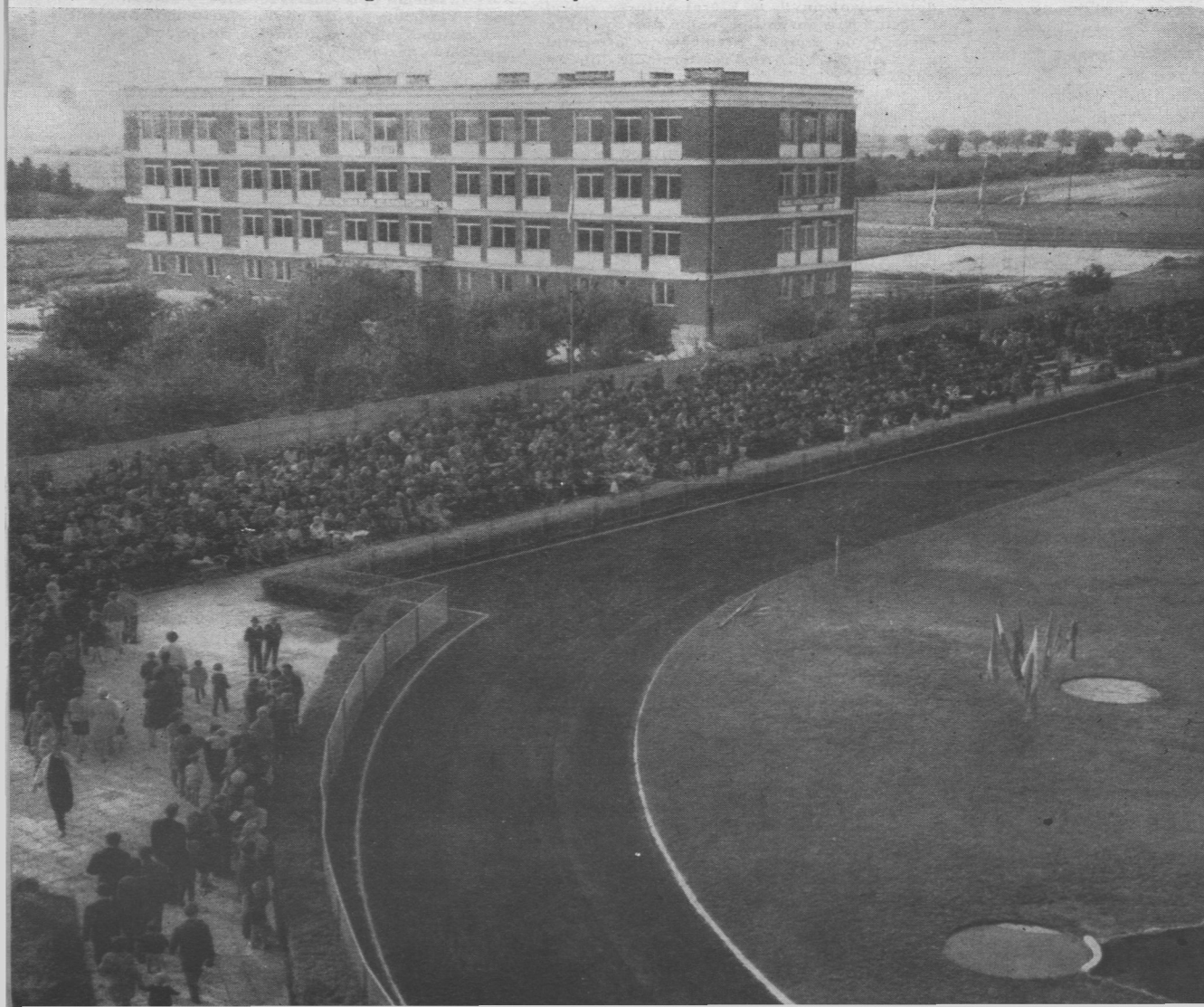
Tylko nieliczne połacie mazowszańskiej ziemi są bardziej wartościowe, nadające się pod uprawę zbóż. Do nich należy powiat położony 70 kilometrów na północ od Warszawy. W Płońsku, kilkudziesięcym mieście i w jego najbliższych okolicach nie ma wielkiego przemysłu. Toteż rzadziej niż w innych okolicach notuje się tu odpływ młodzieży wiejskiej do miast. Większość zostaje na ojcowskich gospodarstwach. Jest ich w Płońskim przeszło 15 tysięcy — obejmują obszar 97% całego powiatu. Pozostałe 3%, to państwowe gospodarstwa rolne nastawione w swej produkcji głównie na uprawę zboża nasiennego i duże, nowoczesne gospodarstwa hodowli zarodowego bydła.

Nie ma tutaj tak typowego dla reszty Polski rozdrobnienia gospodarstw rolnych. Najmniejsze liczą tu co najmniej 7 ha gruntów użytkowych, ale aż 64% gospodarstw ma powyżej 15 ha ziemi. A to pozwala na gospodarowanie bardziej nowoczesne. Jeżeli się doda, że nowe pokolenie rolników z powia-



Oto dwa symbole wsi płońskiej: szerokie łany dorodnego zboża — zwiastun udanych zbiorów i...

Stadion w Płońsku gromadzi w każdą niedzielę tysiące rolników interesujących się sportem



tu płońskiego posiada fachowe przygotowanie zdobyte w 17 istniejących szkołach przysposobienia rolniczego i 9 szkołach rolniczych, nie zdziwi nikogo fakt, że wydajność z 1 hektara ziemi dość chudej — jak na całym Mazowszu — przekracza w tym powiecie 20,5 kwintala zboża. Sprzedają oni rocznie 30 tys. ton zboża, nie licząc innych płodów i zapasów potrzebnych dla siebie. Odpowiada to wielkości, jaką osiąga rokrocznie 7 razem wziętych innych powiatów centralnej Polski! Dużo.

Trudno to wydobyć z ziemi. Rolnicy płońscy znaleźli pomocnika w wydziale rolnym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Co rok powiat inwestuje w ziemię płońską 22 miliony złotych. To wydatek na przyszłość. Największą ilość pieniędzy przeznaczają na meliorację gruntów. Aktualnie zostało jeszcze do zmeliorowania 48%. Gdy za 5 lat, jak planuje wydział rolnictwa, melioracja zostanie ostatecznie zakończona, wydajność ziemi zwiększy się o dalsze 50%.

Rolnicy płońscy to dziś ludzie zamożni. Ich gospodarstwa dają spore dochody, których dużą część pochłaniają prywatne inwestycje. Budują nowe domy, kupują nowoczesne maszyny rolnicze i wiele innych urządzeń ułatwiających pracę na co dzień. Nie spotyka się tu zaniedbanych starych ruder mieszkalnych i budynków gospodarczych. W całym powiecie istnieje tylko 600 gospodarstw, których właściciele, ludzie w starszym wieku, nie mają dziś spadkobierców. Ich dzieci wywędrowały do miasta i nie chcą wracać. Tym gospodarzom przychodzi z pomocą gromadzka rada, pomagając przy orce, zasiewach i zbiorach.

Jest w powiecie 841 zestawów traktorowo-maszynowych należących do państwa, z których korzystają prywatni rolnicy. Wielu gospodarzy, szczególnie tych, którzy są właścicielami większych gospodarstw rolnych, posiada własne traktory i maszyny żniwne.

Pozycją, która obok upraw zbożowych przynosi poważne dochody powiatowi, jest hodowla bydła i trzody chlewnej. Oblicza się,



Mała rzeka Wkra jest rajem dla rybaków. Tu wypoczywają mężczyźni. Młodzież woli raczej tańce. Prawie każda wieś ma własny klub lub kawiarnię



nowoczesne oborniki. Hoduje się tysiące tuczników i rasowe bydło: dla domu i na sprzedaż

ze średnio na każde sto hektarów (co odpowiada przeciętnie 5 gospodarstwom) przypada 47 sztuk bydła i 92 sztuki trzody chlewnej.

Poziom życia we wsiach powiatu płońskiego niewiele różni się od przeciętnej w mieście. Od lat lodówki, telewizory, motocykle, a nawet samochody — często się tu spotyka. Wiąże się to oczywiście z dość wysokim poziomem życia na wsi w ogóle, co z kolei powoduje, że młodzież nie ucieka tak gromadnie z gospodarstw jak gdzie indziej i nie ma poczucia niższości wobec miejskich rówieśników.

Dość głośny wśród mieszkańców okolicznych wsi był np. powrót trzech braci Modrzewskich na ojcowiznę do małej wioski Pensy. Przed kilkunastu laty ojciec zdecydował, że dzieci powinny się kształcić. *Chcę, aby mieli lepsze życie* — mawiał sąsiadom gdy ci pytali, co zrobi z majątkiem. Wszystkich trzech synów wysłał najpierw do gimnazjum w mieście, potem na wyższe uczelnie. Mimo że ciężko było samemu gospodarować, nie żałował swej decyzji. Dwaj z nich wybrali studia rolnicze. Widocznie od najmłodszych lat kochali ziemię. Ojciec liczył, że zostaną w mieście. Co do trzeciego syna nie miał żadnych wątpliwości: studiował na uniwersytecie. Rzeczywiście w pierwszych latach po dyplomie Modrzewscy pracowali w swoich zawodach, w miastach. Lata mijały, ojciec był coraz starszy, a gospodarstwo podupadało.

Trzy lata temu wszyscy bracia postanowili powrócić do Pensów. Dziś Modrzewscy należą do najbardziej zamożnych gospodarzy w powiecie, a ich gospodarstwo może być wzorem dla najlepszych. Prawie w każdej rodzinie wiejskiej w powiecie płońskim jest przynajmniej jedna osoba fachowo przygotowana do prowadzenia gospodarstwa. Kto na przestrzeni ostatnich pięciu lat odwiedził przynajmniej dwukrotnie którąkolwiek ze wsi płońskich, zobaczy, jak się tam teraz żyje.



Duża ilość maszyn rolniczych ułatwia dziś pracę na wsi. Prawie każdy gospodarz ma własny sprzęt

Tak wygląda stare i nowe wsi płońskiej. Ginią ostatnie chałupy, a wyrastają domy murowane



Edward LIGOCKI

„DIALOG Z PRZESZŁOŚCIĄ”



Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy druk fragmentów wspomnień Edwarda Ligockiego, które ukazały się w Kraju pt. „Dialog z przeszłością”. Fragmenty te dotyczą emigracji polskiej we Francji. Ukazały się one w druku prawie cztery lata po śmierci autora, budząc dużą sensację. Ligocki odstonił bowiem w nich wiele zakulisowych, nie znanych dotąd spraw. Pierwsze odcinki „Dialogu” dotyczą lat przed pierwszą wojną światową 1908-1914. Tytuły odcinków pochodzą od redakcji.

U PANA WŁADYSŁAWA

STOLICA FRANCJI nie była wprawdzie dla mnie zupełną nowością, ale dziecinne oczy inaczej widziały ogrom tego miasta. Nie znałem jeszcze w ogóle dzielnicy łacińskiej. Bawił w Paryżu krakowski mój kolega Władysław Günther pogrążony w pracy nad doktorską rozprawą; kazałem się zawieźć do niego, wskazał mi odpowiedni hotelik tuż obok przy rue Thoullier, a potem poszedł ze mną, jako stary walec, do kwestury Faculté des Lettres, gdzie w kilka minut dostałem legitymację studencką. Zaliczono mi lata poprzednie, Kraków, Lozannę i Fryburg.

Rok uniwersytecki miał zacząć się za dwa tygodnie. Poprosiłem w kwaterze o prywatny adres profesora Ernesta Denis, kierownika katedry badań porównawczych historii XIX wieku, do którego miałem list polecający od profesora Mariana Zdziechowskiego. Dowiedziałem się, że profesor Denis jest jeszcze na wakacjach. Wizytę u niego musiałem więc odłożyć na później.

Udałem się wobec tego do Bibliothèque Nationale na rue Richelieu, by załatwić formalności związane z uzyskaniem karty wstępu. Mimo iż posiadałem legitymację studencką, sprawa okazała się nie taka prosta.

— Musi pan przynieść list polecający od ambasady pańskiego kraju. Pan jest Polakiem? Eh bien, un mot de Monsieur Mickievich suffirait.

Okazało się, że w ten sposób Polacy omijali od wielu lat ambasady krajów zaborczych, gdzie każda sprawa zaczynała się od indagacji i okazywania paszportu. Nie wszyscy zresztą mieli ten cenny dokument, wielu wyjeżdżało przez kordon pruski czy austriacki tylko za przepustkami. Nie trzeba dodawać, że z przyjemnością skorzystałem z rady urzędnika biblioteki — nie miałem najmniejszej ochoty obijać się po urzędach carskiej placówki przy rue Grenelle, a poza tym nadarzała się sposobność poznania syna Adama Mickiewicza. Pan Władysław Mickiewicz był wówczas delegatem krakowskiej Akademii Umiejętności i kierownikiem Biblioteki Polskiej przy Quai d'Orléans 6, w domu Zamoy-skich, na wyspie św. Ludwika.

We wskazanym gabinecie kierownika biblioteki na drugim piętrze przyjął mnie krzepki, dobrze trzymający się starzec wysokiego wzrostu, z bujną białą brodą i siwą grzywą à la Beethoven, spadającą aż za koltierz, kontrastującą z czernią żakietu i szerokiej, jedwabnej chustki zawiązanej w kokardę pod szyją. Okazałem mu dokumenty uniwersyteckie i tomik moich „Poezji”. Spojrzał bez zainteresowania na książeczkę, posłużyła mu jedynie do starannego wykalfigrafowania mego nazwiska na kartce, którą mi wręczył. Zegnając się powiedział:

— Przyjmujemy naszych polskich gości w poniedziałki, po obiedzie, od ósmej, na rue Guénégaud 7, trzecie piętro.

W tonie jego dźwięczał raczej nakaz aniżeli uprzejmość — uważał widocznie odwiedzanie domu Mickiewiczów za obowiązek każdego Polaka, stawiającego pierwsze kroki w Paryżu.

W najbliższy poniedziałek skorzystałem z zaproszenia.

Pod pomnikiem Henryka IV stojącym wysoko na moście tuż nad samą wodą, na języczku ziemi jest mały ogródek, gdzie rosną jedyne nad Sekwaną wierzby płaczące. Tu płonął na stosie w 1314 roku Jacques de Molay — wielki mistrz templariuszy, tu właśnie kończy się piękno najstarszego zakątka miasta. Dalej, jakby na przedłużeniu mo-

stu, na lewym brzegu rzeki, zaczyna się obok Men-nicy pęsepná rue Guénégaud, jedna z licznych słozonych, wąskich uliczek, których skupisko ktoś nazwał dzielnicą polskich upiórów.

Istotnie. Tutaj, wśród tych zakątków wznosił się wielki kościół Saint-Germain-des-Prés z pustym grobowcem Jana Kazimierza, o paręset kroków dalej stoi wciąż smutny, nędzarski dom przy rue de la Seine — pisał tam „Pana Tadeusza” Adam Mickiewicz; w pobliżu jest Café Procope, gdzie tyle razy „potępięncze swary” emigracji listopadowej wdzieraly się w umysły i serca, gdzie na próżno usiłowal godzić zwaśnionych Dwernicki. Jeszcze dalej, na wysokości muzeum Cluny, stoi kościół St. Séverin, w którym Andrzej Towiański umieścił wielką kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

W starym też i pęsepnym jak wszystko wokolo domu na trzecim piętrze, na które wchodziło się stromymi, drewnianymi schodami, mieszkali państwo Władysławowstwo Mickiewiczowie z córką, panną Mariotką.

Pan Władysław Mickiewicz sam otworzył mi drzwi, wprowadził do sporego, słabo oświetlonego gazowym kandelabrem salonu, przedstawił tylko dwóm starszym paniom — swej żonie i siostrze, pani Marii Goreckiej, i powrócił do przerwanego widocznie monologu. Opowiadał przeróżne anegdoty z życia poety. Mówił wyłącznie on, francuskim akcentem o „szwęgłej pamięci ojcu”. Przerwał tylko na chwilę, by — tak jak mnie — wprowadzić kogoś z następnych gości.

Wiedziałem, że wielki poeta nigdy w tym domu nie mieszkał, ale szukałem wzrokiem przedmiotów, które mogłyby być z nim związane.

Na niezbyt schludnej, przykrytej zakopconą tapetą ścianie, między dwoma oknami wisiał jedynie autentyczny portret poety na tle skał Czatyrdahu pędzla Wańkownicza. Meble z końcowego okresu Drugiego Cesarstwa, kupione prawdopodobnie przez Władysława w latach sześćdziesiątych na ślub z panną Malewską, nie mogły być zmarciem dziesięć lat przedtem Adamowi współczesne. Styl pospolity, byle jaki fornir, czerwony, tłoczony welwet, ściemniały i poprzeręciany miejscami, byle jakie stoły i stołki. Mebli tych było aż za dużo w salonie, a jak się okazało później, za mało w proporcji do ilości odwiedzających — młodzi nieraz podpierali ściany.

Od tego wieczoru stałem się częstym, poniedziałkowym gościem na rue Guénégaud. Dom ten uosabiał przecież nie istniejącą ambasadę polską, skupiał polskie nici w Paryżu. Mnóstwo ludzi prze-wijało się przez to skromne mieszkanie — jedni zjawiali się w poczuciu kultu poety, inni przez ciekawość i snobizm, jeszcze inni z wdzięczności za pomoc okazaną przez pana Władysława a starzy bywalcy po prostu z przyzwyczajenia. Te poniedziałki były dla nas, Polaków, jak gdyby częścią paryskiego obyczaju.

Mimo tej niezbyt pasującej do pamięci Adama scenarii czulem w tym domu szelest przeszłości. Było coś pod tym dachem, co żyło, a w zakurzonej salce biblioteki na wyspie — gdzie mieścił się załazek muzeum poety — stawało się martwe. Tu żywa więź z poetą stanowiła najbliższa jego rodzina, tam — martwe ślady, odrapane biurko z czasów Ludwika Filipa, przy którym „Pana Tadeusza” napisał; nieco rupieci, wątpliwej wartości pamiątek, przy których pan Władysław zawsze powtarzał:

— To jest grzebień, którym szwęgłej pamięci ojciec czesał się w Konstantynopolu, a to jest ostatni papieros, którego nie dokończył, będąc choy na choleue.

W salonie swoim pan Władysław był inny. Niby stare drzewo nad grobem osłaniał pamięć ojca, jak mógł, wpadał niejednokrotnie w błędy, fan-

tazjował, przeinaczał niektóre drobne fakty, a nawet ku rozpaczcy uczonych i wścibskich anegdotarzy posunął się do zniszczenia szeregu cennych materiałów biograficznych w naiwnej, wstydlivej pieczołowitości synowskiej, ale mimo wszystko w tych anegdotach i kronikarskich relacjach prze-kazywał niemalże w dotykającej, nie książkowej a żywej, opierającej się skostnieniu formie pamięć poety... I wcale nie przeszkadzało, kiedy pan Władysław za każdym razem inaczej przedstawiał drobne fakty z życia poety, i nikogo nie raziło, kiedy opowiadał wskazując na coraz to inny mebel w salonie:

— Tu, na tym fotelu, siedział szwęgłej pamięci ojciec, a na tym pan generał Dweunicki, a ja szę huszałem na jego nodze.

Przez naświetlanie końcowego okresu życia poety wnosil pan Władysław najcenniejszy wkład w upowszechnianie brakującego nam wszystkim wy-czucia ważkości prądu myślowego „Trybuny Lu-dów”. Mogłem to docenić już wtedy. Okres „Try-buny” prawie że nie znany był w Polsce — z je-dnej strony nie pozwalała o nim pisać rosyjska cenzura, z drugiej — starali się te sprawy prze-milczać uczeni historycy małopolscy, wężący nie-prawomyślność w ideologii owego czasu.

Przyciągało mnie do tego salonu nie tylko dale-kie echo tęsknoty z „Pana Tadeusza”, ale i ta bli-ska tradycja roznamiętnionego trybuna ludu, jego myśl żywa, wyrwająca się z grzęzawiska chłonej towiańszczyzny, podejmująca wątek rozpedu Wiosny Ludów, krystalizująca się na jesieni życia poety, jeśli nie w program, bo za dużo tu było utopii i chaosu, to w każdym razie w drogowskaz ku niewidocznej jeszcze przyszłości.

Za to ukazywanie innego, ideowego oblicza swo-go wielkiego ojca, i to w obecności wciąż nowych przybyszów z kraju, należy się panu Władysławowi Mickiewiczowi głęboka wdzięczność. Gdyby go nie było na przestrzeni tylu tysięcy narodowych nocy w Paryżu lub gdyby pan Władysław odciął się od ludzi, tak tłumnie przyjeżdżających z Pol-ski, tej żywej więzi z pamięcią twórcy „Pana Ta-deusza” zabrakłoby w Paryżu i nie zastąpiłyby jej kółka emigracyjne ani przytulki św. Kazimierza, ani nawet zbiory biblioteczne na wyspie św. Lu-dwika. Byłaby pustka. To właśnie sprawiło, że salon Mickiewiczów przy rue Guénégaud wplótł się w przedzie naszej historii.

Z biegiem czasu, gdy mogłem o sobie powiedzieć, że na rue Guénégaud jestem un habitué de la mai-son, czekałem na sposobność porozmawiania z pan-nią Marią z Mickiewiczów Gorecką, dość rzadko bywającą na poniedziałkowych spotkaniach. Wy-różniała się pełnym prostoty sposobem bycia i rzadko spotykany u osób w jej wieku onieśmielającym urokiem. Jakże różniła się od swego brata, który prawo mówienia o wielkim ojcu uzurpował wy-lącznie dla siebie. Pani Maria siedziała zawsze mi-lcząca, z nikłym, pogodnym uśmiechem na skupio-nej twarzy, w której żaden nerw nigdy nie za-drażał zbędnym, niezharmonizowanym odcieniem. Kiedy patrzyłem na nią, zaczynałem rozumieć, dla-czego swój ostatni list Adam Mickiewicz właśnie do niej napisał.

Gdy w nadziei, że usłyszę bliższy komentarz, za-gadnąłem ją o ten najpiękniejszy chyba list w epi-stolografii świata, pisany z podróży po morzach greckich, odparła:

— Owszem, umiem ten list na pamięć.

Nic więcej.

Nie sposób było walczyć z jej bezbronnym jak-by, a podkreślającym dystans uśmiechem, prosić o szczegóły. Nie udało mi się również nic od niej usłyszeć o Chopinie. Kiwnęła tylko głową i powie-działa:

— Oczywiście, pamiętam go dobrze.

A mnie chodziło o ten wieczór ostatni 1849 roku, gdy Chopin grał u Mickiewiczów. Pani Maria mia-ła wtedy lat jedenaście.

Panna Mariotka, której tak jak i pozostałych człon-ków rodziny pan Władysław nie dopuszczał do głosu i którą niewątpliwie zdążył już zużyć zbyt uroczyści nastrojów salonu, stworzyła sobie własne środowisko w przyległej jadalni. Bywała tam przeważnie bohema, we-soła i gwarna. Do tej jadalni przemykali w ponie-działki — przez salon — od lat siedzący w Paryżu ar-tyści z prawdziwego i nieprawdziwego zdarzenia, dzien-nikarze, wieczni studenci i głodomory różnego typu, których nie stać było na filiżankę kawy.

W tym kąciuku panny Mariotki rej wodził prze-miły, zdolny, borykający się z gruźlicą i nędzą malarz Tadeusz Makowski; przeznaczone mu było umrzeć jeszcze młodo, w szpitalu na wyspie, obok katedry Notre-Dame, w nieświadomości tej stawy, która z imieniem jego związać się miała po śmierci.

Bywał w tym kółku inny jeszcze malarz, akwa-forcista Jan Rubczak, doskonały grafik, którego przeznaczeniem było zginąć we Lwowie razem z Boyem Zeleńskim.

Panna Mariotka przeżyła wszystkich chyba swo-ich „poniedziałkowych” przyjaciół. Zmarła w roku 1957 w wieku lat ponad osiemdziesiąt.

Problem wieku panny Mickiewiczówny był jej słabą stroną, unikała w rozmowach chronologii i zdradzenia się, jak głęboko w przeszłość sięga jej pamięć. Któregoś dnia wiek panny Mariotki prze-stał być tajemnicą. Pani Mickiewiczowa, wspomnia-jąc obłędnie Paryż w roku 1870, powiedziała:

— Niosłam wtedy na rękę dziś już nieżyjącą malednką Helenkę i prowadziłam za rączkę cztero-letnią Mariotkę.

Pannę Mickiewiczównę nazywano Adamem w spódnicy. Była rzeczywiście bardzo do dziadka podobna — jedyna zresztą w całej rodzinie. Brakowało jej tylko bujnych, niesfornych włosów i charakterystycznej brody, by złudzenie było kompletne. Widać to było zwłaszcza gdy przechodziła obok portretu dziadka w salonie: ten sam profil, ten sam wyraz oczu, twarz tylko trochę przywidła.

Około Bożego Narodzenia u państwa Mickiewiczów przewijały się całe tłumy przyjezdnych Polaków — przeważnie burżuazja warszawska i ziemiaństwo z Litwy, mimo że pan Władysław uchodził za bezbożnika. Nigdy w jego domu nie spotykało się księży ani kleryków — jedyny wyjątek stanowił Polacy z Litwy, dla których istniała przede wszystkim wileńsko-kowieńska tradycja, a nie inne względy.

Zjawiali się dość często i Polacy z głębi Rosji, z Sybiru, Kaukazu, z Petersburga — tacy czasami, którzy kaleczyli polszczyznę, a z „Pana Tadeusza” brali umocnienie własnej swojej polskości.

Jeden z sybirskich Polaków powiedział mi kiedyś, po wyjściu z tego domu:

— Ot, panie, jakbym był dotknąwszy całunu, którym kiedyś syn okrył trumnę i zachował potem jak świętość.

Dom Mickiewiczów miał jednak jakiś urok wyśpy przeszłości. Byli wprawdzie tacy, którzy od niego wyraźnie stronili, składali panu Władysławowi wizytę w Bibliotece, a później szli własnymi ścieżkami, szukając tryskającego życiem Paryża, a nie popiołów.

NIE POWIEM, by profesor Ernest Denis, do którego zgłosiłem się zaraz po jego powrocie, sprawił na mnie ujmujące wrażenie. Nie tylko był chłodny i sztywny w obejściu — całe jego duże mieszkanie, hotel particulier przy rue Michelet obok Luksemburskiego Parku, tchnęło tym samym ładem i nudą. Idąc z biblioteki, gdzie na niego czekałem, do gabinetu, natknąłem się na dwie czy trzy panny — tak do siebie podobne, że trudno by je odróżnić.

Profesor przyjął mnie jak urzędnik, przeczytał list polecający od profesora Zdziechowskiego, spytał o studia, o ich kierunek. Gdy mu wspomniałem, że wydałem już dwie książeczki — i pokazałem — zajrzał do jednej i drugiej, skonstatował, że pisane są wierszem i coś jakby niesmak odbiło się na jego twarzy. Zapytał, jaki okres chciałbym rozpracowywać, a gdy usłyszał, że interesuje mnie zwłaszcza emigracja polistopadowa we Francji, zajrzał do notesu i podyktował temat: krytyczne opracowanie nie drukowanego jeszcze pamiętnika Jana Bartkowskiego, zakład w Dijon i wymarsz na pomoc Mazziniemu, 1833—1834, wyjaśniając, że rękopis znajduje się w Bibliotece Polskiej na Quai d'Orléans.

Nietrudno było podczas tej krótkiej rozmowy dojść do konkluzji, że praca z profesorem łatwa nie będzie. Ale nie było wyboru. Musiałem zgodzić się na temat, który został mi narzucony, dość zresztą interesujący.

Przekonałem się z czasem, że profesor Denis twarzą i pewną ręką utrzymywał swych uczniów w ryżach naukowej metody. Skorzystałem wiele u niego, ale to był inny świat uniwersytecki, nie znana mi dotąd mentalność. Jeśli można zaryzykować powiedzenie, że ktoś może stać się antidotum literackiego rozwichrzenia — to właśnie pasowałoby do mego paryskiego profesora.

Niedługo po tej pierwszej rozmowie wyjeżdżała studentka wycieczka na zwiedzanie zamków na brzegach Loary. Przyłączyłem się do niej. Między studentkami były trzy spośród sześciu brzydkich córek profesora Denis — sztywne, spłoszone, ale dość rozmowne (jedna z nich wyszła za mąż za słynnego profesora Augusta Picarda, od batyskafów). Dowiedziałem się od nich, że wychowane były w starej tradycji hugonockiej, trwającej w ich rodzinie od XVI stulecia. Było to szczególniejsze środowisko. To tłumaczyło, dlaczego Ernest Denis taki był lodowaty w obejściu, nastroszony wewnątrz, a może i niezyciwy w stosunku do każdego, w kim nie wyczuwał sekciarza.

Droga mych studiów była wyraźna. Nauki polonistyczne na tle przemian dziejowych okresu robotniczego stanowiły w niej trzon zasadniczy. Zamiatanie do indologii schodziło na drugi plan, chociaż właśnie dopiero w Paryżu zetknąłem się z prawdziwym indologiem — profesorem Faucher. Jemu zawdzięczam osłuchanie ze szczególniejszym językiem tej szkoły, z której wyjść miał dopiero Mahatma Gandhi.

Przypadłem widać profesorowi Faucher do gustu, gdyż nie ograniczał się do spotkań na seminariach. Była w tym niezwykle utalentowanym człowieku potrzeba zagrożenia się z kimś stuchającym uważnie w świat indyjski, który wciąż miał przed oczyma. Był najbardziej literacki spośród wszystkich moich profesorów, miał przedziwny dar słowa, umiał wszystko powiazać w jakieś kategorie malarskie — to, o czym mówił, stawało przed oczyma jak coś realnego. Spotkałem takie zjawiska w najlepszych osiągnięciach pisarskich, ale nigdy w mowie potocznej. W jego fascynujących opowiadaniach przebiegał jednak świat nierealny. Nie ulegało wątpliwości, że był wielkim uczonym, ale skazanym na ograniczony krąg słuchaczy. Pisał niewiele, drukowanego słowa nie lubił. Raz zapytałem go o tytuł któregoś z jego książek.

— Po co — odparł. — Książka jest martwa, żywe słowo bez porównania bliższe sercu człowieka. Wie pan, lepiej mówię, niż piszę, i zdaję sobie z tego sprawę.

Miłe były, pełne treści, obrazów i naukowego podłoża te wieczorne rozmowy, ale dźwięczał w nich ton marzenia, bardzo od rzeczywistości daleki. Nabierały barwy wytchnienia w zestawieniu z apodyktyczną surowością profesora Denis.

NIEDALEKO Sorbony, przy rue des Ecoles mieści się Collège de France, w którym kiedyś Adam Mickiewicz wykładał literatury słowiańskie. W sekretariacie tej uczelni poinformowano mnie, że tę katedrę prowadzi profesor Louis Léger, ale z powodu sędziwego wieku wykłada u siebie w domu.

Poszedłem w oznaczonym dniu na wykład profesora Léger. Zebrało się dwadzieścia kilka studentek Polek i jeden student. Ja byłem drugi. Spodziewałem się jakiegoś nawiązywania — jeśli nie do mesjanistycznych tendencji poety — to przynajmniej do tradycji katedry. Profesor Léger okazał się zgrzyliwym, ironizującym stercem. Cały wykład poświęcił językoznawstwu, doszukując się wciąż i w dawnej polszczyźnie, i w obecnej, słów zapożyczonych z innych języków, jakby sobie postawił tezę: język polski jest ubogi, musi posługiwać się słownictwem obcym. Zaczęło się od terminologii rzemieślniczej, rzeczywiście wykazującej pokrewieństwo z niemiecką. W ustach profesora Léger wszystko, co polskie, godne było nagany. Przez dobrą godzinę sypały się inwektywy.

Po skończonym wykładzie pozwoliłem sobie zapytać profesora, czy język angielski, który tyle przejął od dawnych Saksonów, od zdobywców normandzkich, od Holendrów i ze średniowiecznej łaciny, uważa też za zlepek i czy — jego zdaniem — pod tym kątem należy studiować Szekspira, Pope'a, Dickensa lub Kiplinga? Profesor Léger był bardzo niezadowolony z takiego postawienia sprawy. Odburknął, że wykłada literatury słowiańskie i nie zajmuje się anglistyką. Panny polskie, które z nabożeństwem wsłuchiwały się w słowa „następcy Mickiewicza”, wychodziły spłoszone moim pytaniem.

Nie przekroczyłem już nigdy progu tego mieszkania.

Zorientowałem się później, że od kilkunastu lat, od roku 1894, gdy zawarte zostało przymierze III Republiki z caratem, profesor Léger solidaryzował się z utilitarystami — polonofobami ze szkoły Bertholota (ojca). Profesor Léger nie zostawił po sobie żadnego śladu w nauce, pasowało do niego ironiczne powiedzonko francuskie: „illustre inconnu”.

STYL życia młodzieży na Sorbonie był zupełnie inny aniżeli w środowiskach uniwersyteckich w Krakowie, w Lozannie czy Fryburgu, gdzie wsiadało się mimo woli w społeczność akademicką. Sorbona nie znała w ogóle korporacji studenckich. Istniały tylko grupki młodzieży akademickiej, mniej lub więcej związane z poszczególnymi katedrami. Jedną z nich założył profesor Ernest Denis. Było to Towarzystwo Francusko-Słowiańskie, do którego wstąpiło parę dziesiątków członków: garść Francuzów, po kilkunastu studentów z Polski, Czech i Chorwacji i jeden małowówny Bułgar. Wiceprezidentem francuskim tego Towarzystwa został Georges Bernanos, a równoległym, słowiańskim — ja. Z tego Towarzystwa wyniosłem jeden niewątpliwie plus: przyjazne stosunki z Bernanosem, zapoczątkowane sienkiewiczowską „Trylogią” w słabym zresztą przekładzie Kozakiewicza, w której wówczas się rozczytywałem.

Barnanos pochodził z Normandii, kraju ludzi zrównoważonych, a temperament miał bujny, porywczy, o cechach południowca. Opowiadał mi, że pierwszy Bernanos, który osiedlił się w połowie XVII wieku w północnej Francji, był rodowitym Hiszpanem, korsarzem. Georges marzył o wyższości w przedsięwzięciu trudnym i niebezpiecznym. Nienawidził III Republiki, rentierów i ciulaczy, i to popchnęło go ku rojalistycznej „Action Française”. Przynależność do tej grupy była jednak tylko protestem przeciw drażniącej go współczesności. Przypuszczam, że gdyby Francja była monarchią, należałby do skrajnej lewicy. Był typem człowieka pragnącego jakiejś radykalnej przebudowy stosunków.

Zawarłem również znajomość z trochę starszym ode mnie Francuzem, Paul Cazin, początkującym wówczas polonistą.

Chodzili o nim legendy. Po studiach uniwersyteckich wstąpił do zakonu benedyktynów. Parę lat trwał nowicjat — wreszcie przeor wezwał go do siebie i oświadczył:

— Byłbyś dobrym profesorem, ale kiepskim mnichem. Radzę ci: zdejm tę sukienkę.

Kiedy go spotkałem, zdążył już spędzić dwa lata w Polsce. Bawił w Rogalinie, w Poznańskim, gdzie wychowywał młodych Raczyńskich, Edwarda i Rogera. W tym domu „bakcył polski go ugryzł” — jak mówił. Znalazł drogę właściwą. Gdy go poznałem, jego polski słownik był jeszcze bardzo ubogi. Pewnego dnia z trudem zachowałem powagę, kiedy podał mi kartkę, na której napisane było po polsku:

„Niemowlęta ciskają głazy do ruczaju”.

Tak wyglądał jego pierwszy tekst polski, który

widziałem. Chodziło o tłumaczenie zdania: „Les enfants jettent des cailloux dans le ruisseau”.

Mimo trudnych początków Paul Cazin doszedł po pewnym czasie do świetnego zrozumienia ducha polszczyzny. Jego przekład „Pamiętników” Paska, pisany doskonałą, siedemnastowieczną francuszczyzną, uważam za arcydzieło.

Paweł był ożeniony z trochę starszą od siebie panną Faurem de Chatigny, zdolną malarką portrecistką. Mówił o tym małżeństwie: „Moja żona jest córką markiza, a ja synem szewca”. Umyślna przesada. Ojciec Pawełka był urzędnikiem, miał stary, stylowy, odziedziczony po dziadkach dom w mieście Autun. Gdy go poznałem, miał do dyspozycji przez rok parę pokoi u Władysława Czartoryskiego w Hôtel Lambert. W wielkim salonie tego pałacu, na tle białych marmurowych ścian dobrze wyglądały obrazy pani Cazin. Paweł odnosił się do żony z wielkim szacunkiem, mówił o niej reine-mère (królowa-matka).

Spotykałem jeszcze nieraz Pawła Cazin. Przyjaźniliśmy się aż do ostatnich dni jego życia. Wojny dzieliły zwykle ludzi — a tu odwrotnie. W czasie trwania pierwszej i drugiej stykaliśmy się jakby w kuluarach przedpiekła. W czasach najgorszych Pawełek potrafił zawsze zachować jakiś uśmiech wewnętrzny. Nie była to pobłażliwość wobec rzeczy potwornych, ale jakby westchnienie, że niczego innego nie należało się spodziewać po ludziach zagnanych w ciemność, bezradnych, zabłąkanych w bezdroża. Potrafił — poza powodzią pracy zawodowej, wykładów uniwersyteckich i żmudnych tłumaczeń — napisać kilka doskonałych książek. W jednej zwłaszcza, w jędrnym tytule ujął samego siebie: „L'Humaniste à la guerre”.

Moje życie studenckie w Paryżu było dość regularne. Dzień w dzień pracowałem w Bibliotece Polskiej nad rękopisem Jana Bartkowskiego, który trzeba było przepisać, a podczas lektury zaznaczać, jakie komentarze będą niezbędne i jak ma wyglądać charakterystyka całego okresu. Po południu chodziłem na sorbońskie wykłady i codziennie wieczorem, jeśli to nie był poniedziałek, który spędzałem u państwa Mickiewiczów, spotykałem się ze znajomymi w tej czy owej kawiarni przy Boulevard Montparnasse. Polscy malarze szczególnie upodobali sobie Café de la Rotonde.

Wówczas to zadzierzgnęła się moja przyjaźń z Czesławem Zawadzińskim, mająca trwać długo, bo aż do jego śmierci w 1958 roku. Zawadziński, zwany w skrócie Zawa, malował tylko kwiaty i kobiety — zdobył sobie uznanie paryskich krytyków i handlarzy obrazów. Mało znany w kraju — liczył się w sztuce francuskiej. Wycinki prasowe, artykuły i notatki o swej twórczości zebrał starannie w kilku okazałych tomach. Czesław Zawadziński namalował w swym życiu tylko cztery portrety męskie, w tej liczbie mój. Specjalnością jego były duże paneaux décoratifs dostosowane do ówczesnej mody, która wymagała jasnej ściany wnętrza i jednego tylko obrazu. Zawsze i wyłącznie malował na tych dużych płótnach wielkie naręcza kwiatów.

Zaprzyjaźniłem się także z Włodzimierzem Terlikowskim i ten sentyment przetrwał dziesiątki lat. Zył on wówczas w dobrych warunkach, miał dużą pracownię, dobrze umeblowane mieszkanie; żona jego, córka ministra Leyguesa, odziedziczyła po ojcu zamek, w którym spędzali lato. Był również cenionym artystą. Malował pełne słońca pejzaże, szpachłą grubo nakładając farby ku zgorszeniu kolegów po piędzu, nie mających często grosza na obiad, a cóż dopiero na podobne marnotrawstwo farby.

Do stolika plastyków w Rotondzie przysiadła się czasem szczupły, niedożywiony Włoch Modigliani, jeszcze nie znany. Można było wówczas kupić jego obraz za kilkadziesiąt franków.

Bywałem czasami i u Olgi Boznańskiej, wpatrywałem się w jej piękne, jakby lekką mgłą osnute portrety. Niektóre z nich miały dziury wygrzyzione przez myszy. W dobroci serca pani Olga tolerowała je w pracowni i pilnie baczyła, by jakiś kot tam nie wtargnął.

Czasami wieczory spędzałem w Café de Versailles naprzeciw dworca Montparnasse — tu znowu bywali dwaj moi dobrzy znajomi: Kornel Makuszyński i Stanisław Rzecki. Siadywał z nami często początkujący wówczas malarz, z wykształcenie lekarz, Bolesław Wieniawa-Długoszowski (późniejszy adiutant Piłsudskiego, a w 1939 niedoszły prezydent RP na emigracji — przyp. red.).

W następnym numerze
„PARYSKIE CZASY ŻEROMSKIEGO
I REYMONTA”

10-letni „Wzorowy strażak” bohaterem dnia

Niecodzienny charakter miał uroczysty apel z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w szkole podstawowej w Nowej Wsi Prudnickiej. Bohaterem dnia stał się tam 10-letni uczeń Rudolf Jenek, który uratował życie dwójki małym dzieciom. Chłopiec przechodząc drogą koło domu Mochników, zauważył wydobywający się stamtąd dym i ogień. Okazało się, iż pozostawiony bez opieki 2-letni Zygryd Mochnik bawiąc się zapalnikami wznicił ogień, który objął część mebli. W mieszkaniu znajdowała się także 10-miesięczna Leokadia Mochnik. Jenek wyniósł 2-letniego Zygryda, równocześnie zaalarmował swą matkę, która z kolei uratowała dziewczynkę. Komendant wojewódzkiej straży pożarnej w Opolu płk Z. Filinger wręczył Rudolfowi dar w postaci rower. Równocześnie mały bohater otrzymał odznakę „Wzorowego strażaka” oraz odznakę „Patrolowego” opolskiego klubu pancernych.

Pożar statku greckiego

Przy nabrzeżu Chorzowskim portu szczecińskiego gazono pożar na greckim statku m/s „Jon”, pływającym pod banderą liberyjską. Pożar wybuchł w ładowniach statku. Zdołano ugasić ogień w magazynku statku. Trudniejsze było jednak uporanie się z pożarem w ładowniach. Spłonęły tam worki z mączką rybną, którą statek przywiózł z Peru dla Polski i Czechosłowacji.



Świetny wynik górników ze „Szczygłowic”

W kopalni „Szczygłowice” w oddziale G-VIII uzyskano świetny rezultat w robotach górniczych. Jak wynika z dokonanego ostatnio podsumowania — załoga tego oddziału, która ubiega się o tytuł oddziału pracy socja-

listycznej, w ciągu 24 dni roboczych mają br. stosując kompleksową organizację pracy odsłoniła ponad 24,5 tys. metrów kwadratowych stropu ściany węglowej. Na froncie węglowym o długości 401 metrów, o grubości pokładu 1,83 m, wydobywano w ciągu doby 2,5 tys. ton węgla, co w skali miesiąca dało gospodarce 60 tys. ton cennego węgla koksowego. Pracą ambitnego kolektywu górników kierowali szytgar mgr inż. Witold Skowera i nadszytgar mgr inż. Mieczysław Czajka.

„Otmęt” eksportuje do 35 krajów

Śląskie zakłady obuwia „Otmęt” wyeksportują w bieżącym roku przeszło 3 miliony par, przy czym większość skierowana zostanie na rynki zachodnie. Głównymi odbiorcami obuwia wśród 34 krajów są: Anglia, Kanada, Beneluks, kraje skandynawskie oraz USA. Dużą zasługę w produkcji lekkiego, elastycznego i eleganckiego obuwia mają garbarnie wchodzące w skład zakładów, które opanowały wyrób specjalnej delikatnej, miękkiej skóry cholewkowej. „Otmęt” produkuje nie tylko według własnych wzorów (ich liczba wzrosła do 100), ale wykonuje także obuwie według modeli dostarczanych przez kupców zagranicznych.

Piechur — supermaratończyk

Roberto Bassi jest gościem związku zawodowego budowlanych w Warszawie, bo dotarł już na piechotę do stolicy Polski z Thieny we Włoszech. Zamierza maszerować dalej, do Moskwy, a następnie przejść na piechotę przez całą Syberię. Jeśli nie będzie to możliwe, wybierze inną drogę — wodną przez Turcję, Afganistan, Iran, Indie do Tokio.

Chirurdzy śląscy z powodzeniem przeprowadzili trudny zabieg

W klinice chirurgicznej Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze — jak donosi „Trybuna Robotnicza” — doc. dr Tadeusz Paliwoda wraz z zespołem specjalistów dokonał udanej pozaustrojowej perfuzji wątroby czyli — mówiąc bardziej obrazowo — podjął 24-letniej pacjentkę na około 2 godziny wątrobę świni. Zabieg ten pozwolił wyprzewodzić chorą z trwającej

Najlepszy polski skrzypek o swoich tournée artystycznych

Konstanty Kulka zdobył sławę w świecie. Poza Antarktydą koncertował już we wszystkich częściach świata. Zaczęła się jego kariera wygraniami konkursu w Monachium (1966) a patent na światowego wirtuoza zdobył w Lucernie uczestnicząc w bardzo ekskluzywnym festiwalu (1968 r.). Zdobyl wówczas niezwykle pochlebne opinie znawców. Ponieważ o tym festiwalu piszą najbardziej surowi europejscy krytycy muzyczni, a ci właśnie entuzjastycznie się talentem Konstantego Kulki, młodzieńki wirtuoz zdobył kartę wstępu na najlepsze estrady światowe. Wbrew pozorom zainteresowania Konstantego Kulki nie ograniczają się do skrzypiec, choć poświęca im 5—6 godzin ciężkiej pracy codziennie. 23 rok życia ma swoje prawa. Skrzypek lubi prowadzić sportowe samochody, u-

prawia pływanie, emocjonuje się wyścigami kolarskimi; nie mógł odżalować, że akurat w czasie transmisji finału o Puchar Europy miał ... koncert w Pradze czeskiej. Muzyka ma swoje obowiązki równie twarde jak żołnierskie: gdy estrada wzywa — to jak trąbka do ataku na bagnety. Jeden z polskich dziennikarzy zapytał młodego, pracowitego wirtuoza, czy wybrałby dla swego syna taką samą karierę. Odpowiedział: „Nie zastanawiałem się nad tym. Chyba jednak nie. Kariera muzyka jest niezwykle trudna, męcząca, wymaga ogromu pracy”.

W Szczecinie podniesiono banderę na czechosłowackim statku

W Szczecinie podniesiono niedawno banderę na m/s „Radhost” zbudowanym w stoczni im. A. Warskiego dla Czechosłowacji. Drobnicowiec ten o tonażu 6 tys. DWT jest piątym statkiem handlowym przekazanym przez szczecińską stocznice Czechosłowackim Liniom Oceanicznym w Pradze. M/s „Radhost” — to jednocześnie 999 statek zbudowany przez polski przemysł okrętowy.

Motorowiec „Radhost” wchodzi do eksploatacji na regularną linię Szczecin — Kuba.



Amatorzy różnych „Venus-70”

Dwukrotnie została okradziona wystawa fotograficzna aktów i portretów kobiecych — „Venus-70” w Krakowie. Włamywacze najpewniej bardziej „sportowcy” niż zawodowcy, wdarli się — zapowiadając uprzednio swą wizytę. Ukradli prace, które otrzymały nagrody trzecie i wyróżnienia. Mieli widocznie inny gust niż jury. Organizator wystawy — Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne zainstalowało elektroniczne urządzenia alarmowe.

Amury i tołpygi oczyszczają staw

W Grabarce w woj. lubelskim do stawów rybnych wpuszczono tysiąc okazów ryb amur i tołpyga biała, które będą spełniać rolę żywych „kosziarek”. Są to ryby roślinożerne i każda z nich może w ciągu sezonu zjeść około 200 kg zielonej masy, oczyszczając w ten sposób staw. Amury i tołpygi białe — jak wykazały doświadczenia w Instytucie Rybactwa Śródlądowego, zgodnie mogą współżyć z „polskimi” rybami, zwłaszcza z karpami.

25 lat z odłami szrapnela w głowie

Niecodzienną operację przeprowadził ordynator oddziału laryngologicznego olsztyńskiej polikliniki dr Zbigniew Frenszkowski. Wydobyl on z głowy pacjenta Z. Fedorczyka odłamki szrapnela, które tkwiły w niej przez 25 lat. Pacjent dr Frenszkowskiego był kierowcą dowódcy dywizji w walkach o Wał Pomorski i wtedy został ciężko ranny. Pośpiech i trudne warunki nie pozwoliły na przeprowadzenie skomplikowanych badań, które wykonano dopiero ostatnio. Olsztyński kombatanat czuje się obecnie bardzo dobrze.

● W Polsce przebywała delegacja związku zawodowego drukarzy w Niemczech Zachodnich.

● W Pizurze na Mazurach odbyła się wielka demonstracja w rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy.

● Przedsiębiorstwo kin w Warszawie projektuje stworzenie kina letniego, którego ekran pływałby na Wiśle, a widownie siedzieli by na brzegu.

● Do Finlandii wyjechał Adam Hanuszkiewicz, by gościem reżyserować sztukę Strindberga „Panna Julia”.

● Kolejny rejs flagowego statku polskiej marynarki handlowej „Stefan Batory” zakończył się sukcesem — kompletem pasażerów w obie strony.

● Uniwersytet Łódzki obchodził swoje 25-lecie, notując wykształcenie 16,5 tys. absolwentów.

● W Jadviesinie pod Warszawą obradowała międzynarodowa konferencja slawistyczna poświęcona wydaniu Ogólnostowiańskiego Atlasu Językowego.

Najdroższe pocałunki w Polsce

Trzeba powiedzieć, że kolegium karno-orzekające w Wieluniu, a więc sąd wyrokujący w drobnych sprawach, chyba nie miało poczucia humoru. Być może zacił jego członkowie zapomnieli jak sami należeli do młodzieży. W każdym razie p. Stanisław Perełka tak namiętnie całował na środku jezdni swoją ukochaną, że zapomniał o tym, iż jeżdżą tędy samochody. Zapłaci za to aż 3.000 złotych! Samochody nie mogły przejechać jezdnią.

Podobno perswazje nie pomogły: zakochani całowali się zapamiętale, na nie nie reagując. Zniecierpliwieni kierownicy wezwali patrol milicji obywatelskiej, który zakochanych usunął z jezdni, sporządzając doniesienie karne. Kolegium w Wieluniu ostro oceniło zakochanych, wyznaczając p. Perełce wysoka grzywnę. Może instancja odwoławcza nieco zmniejszy cenę pocałunków?

Tygodniowa GAWĘDA

- ◆ Humanista i matematyk
- ◆ W dobie komputerów
- ◆ Świat i Polska idą w tym kierunku

Geniuszem matematycznym to ja w szkole na pewno nie byłem. Przeciętnym, trójkowym uczniem z „matmy” też nie, tak raczej poniżej przeciętnej: akurat tyle, by ze słabą oceną dostateczną przechodzić z klasy do klasy. To też nic dziwnego, że dziś ja, stary koń, nic z tego nie rozumiem, co uczniowie anno 1970 przerabiają w szkole z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych. Trudno — moja droga potoczyła się w kierunku humanistycznym. Za to mój brat stryjeczny uchodził za talent matematyczny, zaopatrywał w „ściagi” całą klasę i był faworytem nauczycieli matematyki, chemii i fizyki, wywoływany do tablicy podczas każdej wizytacji. Spotkałem go niedawno (mieszka w innym mieście i uczy biologii) i oto, co mi powiedział:

„Pamiętasz, że byłem dobry z matmy w szkole?” — Potwierdziłem. „A wiesz, że ja dzisiaj nie potrafię pomóc chłopakom w rozwiązywaniu zadań z pierwszej licealnej, mimo że i po szkole zajmowałem się przecież ulubionym przedmiotem?” — Wyraziłem zdziwienie. — „A tak — kontynuował z zalem w głosie, a zapewne i w sercu — dzisiejsza szkoła uczy tych przedmiotów na poziomie, który za naszych czasów („nasze czasy”) — to były przedwojenne) byłby poziomem uniwersyteckim. Zaczyna się to już w szkole podstawowej, w dzisiejszej ośmiolatkę, gdzie w poszczególnych klasach tygodniowo dzieci mają 5—6 godzin matematyki, 3 godziny fizyki i chemii. W liceach ogólnokształcących natężenie jeszcze wzrasta, a w tak zwanych klasach specjalnych — zupełny szal matematyczno-przyrodniczy”.

„A jak nauczyciele dają radę? — zapytałem — przecież muszą opanować cały ten materiał?” — „Oczywiście — odpowiedział — masz rację: wiedza, nabyta podczas studiów nie wystarczy, muszą ją uzupełnić. Od wielu lat około 50 tysięcy nauczycieli jest słuchaczami studiów dla pracujących, uzupełniają swoją wiedzę, „odświeżają” i uaktualniają wiadomości, bo inaczej nie sprostałyby wciąż wzrastającym wymaganiom. Była o tym mowa na ostatnim zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego, a dotyczy to zwłaszcza przedmiotów, o których mówimy. Już od początku no-

wego roku szkolnego około 10% uczniów liceów będzie się uczył matematyki i fizyki według nowych planów, przewidujących zwiększony wymiar godzin z tych przedmiotów, odsetek ten wzrośnie w ciągu kilku lat do 30%, rozumiesz, jakie to stawia wymagania...

— Czy daje to pożądane efekty? — Jak najbardziej: w naszej szkole, i nie tylko w naszej, średnie oceny z matematyki poprawiają się stale, mimo że uczniowie muszą opanować coraz większy materiał. Uczniowskie olimpiady matematyczne są na coraz wyższym poziomie. Po prostu wytwarza się wśród uczniów z jednej strony zamiłowanie do tych przedmiotów, z drugiej zaś strony zarówno sami uczniowie, jak i ich rodzice zdają sobie sprawę z tego, że współczesna szkoła w nowoczesnym państwie przemysłowym, w dobie komputerów, maszyn o niestychanej precyzji, ogromnego postępu technicznego, musi przygotowywać już od najmłodszych lat młodzież do tego, by zdolna była po „zmianie warty” sprostać wymogom tej techniki. A tu bez matematyki, fizyki i chemii nie obejdziesz się.

— To ja rozumiem — odpowiedziałem — cały świat idzie w tym kierunku i my, chcąc nadążyć, musimy robić to samo. Ale — tu pozwól mi na wziętość humanisty — czy tak ogromny wzrost nauczania przedmiotów z zakresu wiedzy ścisłej nie przyniesie uszczerbku zakresowi wiedzy humanistycznej, którą się nabywa w szkole?

— Oczywiście zastanawialiśmy się wśród nauczycielstwa nad tym problemem — odpowiedział — wydaje się jednak, że można takiego niebezpieczeństwa uniknąć właśnie przez zróżnicowanie planów nauczania, przy zachowaniu dotychczasowego jednolitego systemu kształcenia ogólnego. W tym systemie przedmioty humanistyczne bynajmniej nie są kopciuszkami, natomiast klasy o „profilu matematycznym” będą kształciły fachowców, dadzą im podstawy da dalszych studiów. To chyba rozsądne, prawda?

— Chyba tak, innej rady nie ma.

MARIAN

Obywatele Warszawy byli pierwszymi propagatorami zdrowotnych, wypoczynkowych i turystycznych wyjazdów do Zakopanego, w Tatry i Pieniny. Wystarczy przypomnieć dr Tytusa Chałubińskiego (1820—1889), który zwoływał ludzi pod Giewont. Reszta Polski dopiero później przekonała się do tatrzańskiego piękna.

Podobnie miała się rzecz z Wisłą w Beskidach Śląskich. Jej urok odkrył i rozgłosił poprzez warszawskiego „Wędrowca” Bogumił Hoff (1829—1894) wprawdzie nie warszawiak, lecz radomski rodak, ale pierwszymi gośćmi, którzy usłuchali jego apelu i zaczęli ścigać pod Baranią Górę i Czantorię, byli mieszkańcy Warszawy. Przez długi czas aż do lat międzywojennych wśród tzw. letników mieli oni w Wiśle nad gośćmi z innych okolic Polski zdecydowaną przewagę liczebną.

Zakopiańscy górale okazali się wdzięczniejsi wobec Chałubińskiego niż wiślańscy wobec Hoffa. Zachowali go w pamięci. Szczytą się jego pomnikiem, jedna z miejscowych ulic nosi nazwisko warszawskiego lekarza, a każdy góral potrafi wyjaśnić kim był dla Zakopanego i Tatr doktor Chałubiński, choć go tego w szkole nie uczono. Ta pamięć ludu, przekazywana z pokolenia na pokolenie, jest chyba najpiękniejszym pomnikiem wdzięczności. W Wiśle natomiast dopiero teraz po 75 latach od śmierci Bogumiła Hoffa myślą o jego pomniku, chociaż zrobił on dla niej równie dużo jak Chałubiński dla Zakopanego.



Fragment Kołobrzegu

PIONIERZY NADBAŁTYCKICH ZDROJOWISK

A JAK TO BYŁO Z POLSKIM MORZEM? — Kto pierwszy z Polaków zwrócił na nie uwagę, jeżeli chodzi o zdrowotno-wypoczynkowe walory nadbałtyckich miejscowości i plaż, szczególnie kaszubskich? Zanim odpowiemy na te pytania, trzeba przypomnieć, że w ostatnich trzydziestu latach ub. wieku, które niosły ze sobą rozwój nadbałtyckich kąpielisk, polskie wybrzeże skazane zostało przez pruskie rządy na „ostateczną” germanizację. Tam, gdzie wpływy germanizacji nie zdołały złamać polskiego oporu, pruska nauka, geografia, prasa, przewodniki głosiły, że Pomorze na całej swej długości przy Bałtyku zamieszkałe jest przez Niemców.

Rzeczywistość była jednak inna. Wprawdzie Gdańsk miał przewagę mieszczaństwa niemieckiego, ale w małych ośrodkach, w kaszubskich wioskach, przeważała ludność polska. Wymownym tego dowodem były wybory do parlamentu niemieckiego.

W 1898 r. w okręgu kartusko-wejherowsko-puckim na kandydata polskiego padło 15.486 głosów, podczas gdy na Niemca tylko 5.620, a w okręgu kościersko-starogardzko-tczewskim Polak uzyskał 13.610 głosów, podczas gdy Niemiec — 6.981.

Podobnie miała się rzecz przy wszystkich poprzednich, jak i następnych wyborach. W ostatnich przed pierwszą wojną światową:

w 1912 r. w pierwszym z tych okręgów kandydat polski zebrał 17.344 głosy, podczas gdy trzech kandydatów niemieckich łącznie 9.540, zaś w okręgu kościersko-starogardzko-tczewskim Polak otrzymał 16.259 głosów, a trzech kandydatów niemieckich razem 10.430.

Tylko dwa kąpieliska

Dwie były w tych czasach miejscowości kąpieliskowe nad Bałtykiem o ustalonej sławie: **Sopot** i **Kołobrzeg**. Gęsta sieć kąpielisk i wczasowisk, istniejąca dzisiaj wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego i Półwyspu Helskiego, to sprawa datująca się dopiero od międzywojennego dwudziestolecia, rozwinięta następnie w pełni już po drugiej wojnie.

Molo w Sopocie



Zarówno Sopot, jak i Kołobrzeg, odkąd tylko zaczął się bardziej masowy ruch kąpielowo-letniskowy, gościły wielu Polaków. Uchwycenie jakichś dokładniejszych danych jest już dziś bardzo trudne, ale wiadomo np., że kiedy na przełomie XIX i XX w. Sopot notował 20 tys. gości, to z tego 5 tys. było z **Królestwa Polskiego**. Przeważali w tej liczbie oczywiście ludzie zaможni, kupcy, bogate mieszczaństwo, urzędnicy, ziemianie. Można jednak przyjąć, że w rzeczywistości frekwencja polska była daleko wyższa, jeżeli się zważy, że gości z **Wielkiego Księstwa Poznańskiego**, rejestrowano w statystykach jako obywateli państwa pruskiego. W Kołobrzegu z Polaków przeważali Poznaniacy, ale nie brakowało i licznych gości z **Królestwa Polskiego**.

Co mówią stare przewodniki?

W prospektach reklamowych **Kołobrzegu** z tego czasu czytamy:

„Polskie pisma w czytelni zdrojowej, polski pensjonat pań Sypniewskiej i Koszuckiej przy Promenadzie 26, polski lekarz, dr Stanisław Kramsztyk”.

W Sopocie było tego bez porównania więcej, ponieważ zarówno Polacy gdańscy, jak i Kaszubi, byli zorganizowaną siłą polską, mieli własne biblioteki, organizacje, prasę, czytelnie.

W „Przewodniku po Europie” **M. Orłowicza** sprzed pierwszej wojny znajdujemy o polskiej części Sopotu, m.in. takie dane:

„Polskie pensjonaty: Quo Vadis, p. Chmielewskiego, ul. Północna 5; Dom Polski p. Grabskiej, ul. Południowa 11 i wiele innych. Księgarnia i wypożyczalnia książek polskich Macierzy Kaszubskiej, ul. Południowa 10. Kupić informator (10 fenigów) z wyliczeniem wszystkich firm polskich. Obok Bank Ludowy. Lekarze Polacy: dr Majkowski (redaktor Gryfa), ul. Morska 48, dr Chłapowski, Morska 62, dr Łągiński, Morska 5, dr Jankowski, Morska 25 — istnieje tu świeżo otwarte Muzeum Kaszubskie, Morska 25. Polacy miejscowi urządzają zabawy w sali hotelu Victoria, wycieczki i zebrania. Kilka miejscowych towarzystw

polских. Informacje u sędziego Chmielewskiego, w willi Quo Vadis. Z Sopot do Gdańska kursuje 59 pociągów dziennie nadto co godzinę parowce.”

Dla Poznania była to Polska

A kiedy ktoś pragnący szerszego poznania kraju, naukowiec, pisarz czy student z głębi Polski, zawędrował na jedną z wiosek na Półwyspie Helskim lub w okolicy Jeziora Łebskiego, zdumiony odkrywał, że te wszystkie osady rybackie to w szerokim zasięgu również Polska.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ub. wieku, kiedy naciski germanizacyjne na ludność polską w państwie pruskim przybrały na sile, w prasie warszawskiej pojawiły się głosy wzywające do bojkotu „pruskich miejscowości kąpielowych” — Sopotu i Kołobrzegu. Nie podzielali jednak tego poglądu działacze poznańscy sięgający swymi społecznymi wpływami na Pomorze, Prusy Wschodnie i Śląsk. Wychodzili oni z założenia, że nie wolno zapominać czy odwracać się od tych części Polski. Wspólnie z działaczami gdańskimi i kaszubskimi zwrócili się więc w tej sprawie do warszawskich redakcji i wybitniejszych jednostek w **Królestwie Polskim**. Do akcji zostali m.in. wciągnięci: **Henryk Sienkiewicz**, **Maria Konopnicka**, **Stefan Żeromski**. Warszawa zareagowała z pełnym zrozumieniem, sercem i poparciem.

Fróntem do morza

Kiedy na łamach warszawskiej prasy ukazały się pierwsze odcinki nowej powieści Sienkiewicza „Na polu chwały” odwiedził autora poznański działacz, adwokat **Bernard Chrzanowski**, prosząc, by pisarz w jakiś sposób włączył Kaszubów w treść swego nowego dzieła, które wiązał z czasami Jana III. Dla zwrócenia uwagi na polskości Pomorza. „Kaszubi walczyli przecież pod Wiedniem” — dowodził Chrzanowski. Sienkiewicz poprosił o materiały. Nadesłano mu też niebawem prace pisarza Kaszuby — Hieronima Derdowskiego (1852—1900), działacza polonijnego w USA, co to głosił, że „nie ma Kaszub bez Polonii — a bez Kaszub Polak” oraz zestawienia nazwisk, imion, przydomków kaszubskich i mapę wybrzeża z rodzimymi nazwami miejscowości, wykonane przez działacza kaszubskiego **dr Aleksandra Majkowskiego** (1876—1938). Dzięki temu w zakończeniu pierwszej części powieści wśród regimentów pieszych podczas przegładu wojsk przed Sobieskim „najokazalej przedstawiał się regiment kaszubski, w błękitnych koletach z żółtymi ładownicami, złożony z tegich na schwał chłopów, rosłych i tak dobranych, że jeden wydawał się być drugiemu bratem...”

Mieli się ci Kaszubi spod Kościuszki, Kartuz, Oksywiu i Swarzewa ukazać jeszcze w następnych częściach powieści, już pod Wiedniem, ale — jak wiadomo — Sienkiewicz nie zdążył dokończyć tego dzieła.

Konopnicka na list Chrzanowskiego w sprawie polskiego wybrzeża i Kaszubów, odpowiedziała mu uprzejmie donosząc m. in.:

„Myślałam będąc w tamtych stronach, o zwiedzeniu Kartuz, Helu, ale nie przyszło do tego; byłam tylko w Gdańsku, w Oliwie i najbliższych tego punktu okolicach. Ale w Oliwie trafiłam na mszę Kaszubów... więc mówiałam z nimi... A teraz często myślę wracam nad to morze i wiem, że tam polska dusza „nie umiera — ale śpi”.

Nie było przypadkiem, że Żeromski w „Urodzie życia” włożył w usta Rozlucskiego, który po katastrofie znalazł się na pokładzie niemieckiego okrętu, słowo „Pomorze!”, kiedy zapytani przez niego oficerowie co to za brzeg w pobliżu, wyjaśnili mu że — „Pommern!” Był to rezultat wcześniejszej o lat kilka akcji poznańsko-pomorskiej wśród pisarzy polskich na rzecz polskiego Pomorza, która później znalazła u Żeromskiego pełny swój wyraz w dziele „Wiatr od morza”.

Pierwsze przewodniki

W 1909 r. ukazał się w Warszawie nakładem Michała Arcta w cyklu wydawnictw „Książki dla wszystkich” pierwszy w ogóle „Przewodnik po Ziemi Kaszubskiej” napisany przez **Zofię Hartingh**. W podtytułe dała ona nazwy miejscowości i regionów, które przedstawiła w treści, a to: „Kaszuby — Copoty — Okolice Gdańska — Oliwa — Malbork — Puck — Hela — Wejherowo — Warmia — Pelplin — Kartuz”, podkreślając we wstępie, że nie wolno ziemi kaszubskiej „uważać za straconą, zapierać się z nią łączności oraz bronić nam zetknięcia z nią”. Była to też jedna z odpowiedzi na niesłuszną akcję bojkotu bałtyckich kąpielisk. Rzecz się zeszła już wtedy zdecydowanie odwróciła i prasa warszawska coraz częściej umieszczała materiały i informacje o polskim wybrzeżu.

W rok później wspomniany już **Bernard Chrzanowski** wydał drugi przewodnik pod tytułem „Na kaszubskim brzegu” uwzględniając w nim te miejscowości, o których nie było mowy w pracy Zofii Hartingh, a więc przede wszystkim wsie rybackie przeksztalcone już dzisiaj w bardzo wielu wypadkach na wzięte kąpieliska nadmorskie. „Prawo do napisania tego przewodnika — mówi autor — dało mi umiłowanie tego brzegu; od kilku lat i pieczo, i na rowerze, i wiosłem, i żagłem docierałem do każdej na pobrzeżu wsi, dotarłem wreszcie do wszystkich.”

Konfiskaty

Wybuchła pierwsza wojna światowa, ale akcja na rzecz polskiego wybrzeża trwała nadal. W 1917 r. Chrzanowski wydał w Poznaniu nową, popularną broszurkę o Polsce nad Bałtykiem pt. „Z wybrzeża i o wybrzeżu”. Znalazła się ona we wszystkich warszawskich księgarniach. Ale chociaż nie było w niej polityki, tylko krajoznawcze opisy, dane historyczne i statystyczne, generał-gubernator Warszawy, osławiony gubernator pruski Beseler, nakazał natychmiastową konfiskatę książeczki.

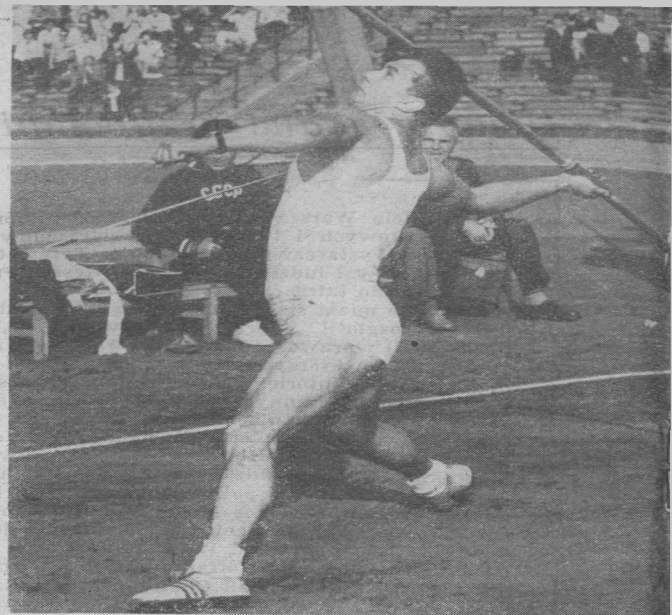
Po pierwszej wojnie broszurki Chrzanowskiego doczekały się ponownych wydań i nim doszło do obszerniejszych i gruntowniejszych publikacji, przyczyniły się bardzo do spopularyzowania spraw i ludzi nadbałtyckich wśród tej części polskiego społeczeństwa, która nie miała dotąd żadnej okazji poznania polskiego morza i Pomorza.

Takie to były początki walki o polskie wczasy nad Bałtykiem, zrealizowane dopiero w pełni po drugiej wojnie światowej na szerokim pasie nadmorskim odzyskanego Pomorza, od wyspy Wolin po Mierzeję Wiślaną.



SI JANUSZ SIDŁO a battu maints records au lancer du javelot, il faut considérer également comme un record cette carrière qui dure depuis plus de vingt ans, et vient de se traduire dernièrement, à Mantes-la-Jolie, par un lancer de 86 m. 22, battant ainsi le record polonais.

Le rêve de Sidło est d'atteindre, puis dépasser les 90 m. L'entraînement constant qu'il pratique et une volonté tenace le permettront peut-être. Rappelons rapidement les étapes de sa carrière: Premier record de Pologne en 1953 avec 80 m. 15; record du monde à Milan en 1956 avec 83 m. 66. S'il est un habitué des arènes internationales, il a connu la malchance lors des différents jeux olympiques, de Helsinki à Mexico, il n'obtint qu'une seule fois une médaille d'argent aux jeux de Melbourne. Pourtant il continue à être considéré comme le meilleur lanceur de javelot du monde, car en l'espace de cent rencontres, il dépassa toujours les 80 m. Janusz Sidło, malgré ses 37 ans, n'abandonne pas. Cet étonnant athlète pourra encore nous étonner.



FENOMEN

IM STARSZY TYM LEPSZY



NIE darmo lekkoatletyka nazywana jest popularnie „królową sportu”. Miliony wielbicieli na całym świecie stanowią jej wierną gwardię. Jej dwór — to młodzi i starsi zawodnicy, „paziowie”, stanowią wspaniały orszak. Są jednak lekkoatleci wybijający się ponad barwny tłum: są jakby nie koronowanymi królami lub panującymi w poszczególnych dyscyplinach książętami. Nie ma wątpliwości, że takie poczesne miejsce wśród oszczepników zajmuje Janusz Sidło. Właśnie niedawno podczas międzynarodowego mitingu w Mantes-le-Jolie we Francji nie tylko rozprawił się z dwoma świetnymi rywalami fińskimi, aktualnym rekordzistą świata Jormą Kinnunenem i mistrzem Europy Paulim Nevalą, ale także rezultatem 86.22 m poprawił rekord Polski, należący do Władysława Nikiciuka — 86.10.

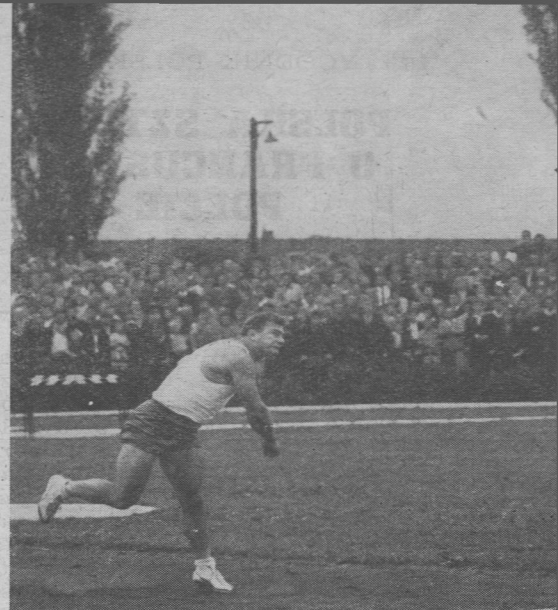
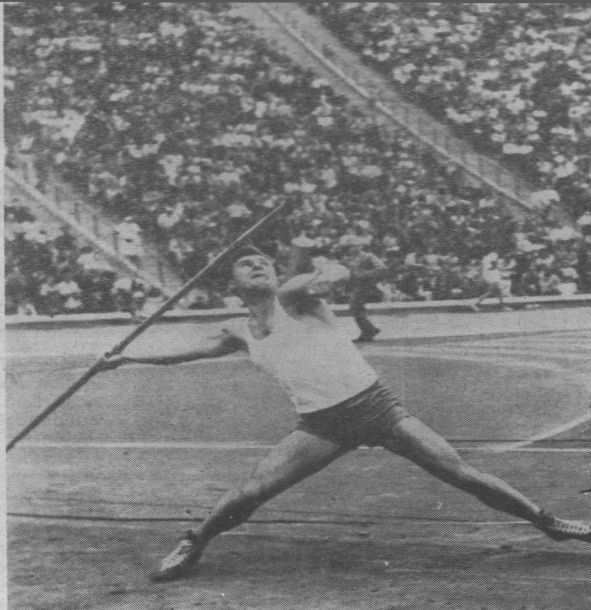
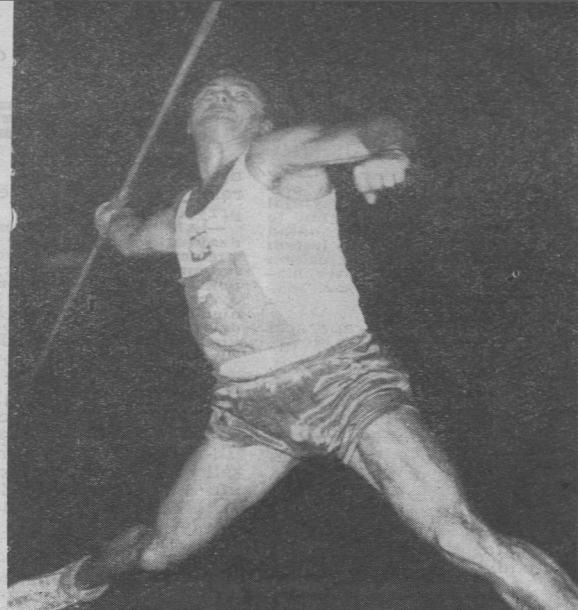
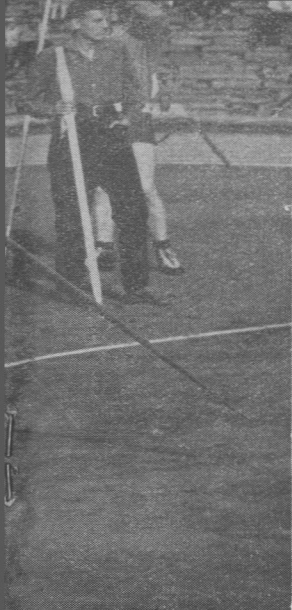
— Nigdy nie przeżywałem większej radości niż dziś — powiedział zaraz po konkursie J. Sidło. — Dla zawodnika w moim wieku dużym osiągnięciem jest już przekroczenie granicy 80 metrów.

Rzeczywiście, Janusz Sidło nie jest zawodnikiem młodym — w dniu 19 czerwca skończył 37 lat. Od ponad dwudziestu lat nie schodzi z rzutni, a od 21 lat jest w reprezentacji Polski. Najlepszym świadectwem jego mistrzostwa są słowa sławnego oszczepnika francuskiego Macqueta, który powiedział dziennikarzom po zwycięstwie Sidły:

— Janusz dał Finom lekcję techniki. Uważam, że pod względem technicznym Sidło jest nadal najlepszym oszczepnikiem świata.

Janusz Sidło pierwszy raz ustanowił rekord Polski w Jenie w roku 1953, uzyskując 80.15 m. Był również rekordzistą świata, gdy w roku 1956 rzucił w Mediolanie oszczep na odległość 83.66 m.

Nie ma chyba większego miasta na świecie, nie ma większego stadionu, na którym nie oglądano by i nie podziwiano polskiego oszczepnika. Nie ma jednak chyba i większego pechowca. Tak, pecha to on miał ogromnego, zwłaszcza do Igrzysk Olimpijskich. Z pięciu występów na tym największym świecie sportowej młodzieży świata od Helsinek po Meksyk tylko raz przywiózł srebrny medal — z Melbourne. Mimo to zawsze był uważany za najlepszego oszczepnika świata. Przecież jako pierwszy na świecie ustanowił niebywały rekord: podczas stu zawo-



dów uzyskał wyniki lepsze od osiemdziesięciu metrów. Dziś dawno tę setkę ma za sobą i wcale nie myśli rezygnować.

Zawodnicy, z którymi Polak rywalizował na początku swej kariery, a także i ci, którzy włączyli się do walki najlepszych oszczepników znacznie później — Lievore, Cybulenko, Danielson, Nikiten, Macquet, dawno już wycofali się z zawodniczego uprawiania sportu, a Sidło wciąż pozostaje w szeregach czynnych lekkoatletów, nadal zwycięża i bije rekordy. Zresztą w dalszym ciągu nie ma zamiaru kapitulować przed znacznie młodszymi przeciwnikami. Dowód wytrwałości, systematyczności i solidności w treningu, a przy tym zawsze wielkiej ambicji dał przecież znów jesienią ubiegłego roku w Atenach, skąd przywiózł brązowy medal mistrzostw Europy.

Wydaje się, że taki obiecujący początek sezonu jest dowodem dobrego przygotowania Janusza Sidły do zbliżających się imprez. Jest to też zapowiedź kolejnych znakomych rezultatów. Janusz Sidło wielokrotnie mówił nam, że chce uzyskać i przekroczyć granicę 90 metrów. Wynik uzyskany we Francji świadczy o tym, że wielki polski oszczepnik nie zrezygnował z realizacji tego marzenia. Nic więc dziw-

nego, że liczni miłośnicy talentu Janusza Sidły z niecierpliwością oczekują następnych jego startów.

Janusz Sidło jest z pochodzenia Ślązakiem. Urodził się w Rozdzieniu-Szopienicach. Podwójna nazwa pochodzi z połączenia dwóch sąsiednich gmin przemysłowych. Kiedyś była to odrębna miejscowość, dziś wchodzi w obręb wielkich Katowic. W Szopienicach już w latach międzywojennych istniał klub sportowy „KS Rozdzień Szopienice”. Klub miał niezłych lekkoatletów, m. in. mistrza Polski i rekordzistę w chodzie na 50 km, Kaczmarska. Jego syn był później znanym łyżwiarzem i kolarzem. W KS Rozdzień-Szopienice grywano poza tym w piłkę nożną i... w palanta. W tej ostatniej grze w ostrej rywalizacji z KS „Kościuszko Piec” z powiatu rybnickiego szopieniczanie zdobyli mistrzostwo Polski. W mistrzowskiej drużynie grywał wujek obecnego mistrza w oszczepie. Mały Janusz też swą sportową karierę rozpoczął od palanta, który — być może — dał mu bardzo wcześnie poprzez uderzenie piłki ki-

jem późniejszą siłę do wyrzutu oszczepu. W latach szkoły średniej Janusz należał do katowickiego klubu „Pogoń”. Dla jego barw zdobył mistrzostwo Polski juniorów w rzucie oszczepem. Po skończeniu szkoły średniej powędrował do Warszawy, gdzie odbył studia w Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach. I w Warszawie już pozostał, w jej barwach odbywając podróże do wielkich ośrodków sportu na wszystkich kontynentach.

Na koniec jeszcze jedno przypomnienie. Przed kilku tygodniami daliśmy sylwetkę i dane o ślubie znanego polskiego reżysera filmowego Kazimierza Kutza. I on podobnie jak Janusz Sidło wywodzi się z górniczo-hutniczych Szopienic. Szopienice bardzo się szczyją obu sławami i stale mają pretensje do prasy, że przy sukcesach obu mistrzów nie podkreśla iż Sidło i Kutz pochodzą z Szopienic.

Foto: M. ŚWIDERSKI i Archiwum

POLSKA SZTUKA O FRANCUSKIM POECIE

Dokończenie ze str. 3

Teatr Polski w Bydgoszczy. Musset znajduje się tutaj w rozterce między kilku kobietami, które kocha lub które go uwielbiają: kapryśną i niewierną *George Sand*, wielką aktorką *Rachel* (która odeń oczekuje upojen i nowych ról), młodzieńką a marzącą o wyjściu za Musseta *Aimée d'Alton* oraz dojrzałą już i zamężną, odczuwającą słabość wobec Alfreda jego kuzynką panią *Taubert*. Jest także Musset na rozdwoju artystycznym: między liryką, świetnym swym talentem komediopisarckim i nowelista, która staje się dla niego udręką jako środek zarabiania i płacenia jego licznych długów. Jest na rozdwoju między romantykami a własnym niezależnym i oryginalnym stylem. Wreszcie: i między żądaniami redaktorów potężnego miesięcznika „*Revue de deux mondes*” i kapryśnymi swych natchnień — a wciąż go głębiej wciągającą namiętnością alkoholową oraz chorobą i wycieńczeniem.

Autorka z talentem prowadzi swego bohatera i otaczających go ludzi. Sztuka jest barwna, ciekawa, pełna niespodziewanych zwrotów akcji. Publiczność bydgoska przyjęła ją z wielkim uznaniem; rolę tytułową grał utalentowany aktor *Czesław Stopka*, przed kilku laty wyborny *Sułkowski* w dramacie *Zeromskiego* oraz *Kaligula* w sztuce *Alberta Camusa*. Zapewne i inne polskie sceny wystawią sztukę *Jadwigi Dackiewicz* o Mussecie, a może zainteresują się nią także teatry, telewizja czy radio francuskie. (W.N.)



NA ogół we wspomnieniach emigrantów sam moment zgłoszenia się na wyjazd i załatwiania formalności z tym związanych nie jest szeroko omawiany. W chwili gdy ktoś się zdecydował na opuszczenie własnego kraju i wyjazd na robotę około dwóch tysięcy kilometrów dalej, nie zwracał uwagi na trudności, jakie mu jeszcze czyniła administracja. Tymczasem trudności tych było niemało.

P. Władysław Niemczyk, który jest obecnie *contremaitre* w cukrowni w Bordeaux, rozpoczął naukę zawodu ślusarskiego mając trzynaście i pół roku. Ojciec jego pracował w leśnictwie w Bielsku; dzieci musiały wcześniej opuścić dom, aby wycyzzyć się zawodu. — Wtedy przy tokarni trzeba było samemu ciągnąć pas rękami. Nie było to łatwe, ale gdy źle ciągnąłem — bili. Od pierwszego pryncypała odszedłem po 6 tygodniach. U drugiego wytrzymałem trzy lata, chodząc wieczorami na kursy, aby się dokształcać. Kiedy wróciłem z wojska i dostałem pracę tylko na trzy dni w tygodniu, w fabryce kotłów w Bielsku, postanowiłem wyjechać za granicę...

Ale sama decyzja to jeszcze nie było wszystko. Trzeba było wymeldować się przedtem w starostwie. Ponieważ ludzi w podobnej sytuacji było dużo, przed starostwem ustawiały się długie kolejki. Pan Niemczyk załatwił sprawę w starostwie, a następnie zgłosił się do Rejonowej Komendy Uzupelnienia, aby otrzymać zaświadczenie o uregulowanym stosunku do wojskowości. Tu znów były kolejki od samego rana.

— Odszedłem więc — opowiada p. Niemczyk — i wróciłem znów pod RKO koło jedenastej. Ale wtedy było już za późno, biuro zamknięte. Co tu robić? — myślałem. Jeśli nie zdobęde zaświadczenia od razu dzisiaj, to nie dostanę się na transport. Jutro odjadę...

— No i wtedy zauważyłem jakiegoś człowieka, który kręcił się przed urzędem i rozmawiał z różnymi ludźmi. Zainteresowałem się, kto to jest. I wtedy się okazało,

PATRIOTA z BORDEAUX

że był to jakiś spryciarz wyjątkowy, który zdobył jakimś tajemniczym sposobem pieczęć urzędową i za 10 złotych przybił ją ludziom na dokumentach. Dałem mu te 10 złotych, przybił mi pieczęć i odtąd mogłem się wylegitymować, że jestem zwolniony od służby wojskowej. Zgłosiłem się z tym do komisji francuskiej, otrzymałem zgodę i mogłem wtedy wyjechać. Inaczej wszystko przepadłoby.

Kontrakt na pracę przy reperacji węglarek w Vichy otrzymał p. Władysław Niemczyk tylko na 14 miesięcy. Potem robota się skończyła, trzeba było jechać szukać jej dalej. Pojechał do Bordeaux. Z początku wydawało się, że znów pracy nie dostanie, ale na szczęście pewnego dnia o 7 wieczorem jakiś robotnik odszedł z fabryki. P. Niemczyk był wtedy na miejscu. Zgłosił się i od razu został przyjęty. Minęło wiele lat, ale miejsca pracy nie zmienił, pozostał tu już na stałe.

— Później trudności spotkały mnie potem jeszcze — wspomina p. Niemczyk — kiedy zgłosiłem się na ochotnika do wojska. Kiedy Niemcy napadli na Polskę i Francja z kolei wypowiedziała wojnę Niemcom, zgłosiłem się do polskiego Konsulatu. Konsul odpowiedział mi wtedy, że nie ma żadnych wskazówek z Warszawy i żadnych zgłoszeń nie przyjmuje. W parę miesięcy później spotkałem go w Coëtquidan, w biurze ewidencji. Byliśmy wte-

dy już obydwaj pod bronią. Podał mi rękę i powiedział, że odtąd będziemy przyjaciółmi.

— Ale widocznie niespodzianki tego rodzaju nie skończyły się w moim życiu. Gdy Niemcy przyszedli do Bordeaux, wezwany zostałem do Komendantury. Poszedłem, zaniepokojony, o co Niemcom chodzi. No i wtedy zapytali mnie, czy nie chcę podpisać niemieckiej Volkslisty. Odmówiłem. Powiedziałem, że od całych pokoleń jestem Polakiem i takiej propozycji przyjąć nie mogę.

W czasie wojny niejedną jeszcze przeżył p. Niemczyk trudną chwilę. Ciężko było z pracą, ale u Niemców roboty przyjąć nie chciał. Potem do pomocy wielu Polakom, których wcielili Niemcy do Wehrmachtu, aby przeszli na stronę partyzantów. Dzięki temu i garnizon niemiecki w Bordeaux osłabiał się, i niejedni Polak ze Śląska ocalał, zrzucając wcześniej mundur okupanta.

— Nielatwo było im zdecydować się na taki krok. Wiedzieli, że hitlerowcy traktują to jako dezercję i rozstrzelują. Ale w niektórych obudziła się już chęć protestu po tylu doznanych krzywdach, a może obudziła się też i głos polskiej krwi?

P. Władysław Niemczyk był zawsze gorącym patriotą i potrafił znaleźć odpowiednie słowa, aby do człowieka przemówić i poruszyć jego uczucia. W takich momentach miało to szczególne znaczenie. A ten kto się na taki czyn zdecydował, miał szczególną zasługę.

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

Izabela KONIUSZ	Królewska pieczęć	6,15
Ignacy J. KRASZEWSKI	Bajbuza	10,45
Ignacy J. KRASZEWSKI	Bracia Zmartwychwstańcy	14,50
Ignacy J. KRASZEWSKI	Grzechy hetmańskie	11,50
Ignacy J. KRASZEWSKI	Herod-Baba	18,30
Ignacy J. KRASZEWSKI	Kawał literata	16,00
Ignacy J. KRASZEWSKI	Stara baśń	13,60
Kornel MAKUSZYŃSKI	Bezgrzeszne lata	5,30
Adam MICKIEWICZ	Pan Tadeusz — Wyd. Bibl. Narodowej	21,00
Zuzanna MORAWSKA	Przygody Imc Pana Mikołaja Reja	5,15
Bronisław MRÓZ	Przyprawienie osobliwe, półzmysłone	7,00
Zofia NAJKOWSKA	Niecierpliwi	6,15
Władysław ORKAN	Komornicy	3,80
Bolesław PRUS	Faraon (2 tomy)	15,55
Władysław REYMONT	Nowele (3 tomy w oprawie)	20,25
Władysław REYMONT	Ziemia obiecana	18,40
Henryk SIENKIEWICZ	Quo Vadis	25,50
Bogusław SUJKOWSKI	Strzała z diabelskiego herbu	5,15
Stefan ZEROMSKI	Przedwiośnie	7,70

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie: a) Mapę samochodową Polski, b) Mapę campingów w Polsce, c) Mapy województw, d) Plan miasta. Posiadamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji. Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

SŁOWNIK FRAZEOLOGICZNY FRANCUSKO-POLSKI

Jak przetłumaczyć na język francuski przysłowie: „*wyszło szydło z worka*”? Oczywiście nie będziemy tego tłumaczyli dosłownie, tylko znajdziemy odpowiednik w języku francuskim. Takim odpowiednikiem będzie np. francuskie zdanie: „*le pot aux roses a été découvert*”. Podobnie odpowiednikiem polskiego przysłowia: „*trafiła kosa na kamień*” może być francuskie przysłowie: „*à bon chat, bon rat*”. Chcąc wyrazić po francusku myśl zawartą w powiedzonku: „*pilnuj swego nosa*” powiemy: „*à chacun ses oignons*”. Usłyszawszy, że ktoś „*fait danser l'anse du panier*” powinniśmy wiedzieć, że chodzi tu o gosposię, która robiąc zakupy chowa resztkę do swojej kieszeni. Francuz powie: „*j'ai jeté le froc aux orties*”, a Polak — „*powiesiłem habit na kołku*”.

Każdy język ma więc zwroty, przysłowia, powiedzonka, które wzbogacają go w ciągu wieków i nadają mu specyficzny charakter. No bo cóż, język zmienia się; ulega zniekształceniom, niektóre słowa czy powiedzenia stają się modne, inne znów z biegiem czasu tracą swe pierwotne znaczenie. Do słownictwa wchodzi wciąż nowe słowa i zwroty zapożyczone od wieśniaków, robotników, uczonych, młodzieży itd.

Te zmiany i ewolucje językowe są korzystne dla rozwoju języka, który staje się żywszy, plastyczniejszy, bogatszy. Jednakże ten wzrost bogactwa językowego powoduje trudności, zwłaszcza dla cudzoziemców.

I dlatego ci wszyscy, którzy interesują się językiem i literaturą francuską z zadowoleniem witają ukazanie się *Frazeologicznego Słownika Francusko-Polskiego* *). Jest to pierwszy słownik tego typu. Zawiera on około 5000 wyrazów, zwrotów, powiedzeń i przysłów francuskich używanych w XIX i XX wieku. Słownik ten niewątpliwie odda duże usługi filologom, tłumaczom, studentom, nauczycielom i tym wszystkim, którzy pragną pogłębić znajomość języka francuskiego. Może się również przydać Polonii zagranicznej oraz cudzo-

ziemcom: Francuzom, Belgom, Szwajcarom czy Kanadyjczykom, chcącym lepiej poznać język polski.

Posługiwanie się słownikiem ułatwia umieszczone na końcu książki indeks alfabetyczny, który pozwala szybko znaleźć wyrażenie lub zwrot na podstawie jednego z jego głównych elementów składowych.

Autor słownika, *Leon Zareba*, nie ogranicza się do zwykłego przetłumaczenia tekstu francuskiego na język polski. W większości przypadków przytacza króciutkie urywki z francuskich dzieł literackich, w których to czy inne powiedzenie lub zwrot zostały użyte. Ten sposób wyjaśniania sprawy, że słownik nie tylko przynosi jego użytkownikowi konkretny pożytek; wertowanie tej książki staje się przyjemnością. I nic dziwnego! „Zaangażowano” do tej roboty wyjaśniającej około 100 autorów francuskich dzieł literackich.

Francuskiej wersji tego tekstu towarzyszy wersja polska. Przekład na ogół dobry, a więc nie za wierny, a przy tym oddający sens i walory literackie tekstu francuskiego. Niemniej tu i ówdzie można by mieć drobne zastrzeżenia co do poprawności i klarowności tekstu polskiego. Nie zapominajmy jednak, że jest to pierwsze tego rodzaju dzieło.

Niewątpliwie słownik *Zareby* jest cenną pozycją wydawniczą. Następne wydanie tego słownika będzie z pewnością odpowiednio poszerzone i uzupełnione zwrotami i powiedzeniami, które w ostatnim czasie wędzą do słownictwa francuskiego. Wydaje się, że do współpracy konsultacyjnej warto by zaprosić nie tylko romanistów, ale i polonistów.

Warto by też pomyśleć o wydaniu frazeologicznego słownika polsko-francuskiego.

Comment traduire en français le proverbe: „*wyszło szydło z worka*”? Bien sûr, on ne le traduit pas littéralement, mais on va chercher un équivalent français. Un tel équivalent constitué par exemple la phrase française: „*le pot aux roses a été découvert*”. De même, le proverbe polonais: „*trafiła kosa na kamień*” correspond

au proverbe français: „*à bon chat, bon rat*”. Pour exprimer l'idée du dicton „*pilnuj swego nosa*” on dit: „*à chacun ses oignons*”. Avant appris que quelqu'un „*fait danser l'anse du panier*” nous devons savoir qu'il s'agit d'une domestique qui, faisant des emplettes, cache le reste de l'argent dans sa poche. Le Français dit: „*j'ai jeté le froc aux orties*” et le Polonais — „*powiesiłem habit na kołku*”.

Chaque langue a donc ses locutions, proverbes, dictons qui l'enrichissent au cours des siècles, en lui donnant un caractère spécifique. Eh bien, le langage change, subit des déformations, certains mots ou dictons deviennent „*à la mode*”, d'autres, avec le temps, perdent leur ancienne signification. Le langage s'enrichit sans cesse de nouveaux termes empruntés aux paysans, ouvriers, savants, à la jeunesse.

Ces changements et évolutions linguistiques sont profitables à l'essor de la langue qui devient plus vive, plus plastique, plus riche. Pourtant cet accroissement de la richesse du langage crée les difficultés, surtout pour les étrangers.

Et c'est pourquoi tous ceux qui s'intéressent à la langue et à la littérature françaises accueilleront avec joie la parution du dictionnaire phraséologique français-polonais. C'est le premier dictionnaire de ce genre. Il comprend environ 5000 locutions, expressions, dictons et proverbes en usage aux XIX et XX siècles.

Sans doute ce dictionnaire rendra de grands services aux philologues, traducteurs, étudiants, enseignants et à tous ceux qui désirent approfondir leur connaissance de la langue française. Il peut également être utile à notre Polonia à l'étranger ainsi qu'aux étrangers, tels les Français, Belges, Suisses, Canadiens voulant mieux connaître la langue polonaise.

L'index alphabétique placé en fin d'ouvrage permettra de trouver sans peine la locution cherchée.

L'auteur du dictionnaire, *Léon Zareba*, ne se contente pas de traduire le texte français en polonais. Il cite de courts fragments des oeuvres littéraires françaises où la phrase en question a été utilisée. Cette façon d'expliquer procure un profit concret: feuilleter ce livre est un plaisir. Rien d'étonnant! On a „*engagé*” pour cette besogne, environ 100 auteurs français d'oeuvres littéraires.

Le texte français est accompagné de sa version polonaise. En général, la traduction en est bonne, c'est à dire pas trop fidèle, mais exprimant le sens et les valeurs littéraires du texte français. Néanmoins le style et la clarté du texte polonais font parfois défaut.

De toute façon le dictionnaire de *Zareba* est une publication bien précieuse. La suivante édition sera qui, dans l'intervalle des deux éditions, seront venus enrichir la langue française.

Pour la rédaction de ce dictionnaire, il serait bon de faire appel non seulement à des philologues de la langue française, mais aussi à ceux de la langue polonaise.

Il faudrait également éditer un dictionnaire phraséologique polonais-français.

Kazimierz TOMASZEWSKI

*) Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1969.

L'air du temps

La Saint-Jean déjà! Les feux de la Saint-Jean éclairent la nuit, venue se fondre au jour si tendrement, qu'elle a gardé l'ombre de sa clarté par le truchement des étoiles plus scintillantes que jamais.

Qu'une tradition païenne, vieille de plus de 2000 ans, ait traversé les siècles et se soit maintenue jusqu'à aujourd'hui en conservant une part de son charme, dispensant gaieté et rêve, montre bien combien le miracle de la nature est précieux à l'homme. „Kupała” chez les anciens slaves, „Saint-Jean aujourd'hui”. Occasion de chanter et de danser, de se laisser aller à de gentilles superstitions. Le jour aussi long que la nuit, la nuit aussi longue que le jour... Allons dans les bois chercher la fleur de fougère qui ne fleurit que cette nuit là, si nous la rencontrons nous connaissons le bonheur... Déesses, fées, enchanteurs, vous avez la douceur du vent, le parfum de toutes les fleurs, la coquetterie du rire, le mystère du bruissement des peupliers, vous n'aurez aucune peine à nous faire ouvrir le livre des légendes et pousser notre doigt à tourner les pages aux enluminures fantastiques et chatoyantes...

Et la ville devient une grande foire. On y danse, on y joue, on s'y distrait aux spectacles les plus divers, qu'ils soient jeux de foire, régates, concours de ski nautique ou saut en parachute...

Les feux d'artifice répandent leurs bouquets fantastiques, les jeunes filles laissent glisser au fil de l'eau leur couronne de fleurs surmontée d'un bougie et elles suivent des yeux la lumière tremblotante porteuse de leurs rêves de bonheur...

Belle nuit d'été, ton radieux enchantement est un bien doux présent et faire semblant de croire à tes sortilèges — ou y croire un peu au fond — en cherchant les étoiles filantes peut-être, ou en s'amusant follement, est le plus bel hommage que l'on puisse te présenter en guise de remerciements.



Une scène du film „La vie de Mathieu”

Les FILMS POLONAIS dans les FESTIVALS INTERNATIONAUX

A travers le monde, le nombre de festivals consacrés au film est immense. Il prend toutes les formes, celles classiques du film de long-métrage et de court métrage, puis ceux de l'animation, de l'enseignement, de la technique, de la géographie etc...

S'il est difficile de participer à tous les festivals, la Pologne est présentée à un grand nombre d'entre eux. Cette année par exemple, elle participera à 55 festivals répartis en 26 pays. Cette année, „La vie de Mathieu” de Witold Leszczyński a été envoyé à Osaka au Japon; à Mar del Plata en Argentine, la „Structure de cristal” de Krzysztof Zanussi a remporté trois prix; à Cannes „Paysage après la bataille” d'Andrzej Wajda, a divisé le public; à San Sebastian, en juin, le dernier film de Janusz Nasfeter „Abel ton frère” sera envoyé; à Karlovy Vary, ce seront le merveilleux film de Kazimierz Kutz „Le sel de la terre noire” et le premier film d'Andrzej Kondratiuk „Le trou dans la terre”. L'été verra encore

le festival de Vancouver au Canada et celui de Venise. A l'automne, ce sera Londres, Locarno, New-York, Cork, Edimbourg, San Francisco.

Dans le domaine du court-métrage, ce fut déjà Tours, Oberhausen et Tampere en Finlande. Il y a eu Cracovie — qui vit la participation de 33 pays. En automne nous attendent les festivals de Lipsk et de Venise (films documentaires et de courts-métrages).

Pour les situer, nommons encore le

sport à Cortina d'Ampezzo et à Grenoble, le film scientifique à Sao Paulo, celui de la technique à Budapest, du ballet à Paris...

La production de la cinématographie polonaise ne peut fournir „nourriture” à tous les festivals, elle participe néanmoins aux principaux „grands” et à une quantité de „spécialisés”. Dans un domaine ou dans l'autre, elle totalise bon nombre de succès qui ont aidé à rendre populaire le cinéma polonais à travers le monde.

Le demi-siècle de l'Association Archéologique Polonaise

En 1920, à Poznań, le professeur Józef Kostrzewski fondait l'Association Préhistorique Polonaise. En 1939, l'Association comptait cinq sections et 350

membres. Dans la période de l'entre-deux guerres, l'association cherche à rendre populaire l'archéologie dans la société, elle combattit les tendances antipolonaises et antislaves de la science allemande d'alors. Une de ses plus grandes actions, fut la sauvegarde d'une mine de silex néolithique à Krzemionki de Opatów.

Dès les premiers jours de la libération, l'association reprit ses activités, entre autres, elle organisa de nouvelles sections sur les Territoires recouverts. En 1953 plusieurs association archéologiques et numismatiques s'unirent pour former l'Association Archéologique Polonaise.

Actuellement, 27 centres sont répartis sur tout le territoire de la Pologne et ils réunissent près de 3000 membres. L'association se divise en 7 sections et 4 cercles archéologiques, en plus de 330 sections et cercles numismatiques et en 4 cercles de collectionneurs d'ex-libris.

Au cours des vingt cinq dernières années, plus de 70 conférences de toutes sortes furent données, 16 000 rencontres connurent une participation de plus de 700 000 auditeurs, et 600 expositions furent visitées par plus d'un million de personnes.

L'association a obtenu d'excellents résultats dans la popularisation de la connaissance des principaux moments de l'histoire des terres polonaises à l'époque de la formation de l'état polonais, cela grâce à l'organisation d'une multitude de manifestations liées au millénaire de la Nation Polonaise.

Ajoutons encore que l'association étend son activité à l'édition également, elle a, à son actif, la publication de toute une série de livres qui constituent de précieux documents.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● En creusant des fondations dans sa cour, un agriculteur de Masłowice, St. Kępa, a trouvé une urne parfaitement conservée, cela à une profondeur d'environ 60 m. L'urne contenait des cendres et des ossements humains. Elle date d'il y a 3000 ans, de l'époque lusacienne. C'est la seconde découverte de ce genre dans ce village.

● On sait que les maisons modernes sont chauffées à Varsovie par des fourneaux thermiques situés à la périphérie de la capitale. Ces énormes fourneaux dispensent la chaleur aux appartements par un système de canalisations. En automne prochain, deux nouveaux fourneaux vont être mis en marche. Les frais de construction seront vite remboursés car l'exploitation est très économique.

● Comme nous l'avions annoncé, depuis mai un avion des lignes polonaises LOT de Tu-134, relie Varsovie à Madrid de façon régulière.

● A Wrocław existe le Club des Grands. Seuls sont admis les femmes ayant 1 m 75 de hauteur, des hommes, il est exigé un minimum de 1 m 85. Mais on ne croit personne sur parole, à l'entrée il y a une toise, et tous doivent passer dessous.

● L'année passée, la population de Varsovie a augmenté de 9900 habitants atteignant ainsi le chiffre de 1 million 304 000 habitants soit la population de la capitale avant la dernière guerre. Le quartier qui grandit le plus vite est celui de Żoliborz avec 156 000 habitants, il faut ajouter que l'extension des quartiers s'accomplit en fonction de la construction des logements.

● L'équipe de la Station Polonaise d'Archéologie Méditerranéenne installée

au Caire, vient de découvrir les traces d'un village de pêcheurs datant du début du IIIe siècle avant notre ère, ce qui, chronologiquement, correspond à l'époque de l'ancien état égyptien. Le village se trouvait alors à la limite de la civilisation égyptienne et d'après les objets trouvés, la population du village représente une culture inconnue jusqu'alors.

● Le plus ancien journal en langue polonaise „Le Mercure Polonais”, édité à Cracovie en 1661 et sortant ensuite à Varsovie a été vendu lors d'une vente aux enchères Cracovie. Quatre numéros seulement manquent à la collection qui est encore en un très bon état.

● Dans le pavillon d'exposition du Ministère de l'Industrie Mécanique de Varsovie, s'est tenue une exposition de photographies ayant pour titre „La lutte pour la Paix”.

● La Foire Centrale Touristique s'est tenue à Varsovie devant le Palais de la Culture. Matériel de camping, tentes, matériel motorisé etc... ont été largement exposés. Durant la durée de l'exposition, un des magasins de la ville organisa un stand d'articles alimentaires pour les touristes.

● A Kielce, un château datant du XVIIe siècle, est en cours de rénovation. Les terrains avoisinants seront aménagés. Le château sera transformé en un musée qui abritera une galerie de tableaux, des sections d'ethnographie, d'archéologie et de botanique. Des gentilhommières élevées au moyen-âge feront partie de l'ensemble et elles seront confiées à des associations régionales.

● Au sud du quartier de Praga, un nouveau quartier surgit. Il se nomme „L'International” et il est prévu pour 7000 habitants. Dès cette année, 2724 logements seront terminés et la fin des travaux est prévue pour 1971.

● „1000 ans de relations polono-hongroises” tel était le thème d'une exposition historique, culturelle et artistique concernant les rapports entre les deux nations. L'exposition s'est tenue au château royal du Wawel et elle déménagera en automne prochain, à la résidence royale de Budapest.

● La gare centrale de chemin de fer de Katowice est en cours de modernisation. L'énorme complexe ferroviaire sera un des plus vastes et des plus modernes de Pologne et il est prévu pour une très grande animation. Actuellement, en 24 h., environ 500 000 personnes passent par la gare.

● Pour commémorer le 25e anniversaire de la victoire sur le fascisme ainsi que le 25e anniversaire des terres recouvertes, un nouveau timbre de 60 groszy a été édité. Cinq autres timbres représentant les monuments se trouvant sur ces terres, sont également sortis.

● Pour regagner leurs pâturages d'été, les moutons ont emprunté des trains spéciaux. Ils sont 40 000 à brouter l'herbe tendre dans leurs résidences d'été.

● Cette année, le prix de la fondation Churchill est allé à l'artiste plastique Stefan Knapp, pour l'ensemble de son oeuvre. D'origine polonaise, Stefan Knapp combattit en Grande-Bretagne dans les ailes polonaises et il se fixa définitivement dans ce pays après la guerre.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(12)

Odzywało się tu zewsząd mruczenie basów, świegotanie pikulin, gruchanie fletów, jęczenie wioli — niesforny chaos różnorodnych, a nie powiązanych ze sobą dźwięków, które świadczyły że kapela zabrała się do swych codziennych egzercyj.

W chwili, gdy zmęczony, choć zrezygnowany, zbliżał się do drzwi, na których fantazja czyjaś wymalowała gąsior szklany z naciągniętymi nań, niby mandolinę, strunami — wybuchła w zamkniętej izbie wrzawa głosów zmieszanych, śmiechów, wiwatów...

Pacelli stanął, uszom nie dowierzając.

Wśród wrzawy owej najwyraźniej słychać było śpiewny tenor Giana i piwniczny bas Luki...

Stanął i nadśluchiwał, upewniwszy się zaś, że to nie pomyłka, w czoło się stuknął znacząco.

— Powiedziałem! — wyrzekł na głos, mocno z siebie zadowolony.

I zaraz też drzwi pchnawszy, znalazł się wśród czeredy tak hałaśliwie i wyuzdanie wesolej, jak hałaśliwi i wyuzdani mogą być tylko Włosi i muzykowie.

Smukły tenor i beczkowaty cytrzysta, obaj w poszarpanej na strzępy odzieży, stali na stole i tańczyli sarabandę. Dokoła tłoczyli się towarzysze, wrzeszcząc, klaszcząc w dłonie i nogami tupiąc z wielkiej, rozsadzającej im piersi uciechy. Niektórych zapał unosił tak daleko, że stólkami o ceglana posadzkę ciskali. Szczęściem, stołki były dębowe i niedzisiejszej roboty...

Na widok dyrektora wrzawa wzmogła się jeszcze.

Giano wprost ze stołu rzucił mu się na szyję. Luca, chcąc naśladować kolegę, upadł i sromotnie się rozbił. Wyrostek jakiś, zamiast ratować tłuszciocha, siadł nań okrakiem, naśladując Bachusa, jadącego na beczce. Wrzawa przeszła w furję, śmiechy stały się rykami...

Ale w tej chwili Pacelli rzucił hasło: „do pałacu! do króla!” — i wszystko od razu ucichło. Wesoła, ale karna drużyna rozbiegła się w pośpiechu instrumenta szykować i strój przywdziewać odświętny.

W kwadrans później, w stronę pałacu ciągnął „gęsiego” długi sznur postaci, w płaszcze czarne zawiniętych. Każdy płaszcz wydymał się nieforemnie na przedzie, osłaniając niesiony przez grajka instrument. Na końcu sznura wlokło się dwóch ludzi dźwigających olbrzymie basy.

Już przy wejściu w bramę pałacową pierwszy w szeregu obrócił się do drugiego i zagadnął:

— A Fabio?

Zagadnięty pomyślał, głową pokiwał, wreszcie wykręcił się ku trzeciemu i powtórzył:

— A Fabio?

Trzeci nie wahał się ani chwili. Rezolutnie trącił w bok czwartego, pytając:

— A Fabio?

Czwarty to samo zrobił z piątym — i pytanie owo, cały orszak od głowy do ogona przeleciawszy, wróciło do pierwszego z pytających — nie rozwiązane.

IX

DWAJ „ARTYŚCI”

Dawno nie pamiętano w Wieży Okrągłej takiego gwałtu, jaki spadł na nią owej niedzieli przed wieczorem.

Myszkowski, ledwie napomnienie królewskie usłyszał, kazał wnet przywołać starostę. Na przywołanego wpadł z taką furją, że

tamtę języka w gębie zapomniał. Chciał zastawić się prawem, powoływać na zwyczaje — ale go wściekły marszałek, razem z prawem i zwyczajami, odesłał *ad diabolum*¹⁾.

A dodać trzeba, że w czasach owych, które jeszcze w diabła wierzyły, była to klątwa bardzo poważna i zdolna zatrwożyć zarówno tego, który kłął, jak i tego, którego kłęto.

Starosta wybiegł z pałacu jak oparzony i, mimo lat sędziwych i podagry w nogach, pomknął strzałą do Wieży. Był to człek nabożny, ale opętanie i jego już dotknęło. Przez całą drogę kłął i żegnał się, żegnał się i kłął. Ludzie, potrąceni przezeń, stawali i dziwili się, a kumoszka jedna dobijać się nawet jęła do furty jezuickiego „Klasztor-ka”, wołając:

— Ratujta—z ojcaszkowie dobrodzieja! Naszego starościunia nawiedziło!

On tymczasem dobiegł już do Wieży i bez względu na znajdujące się w niej prochy, piorunami sypał zapamiętałe. Spadały zaś te pioruny z pogodnego zaprawde nieba, pod tę porę bowiem — ile, że wieczór cichy był a gorący i rozleniwienie dziwne chwyciło najdzielniejszych — cała populacja wieżowa oddawała się miłemu wczasowi. Burgrabia i dwaj jego pomocnicy ciągnęli miodek w małym wirydarzyku od strony Wisły, dozorca zaś, ciężarowi dostojenstwa swego folgując, ciął sobie w karciecia z pochołami i gardło odwilżał. Nawet więźniowie uspokoiłi się i ciche rozrzewnienie do serca im weszło. Szlachetni na górze śpiewali godzinki, wyciągając melodie, jak nić z kądzieli; plebejusze *in fundo*²⁾ modlili się lub drzemali — o ile im szczyry, żaby i inne plugastwa na to pozwalały.

Po słodkim śnie, jakże straszne przebudzenie!

Od klątw i łajañ odwieczna strażnica w posadach zadrzała. Wszyscy krzyczeli, w piersi się bili, do oczów sobie przyskakiwali. Wyrazy: „najjaśniejszy”, „jego miłość”, „in-juria”³⁾, „immunitas”⁴⁾, „królewscy”, jak błyskawice latały w powietrzu.

Skończyło się zaś wszystko otwarciem srodze ciasnej i ciemnej ciupy w której Włochów „na złość marszałkowi”, więzono, i wprowadzeniem zdziwionych i niemal przelękłych na słońce i na wolność.

Ale choć Wieża nie była rajem, a oni sami Adamem i Ewą, zawstydziłi się przecie przy świetle dziennym nagości swojej i między ludzi wyjść się wzbraniłi. Dopiero, gdy jednego okrył burgrabia własnym sarafanem, a drugiego spowinał dozorca w fałdzisty mentlik swojej żony, odważyli się nosy na ulicę wytknąć.

Urzednicy wieżowi zegnali ich ukłonami głębokimi. Następnie, aż do samego klasztoru, przeprowadzała ich w triumfie hałastra uliczna...

Wieczorem, na pokojach królewskich, Giano śpiewał cudownie, choć o wiele smętniej niż zwykle. Przebyte wzruszenie, lekki wpływ krwi, głodu trochę i niewywczaśu zaprawiały jego *tremolanda*⁵⁾ dziwną a porywającą melancholią. Król, który zwykł był słuchać koncertów z przymkniętymi do połowy oczyma, otwierał je na całą szerokość, ile razy młody Włoch arię nową rozpoczynał.

Nie uszło to bystrej uwagi Giana.

Skorzystawszy z chwili sposobnej, zbliżył się do Myszkowskiego i prosić jął o posłuchanie u króla. Król przedstawioną sobie prośbę nad podziw łaskawie przyjął. Audjencia naznaczona została na dzień następny.

W oznaczonej godzinie wprowadzono artystę do prywatnych komnat monarchy. Można-by nawet powiedzieć: do najprywatniejszych, gdzie z bogatego oprzędu wyłaniał się cichy i skromny *dilettante*⁶⁾.

Baldi zastał króla przy warsztacie złotnickim i w pierwszej chwili poznać go nie mógł pod tą obcą dla siebie postacią. Król, w mycce czarnej na głowie, w fartuchu ze skóry jeleniej, z zakasnymi po łokcie rękawami, ze stopami wsuniętymi w miękkie wygodne ciżmy, nic a nic nie był podobny do króla w koronie i gronostajach.

Nawet twarz jego nabierała tu wyrazu, tracąc swe rażące podobieństwo do maski...

Włoch, wprowadzony przez pazia, pozdrowił monarchę głębokim ukłonem i zatrzymał się w progu. Czekając, aż doń przemówią, ciekawym spojrzeniem obiegał komnatę.

Na kominku, mimo dnia gorącego, ogień się palił, a przy ogniu smażyło się coś w małych żelaznych tygielkach. Kilkoro chłopiąt kręciło się po izbie, to ogień mieszkim rozdymając, to królowi znosząc narzędzia, to wreszcie oganką z piór pawich odpędzając muchy i chłodząc zgrzane czoło monarchy. Dwaj czy trzej kuli i piłowali. Ciszę przerywało tylko sapanie mieszka, skrzy-pilnika i młotków stuk miarowy.

Zygmunt siedział przy dużym stole, zarzuconym narzędziami, i na małym, stalowym kowadełku również coś wykuwał. To coś, o kształtach nie wykończonych jeszcze i niewyraźnych, było, jak się zdaje, częścią złotej monstrancji. Model tej ostatniej, na dużym kartonie wyrysowany, leżał przed oczyma monarchy.

Artysta jednym szybkim spojrzeniem wszystko to dojrzał. Dojrzał nawet i więcej. W bliskości kominka, poza kotarą jedwabną, do połowy odchyłoną, oczy jego odkryły piecyki żelazne dziwnego kształtu, pę-kate słoje i retorty, oraz mnóstwo naczyń osoblanych, które ze złotnictwem nic nie miały wspólnego...

— Aha! — pomyślał — tu nie tylko przetwarzają złoto: chcieliby je także wyrabiać...

Mysł tę jednak ukrył na samym dnie duszy, nie pozwalając jej ujawnić się nawet w spojrzeniu.

Tymczasem Zygmunt, młotka nie wypuszczając, mówił zyczliwie:

— I cóż nam przynosisz nowego, mości Giano?

Włoch się zbliżył i ucałował rękę monarchy.

— Przebaczenia-m prosić przyszedł, *Serenissime!*⁷⁾ — z pokorą wyrzekł.

— Marszałkowska to sprawa, nie moja! — odpowiedział król. — Myszkowski wine ci darował?

— Darował, najjaśniejszy panie.

— Toś czysty.

Zamilkli obydwaj. Król młotek odłożył i pilniczkiem około kawałka swego majstro-wać począł.

— Ale, ale... — odezwał się nagle. — Spodziewam się, że to nie było nic nie-obyčajnego?

— Co za myśl, najjaśniejszy panie! — obruszył się tamten.

— Bo wiedz, że ja bym na sromotę żadną nie zezwolił. — To nie Włochy, mój miły — nie Florencja...

Artysta oczy spuścił i głosem przyciszonym szepnął:

— Nie rozpusta mię wiodła, jeno miłość...

— A! — westchnął król, obciążkami sztabę złotą wyginając.

1) łac. do diabła.

2) łac. na dnie (wieży).

3) łac. krzywda.

4) łac. nietykalność, przywilej.

5) wł. partie śpiewane głosem wibrującym, drżącym.

6) wł. artysta-amator.

7) łac. najjaśniejszy panie!

Dalszy ciąg nastąpi



Michalinka ma głos

KTO POCHODZI Z TOMASZOWA?

— Czy pani jest przypadkiem z Tomaszowa? Jeżeli tak to posiada pani wszystkie szanse, aby się spodobać memu mężowi. Bo on się tam urodził i wszyscy ludzie z tego miasteczka lub jego okolic nabierają dla niego specjalnego uroku. Jeśli się znajdujemy w jakimś towarzystwie i pada, powiedzmy, nazwisko Szczypalski, on od razu nastawia uszy i pyta:

— Szczypalski? Który Szczypalski? Czy nie ten, który jest szwagrem Matusiaka z Tomaszowa?

Przypadkiem okazuje się, że to ten sam.

— A, to pan znał Matusiaka?

— No jakże! Mieszkaliśmy przy tej samej ulicy, co jego ciocia.

— Przy Jasnej? A to dopiero! Kuzynka mojej żony miała tam pralnię.

— Jak się ona nazywała?

— Ciapulska.

— Chodziłem do szkoły z jej bratem. Taki wysoki rudy drągał!...

Mój mąż od razu się ożywia i promienieje od wspomnień, jego rozmówca również. Wszyscy inni już ich przestają obchodzić.

— To pan pamięta również Heńka Karpisza? I Mańkę Spytko?

— Wyszła za mąż za tego fryzjera z Polnej ulicy.

— Co pan powiada! Ja u niego włosy zawsze strzygłem. Jego siostra owdowiała, a druga otworzyła sobie sklep do spółki z Jajkowskim. Wie pan który Jajkowski? Zięć Komarowej. Tej, co miała mleczarnię...

Przy takich rozmowach i wspominkach siedzę jak na tureckim kanapie. A zdarza mi się to często, bo mój mąż zawsze gdzieś kogoś spotka ze swoich okolic, i jak powiada świat jest mały, ale Tomaszów jest duży. I kto się tam nie urodził, ten się prawie nie liczy. Nieraz mam kompleks niższości z tego powodu.

W ubiegłym tygodniu, gdy byłam sama, przyszedł jakiś pan, którego nie znałam i zapytał o męża.

— Zaraz wróci. Może pan poczeka?

— Owszem. Prosił mnie, abym upadł kiedyś do niego, bo okazało się, że jesteście z tego samego miasteczka.

Straciłam humor. O czym będę z takim mówić? Nagle zawołałam bezczelnie:

— To pan jest z Tomaszowa? Znał pan Matusiaka?

— Naturalnie, że go znałem.

— A Mańkę Spytko?

— Jeszcze jak! Flirtowaliśmy kiedyś ze sobą. Jej brat był krawcem damskim. Pani pamięta?

— No pewnie. Szyłam sobie u niego płaszcz.

— Naprzeciw jego zakładu była mała cukiernia...

— Oho, ja tam jadłam ciastka z kremem.

— A obok mały ogródek.

— Tam miałam moją pierwszą randkę.

Zaczęliśmy rozmawiać z ożywieniem. Kiedy mąż wrócił do domu, nasz gość mu powiedział z uznaniem, że ma przemiatą żonę.

— Owszem, — odparł pobłaźliwie — ale niestety ona nie pochodzi z Tomaszowa.

I jak ja teraz wyglądam!...

MICHALINKA

KOBIETY KTÓRE ZATRZYMAŁY CZAS

CZYM dla nas jest wciąż Sofia Loren czy Brigitte Bardot, tym dla naszych babek i dziadków była Sarah Bernhardt, najslawniejsza aktorka owych czasów, urodzona w 1844 r. w Paryżu jako nieślubne dziecko holenderskiej kurtyzany. „Madame Sarah” czarowała świat głosem, wdziękiem i urokiem, chociaż była niezbyt w guście epoki, bo tak szczupła, że — jak mówiono o niej — „nie potrzebowała parasolki, gdyż przemykała się bez trudu pomiędzy kroplami deszczu”. Fascynowała tłumy do samej śmierci, czyli do 79 roku życia. Gdy wchodziła do sali koncertowej lub restauracyjnej — publiczność wstawała a orkiestra grała Marsyliankę.

Mając lat 56 grała w „Orlątku” Rostanda tytułową rolę — 20-letniego syna Napo-



leona, a publiczność szalała. Mając lat 72 musiała poddać się amputacji nogi i — grała dalej. Gdy miała 76 lat, mąż jej wnuczki, Louis Verneuil, napisał dla „babci” sztukę pt. „Daniel”. Jej partnerem miał być znakomity aktor Taride liczący lat 50. Ale Sarah nie chciała z nim występować. „To niemożliwe — mówiła — on będzie przy mnie wyglądał jak mój ojciec”. I miała rację, chociaż była starsza od Taride'a o 26 lat.

Nasi dziadkowie mieli Sa-

rah Bernhardt, my mamy Marlenę Dietrich, która licząc lat 68 niezmiennie czaruje i porywa tłumy. Kiedy wchodzi na scenę swoim leniwym, lekko kołyszącym się krokiem, to jest naprawdę dawna Marlena sprzed 20 czy 30 lat. W obcisłej jak kostium kąpielowy, mieniącej się dżetami sukni z ogromnym dekoltem, jest chyba jeszcze zgrabniejsza niż dawniej — piszą o sławnej gwiazdce filmowej zachwyceni recenzenci. I tak samo myślą, mówią i piszą wszyscy, którzy Marlenę Dietrich widzieli i słyszeli.



RAJSTOPY CZY POŃCZOCHY?

Zwolenniczki mody maxi i midi zbuntowały się przeciwko rajstopom twierdząc, że pończochy są bardziej kobiece. Powrót pończoch pociąganie za sobą powrót pasów, co dla wielu figur damskich będzie raczej korzystne. Pod dłuższe suknie na lato lansowane są mini-pończochy pod kolana, pod szatki krótkie — maxi-pończochy sięgające jak najwyżej, nie wymagające podwiązek, bo z elastyczną górą.

Z medycznego elementarza

Choroby wieku dziecięcego

ODRA: Najczęściej zapadają na nią dzieci pomiędzy 2 a 10 rokiem życia. Okres inkubacji trwa 11 dni. Choroba rozpoczyna się katarem (okres nieżytowy) a następnie gorączką i wysypką. Przed wystąpieniem wysypki stwierdza się zaognienie oczu, nosa i gardła oraz suchy kaszel. Błonę śluzową i podniebienie pokrywają czerwone plamy z białymi punktami. Temperatura (38—39°) utrzymuje się przez 3—4 dni, zdarza się czasem, że podnosi się do 40°. Za uszami, na policzkach, brodzie, czole i nosie pojawiają się małe czerwone plamy, które drugiego dnia rozszerzają się na szyję, pierś i ręce a trzeciego — na brzuch i nogi. Po 3—4 dniach wysypka zni-

ka (w kolejności pojawiania się) i gorączka szybko opada. Komplikacje: zapalenie gardła, ucha środkowego, oskrzeli lub płuc.

SWINKA: Atakuje dzieci od lat 3 do 15. Inkubacja trwa 3 tygodnie. Pojawia się gorączka, łamanie w krzyżu, bóle w uszach, ból gardła i opuchnięcie migdałków. Dalej następuje obrzmienie za kością szczękową jedno lub dwustronne. Powoduje ono zniekształcenie twarzy, bolesność przy ucisku i żuciu trwające do 8 dni. Komplikacje mogą być poważne zwłaszcza u starszych chłopców (zapalenie jąder) i dziewcząt (zapalenie jajników); może też wywiązać się zapalenie mózgu lub opon mózgowych.

AU FUMET SAVOUREUX

Quelques liqueurs

Il faut profiter des fruits par tous les moyens possibles. Aujourd'hui nous verrons comment obtenir de délicates liqueurs dont l'arôme fruité humé en hiver, apporte les images de l'été révolu. Mais nous n'en sommes pas encore là et peut-être aurez-vous déjà tout bu une fois l'hiver venu?

Liqueur de cerises: Avec des cerises aigres, emplissez la moitié d'un grand bocal, versez dessus et jusqu'au bord du bocal, de l'alcool à 90° ou de l'eau de vie pour fruits, et laissez macérer six semaines dans une cave. Après ce laps de temps, faites un sirop avec une demi livre de sucre et deux grands verres d'eau par litre de jus de fruits. Bien mélangez et mettez en bouteille, mais avant, passez la liqueur au travers d'un linge fin.

Liqueur de framboises: Ajoutez deux litres d'alcool à 90° à un litre de jus de framboises fraîches. Jetez deux grammes de cannelle et deux clous de girofle



et laissez un mois dans un endroit sombre. Ensuite ajoutez un sirop obtenu avec un kilo de sucre et deux verres d'eau. Filtrez et mettez en bouteilles.

Liqueur de roses: Huit jours durant, laissez macérer 125 gr. de pétales de roses rouges à composition dans un litre d'alcool à 90°. Puis faites un sirop avec 125 gr. de pétales de roses, une livre de sucre et deux grands verres d'eau. Ajoutez encore le jus d'un citron et laissez cuire une quinzaine de minutes. Versez ce sirop bouillant dans l'alcool préparé. Laissez refroidir, passez la liqueur au travers d'une linge fin et mettez en bouteilles.

Ernestine DODUE

Pour être belle

Kosmetyka na co dzień

Ponieważ równie ważna dla naszego wyglądu jak zabiegi kosmetyczne jest gimnastyka, podajemy dzisiaj kilka ćwiczeń gimnastycznych przewidzianych dla starszych a nawet bardzo starszych pań. Ćwiczenia te należy wykonywać 2 razy dziennie po 15 minut, najlepiej przed śniadaniem i przed nocnym spoczynkiem, pamiętając o jednoczesnych głębokich wdechach i wydechach.

- maszerujemy dookoła pokoju wysoko unosząc kolana,
- stoimy na baczność klaszcząc w uda na przemian — przed sobą i w tyle za sobą,
- z pozycji na baczność przechodzimy do wspiętej i przysiadów mając ręce oparte o biodra,
- stojąc na baczność kolejno uginamy i podnosimy kolana,
- trzymając się oparcia krzesła wykonujemy przysiady,
- stojąc w rozkroku z prawą ręką na biodrach i lewą na karuku (potem odwrotnie) wykonujemy skłony tułowia w bok,
- wykonujemy krążenie tułowia stojąc w rozkroku, trzymając ramiona złączone w górze,
- ćwiczenia oddechu: ramiona w bok — wdech, ramiona opuszczone — wydech,
- ćwiczenie z laską: podajemy ją sobie z ręki do ręki, dookoła tułowia.

UWAGA! Każde ćwiczenie powtarzamy 2 do 6 razy unikając uczucia dużego zmęczenia.

ZŁOTE MYŚLI

Bigamista ma o jedną żonę za dużo. Monogamista — również.

(Doświadczony)

Książka pociesza się, że nie są żonaci, gdy słuchają spowiedzi żon.

A. Salacrou

Młodzi miewają złudzenia na temat swojej przyszłości, starzy — na temat swojej przeszłości.

H. Mencken

Młodość naszych czasów jest zupełnie potworna — nie ma cienia szacunku dla farbowanych włosów.

O. Wilde

Les chanteurs chez nous



MICHEL JONASZ

A 16 ans, Michel JONASZ, refusant la monotonie des études, abandonne le lycée et cherche „autre chose”.

Cet autre chose sera évidemment l'art. Michel JONASZ s'adonne d'abord à la peinture, puis, sérieusement, au théâtre. Il est engagé dans la troupe de Guy Kayat et joue successivement: „Dans l'Ordre et le Désordre” de C. L. Charbonnier, puis, „Le temps viendra” de Romain Rolland.

En même temps, son goût pour la musique se concrétise et devient bientôt une passion. Michel JONASZ décide de s'y consacrer entièrement. Michel, d'une façon peu académique, étudie le piano et l'orgue électrique. Quelques temps après, il est engagé comme organiste par plusieurs chanteurs.

C'est en 1965, revenant d'une tournée dans les pays de l'Est, qu'il devient chanteur d'un groupe formé avec son ami Alain Goldstein, „Le King

Set”. Le King Set connaît d'abord sa période américaine et chante J. Brown, O. Redding, mais bientôt, Michel et Alain veulent s'affirmer personnellement et se créer leur propre répertoire. Commence alors pour eux la période de recherche de sonorités et de textes originaux. Le King Set fait un musicorama et signe chez DISC AZ.

Ce dernier disque rallie l'opinion du public et de tous les programmeurs. Il marie, en effet, la poésie, la fiction, l'amour et l'humour avec „Apesanteur” et „On a perdu un Président”.

Cependant, le groupe du King Set se dissoud.

Aujourd'hui, Michel réapparaît, avec un nouveau disque, un nouveau répertoire, toujours en collaboration avec Alain Goldstein. Il chante désormais sous son vrai nom:

MICHEL JONASZ.

Kącik filate- listy



75-lecie założenia na ziemiach polskich pierwszej polskiej partii chłopskiej — Stronnictwa Ludowego, Ministerstwo Łączności upamiętniło wydaniem w dniu 15.V.1970 r. znaczka pocztowego wartości 60 gr.

Symbolem Ruchu Ludowego jest zielony sztandar z hasłem: „Ziemia, Władza i Oświata dla Ludu” — które określało wówczas cel polityczny walki chłopów polskich.

Projektantem znaczka jest Karol Syta, drukowany techniką wielobarwnego offsetu w nakładzie 6 mln szt. Format znaczka 40,5 × 40,5 mm.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

La semaine des Jeunes



polonaise n'organisent pas de concours de beauté, parce que j'ai vraiment un port de miss — un port de reine de beauté, quoi. Est-ce que je plaisante? Bien sûr. Mais je suis un beau brin de fille quand même — ça, c'est indéniable. Ah! si seulement mon béguin de Pologne pouvait me voir! Je vous fiche mon billet qu'il béerait d'admiration. Mais il ne me verra pas. Hélas, trois fois hélas! Pas cette année en tout cas. En effet, je n'irai pas en Pologne cette

tière est si attrayante, si accueillante, si sympathique... Ah! que je vous envie! M'enverrez-vous au moins des cartes postales?

Moi, je ne vous en enverrai sûrement pas. Car je passerai les vacances dans un patelin perdu. Si nous réussissons à y dégoter des cartes postales, ce sera vraiment un miracle. C'est ma mère qui a eu l'idée d'aller là-bas. J'espère que nous pourrions au moins y trouver du papier à lettres. J'espère aussi que

„ON N'EST PAS SERIEUX QUAND ON A DIX SEPT ANS”...

CA y est. C'est l'été. Les vacances approchent. Les écoliers chantent: „Vivent les vacances, à bas la rentrée!” Je suis en bisbille avec le travail. Je me sens paresseuse comme un loir. Je n'ai même pas envie de finir le livre que je suis en train de lire, et pourtant ce n'est pas n'importe quel livre. Qu'est-ce que c'est? C'est un conte de Voltaire intitulé „L'Odalisque” et tellement leste, tellement libérin qu'à mon sens il doit sûrement être interdit au moins de soixante-dix ans. C'est du propre, hein? Qu'est-ce que vous voulez, ce n'est pas de ma faute, c'est la faute à Voltaire. Il va sans dire que je bouquine ce conte en catimini. Si ma mère savait ça!

Oui, je m'adonne à la paresse. Au lieu de me livrer à des occupations sérieuses, je pense vaguement à des sujets imprécis, changeants, je rêve. Bah! après tout, c'est normal, non? „On n'est pas sérieux, quand on a dix-sept ans et qu'on a des tilleuls verts sur la promenade”. C'est Rimbaud lui-même qui l'affirme. Il est vrai que je n'ai plus dix-sept ans, et que dans notre coron il n'y a pas de tilleuls verts ni de promenade, mais on peut parfaitement ne pas être sérieux sans tilleuls verts et sans promenade, et même en ayant dix-huit ans. N'est-ce pas que j'ai raison?

Evidemment, je me fais des reproches. „Tu n'as pas honte de passer ainsi „Martine!” — me dis-je. — Allez, fais un effort, essaie de lire un ouvrage sérieux. L'Etre et le Néant de Jean-Paul Sartre par exemple, ou bien au moins, „Les Oraisons funèbres” de Bossuet! Mais il n'y a rien à faire. Tout ce qui m'intéresse, c'est d'essayer mon nouveau maillot de bain et de me mirer dans la glace de notre garde-robe. Je me trouve pas mal du tout. Dommage que les Français d'origine

année. Pourquoi? Eh bien, simplement parce que comme j'y suis déjà allée deux fois, cette année, je dois me serrer la ceinture. Nous ne sommes pas très riches, vous comprenez. „Pour compenser, je te promets que nous t'enverrons passer ton permis de conduire” — m'a dit ma mère. Ouais. Compte là-dessus et bois de l'eau fraîche, Martine. Et lui, est-ce qu'il ne peut pas venir en France? Non. Malheureusement. Il devait venir, mes parents l'avaient même invité, mais figurez-vous qu'il s'est fait recalé à un examen! Quelle poisse, n'est-ce pas? Comme à la rentrée il y aura une épreuve de repêchage, il passera tout l'été à piocher, le pauvre chéri. Ma mère prétend que s'il a échoué à son examen, c'est uniquement à cause de moi. Selon elle, il serait tellement amoureux que cela l'empêcherait de travailler. Ah! ce qu'il faut entendre!

Et vous, irez-vous en Pologne? Oui? Ah! vous avez de la chance, vous. Et où irez-vous? A Varsovie? A Cracovie? Si vous allez à Varsovie, n'oubliez surtout pas de visiter le parc de Łazienki, parce que c'est une vraie merveille. Et si vous passez par Cracovie, arrangez-vous pour voir le Wawel. C'est un joyau unique en Pologne par les souvenirs qui s'y rattachent. Cracovie est belle, vous verrez. Sur la place du marché, face à la halle aux draps, le trompette de l'église Notre-Dame lance, du haut des 80 mètres du clocher, quatre fois, aux quatre points cardinaux et à chaque heure qui passe, les notes claires mais plaintives, puis interrompues, d'un vieil air d'autrefois. Le soleil fait roucouler les pigeons du Rynek et donne à la Vistule, lovée au pied de la colline du Wawel, des allures de rivière paisible. Oui, Cracovie est une ville qui affriande le visiteur. D'ailleurs la Pologne tout en-

nous n'y coucherons pas sur la paille. Remarquez que depuis quelque temps la paille connaît une vogue extraordinaire. Actuellement, les gens riches se mettent sur la paille pour partir en vacances. Ils se font construire une chaumière, quoi. Comme le milliardaire Gunther Sachs, qui a inauguré l'année dernière sa garçonnère de chaumière à Deauville.

Peut-être voisinerons-nous avec quelque président-directeur général dans notre patelin perdu? Hein? Qui sait? Peut-être lui taperais-je dans l'oeil, à ce P.D.G.? Oh! soyez sans crainte je ne me laisserais pas séduire. Je le ferais marcher. Il devrait être aux petits soins pour moi. „Mon cher — dirais-je — si vous voulez que je vous gratifie d'un sourire, offrez-moi donc un verre de scotch, voulez-vous?” Ou bien: „Mon Dieu, j'avais oublié de vous dire une chose, mon ami. Savez-vous que j'adore les yachts de croisière? Soyez gentil, achetez-moi un yacht. J'ai oublié le mien à la maison...”. Nous fréquenterions des endroits chic, des endroits où, comme dans le poème de Louis Aragon intitulé „Front Rouge”:

„On met des tapis sous les
bouteilles
Pour que leur cul d'aristo-
tocrate
ne se heurte pas aux diffi-
cultés de la vie
des tapis pour cacher la
terre
des tapis poue éteindre
le bruit de la semelle des
chaussures des garçons...”

J'exprimerais le désir de me voir apporter une douceur pour mon chien et un doigt de champagne pour moi, etc., etc...

Ah! Rimbaud avait raison. On n'est pas sérieux quand on a dix-sept ans. Et on ne l'est pas davantage quand on en a dix-huit. Et c'est très bien qu'on ne le soit pas. N'est-ce pas que c'est vrai? Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

Dzień jak co dzień

CZERWIEC Najdłuższe dni i najkrótsze noce. U nas pogoda i ciepło jak na Lazurowym Wybrzeżu. Dzisiaj panował nad światem pogodny, błękitny, kwiecisty dzień. Teraz jest wieczór. Taki czarowny wieczór, jaki przeżyć można tylko w czerwcu, tym najpoetyczniejszym miesiącu w roku. Z przylegających do pobliskiej haldy tak dochodzi upajający zapach świeżo skoszonego siana. Ta rozkoszna woń nawet taką skwaśniałą niewiastę jak moja nastroja marzycielsko. Mimo iż w trakcie kolacji nieopatrznie orzekłem, że ugotowana przez nią zupa z bani jest do luzu, to jednak wcale nie nazwała mnie za to paskudnym hamanem, tylko jeszcze zapewniła mnie, że następnym razem zupa będzie lepsza. Jak to się miał wyrazić jakiś pisarz: są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani śniło się naszym filozofom. Tego jeszcze nie było. Węgłem by to trzeba w kominie zapisać. A przed chwilą zbliżyła się do mnie z czarującym uśmiechem, i: „Czujesz, Waloś, jak pachnie siano? — zaświerkała. — Jak ono musi teraz pachnieć tam u nas w Polsce, no nie!” Waloś? Tego też dawno już nie było. Przecież ona nigdy na mnie inaczej nie wolała jak: „Stary”, i ja tak się już do tego przyzwyczaiłem, że kiedy jednego razu urzędnik na merostwie zapytał mnie, jak mi na imię, to ja mu odpowiedziałem, że — Stary... Waloś. W głowie mi się to nie może pomieścić. Ale że w Polsce siano dopiero musi wonięć odorująco, to prawda. Jak to powiada mój kuzyn, Ignac Skowronski: żadne siano nie pachnie tak pięknie jak polskie.

KWIAT PAPROCI EMIGRANTÓW

Byliśmy właśnie u Ignaca dzisiaj po południu. Zaprosili nas na przyjęcie, a przyjęcie urządzili dlatego, że dzisiaj jest świętego Jana, zaś mieszkającemu z nimi teściowi Ignaca, staremu Pawlikowi, jest Jan i obchodził on dzisiaj imieniny. Jak na tych imieninach było? Ano, jak na imieninach. Wiecie chyba, jak to na imieninach bywa. Jak w piosence: „Są goście i jest rodzina, szwagierka walczyka fika, a wuj toreadorem jest”. Placki i babki były dosyć dobre, ale za to wino takie obmierze, taką nas uraczyli kwaśnicą, że ja sobie w duchu przyrzekłem, że moja stopa więcej już w tym domu nie postanie. Z tej Ignacowej kobiety to ale musi być kawał pierońskiego chytrusa. Szczęściem wkrótce potem pojawiła się na stole butelka dobrego koniaku i po skosztowaniu tego szlachetnego napoju humor mi się nieco poprawił. Nie tylko mnie jednemu zresztą. Staremu Pawlikowi też. Stary Pawlik pił to ich szkaradne wińsko tak samo jak i ja — tak powolutku i z takimi grymasami, jakby to była trucizna mogąca człowieka przyparzyć o piorunującą śmierć. Ale z chwilą gdy gołnął sobie koniaczku, stał się wesół jak szczygiel i dał nam nawet mały koncert. Najpierw wykonał popularną piosenkę o Kaśce, która by dobrze zrobiła, gdyby raz przy niedzieli te brudne giry umyła, następnie odśpiewał znaną staropolską melodię biestadną o Kubie, który pije do Jakuba, a w końcu zanurzył nam pieśń sobótkową, którą podobno śpiewano w jego rodzinnych stronach, to znaczy w Radomskiem — bo on pochodzi z Radomskiego. Zapamiętałem pierwszą zwrotkę tej pieśni sobótkowej. Brzmi ona tak oto:

„Hej, święty Jónie!
pytam się ciebie samego,
coś nam przywiózł nowego”

Ale ja tu prawie o pieśniach sobótkowych, a może młodszy Czytelnicy w ogóle nie wiedzą, co to takiego jest sobótką? Co? Nie wiecie? No to posłuchajcie: sobótką jest to tradycyjne święto ludowe obchodzone w noc letniego przesilenia, to znaczy w wigilię świętego Jana. Piękny ten zwyczaj sięga bardzo dawnych, bo jeszcze pogańskich czasów. Na górach i wzgórzach rozpalano ogień i przy tych płonących stosach bawiono się i śpiewano. Chłopcy skakali przez płomienie obcisnawszy przedtem sukmany, a dziewczyny rzuciły swe ruciane wianki na wodę, na bystrą strugę lub rzekę. Kto chwycił wianek, gonił za dziewczyną. Scigający i scigane wbiegali do lasu i zaszywali się w jego gestwach. W tę noc świętojańską dla wielu par otwierały się w lasach dawnowiecznej Polski dramy tak zwanego siódmego nieba.

W noc świętojańską gdzieś w borach dawnej Polski zakwitał także kwiat paproci. Zakwitał tylko na jedną chwilę i ziocił cały świat swoim czarodziejskim blaskiem. Kto zdołał na niego natrafić, odkrył go i zerwać, ten stawał się najszczęśliwszym z ludzi. Oczywiście, to było dawne temu i działo się to li tylko w legendach. W rzeczywistości kwiatu paproci nigdy nie było. To jest tylko baśniowy symbol szczęścia. Wprawdzie nawet w naszych czasach pokutuje jeszcze wiara w istnienie tego magicznego kwiatu, głównie wśród kobiet, i głównie na sprawą piosenki zaczynającej się od słów: „Przybądź do mnie, dam ci kwiat paproci...”, ale to już długi nie potrwa, bo ja tu zaraz zrobię z tym przesądem porządek. Stuchajcie, kobiety. Nie wierzcie tej piosence. Nie wierzcie tym, którzy ją śpiewają. To jest ordynarne kłamstwo. Oni żadnego kwiatu nie mają. Oni cygania. Oni bujają. Im wcale, a wcale nie chodzi o to, aby Wam ofiarować kwiat paproci, tylko o to, żeby Was zwabił na randkę. To są takie lowelasy, takie donżuany zatracone. Rozumiecie?

Ale żarty na bok. W pewnym sensie to ten bajeczny kwiat paproci jednak istnieje. On jest tym, czego wciąż szuka wzrok naszej tęsknoty. On jest największym, najgorętszym, najskrytszym pragnieniem każdego z nas. Życzeniem, które ziścić się może tylko w wyobraźni. Ukochaną, którą dotknąć można tylko w marzeniu. Tak — w tym sensie kwiat paproci istnieje naprawdę. Jednym jawi się on w postaci skrzyń wypiętnionych sztabami złota, drugim w postaci ukochanej, ale zadurzonej w kim innym kobiety, innym w postaci nieosiągalnych dostojęstw, honorów, zaszczytów...

A my? W jakiej postaci jawi się on nam, starym emigrantom? Nie wiem — może to wpływ słów żony o zapachu polskiego siana, ale mnie się wydaje, że nam jawi się on w postaci drogi wiodącej do dzieciństwa, do tego siana, które woniało tak jak żadne inne na świecie siano, do naszych wiossek i pól, do Polski naszej młodości.

Walenty GAWĘDA

POLSKIE NAZWISKA W KOLARSTWIE FRANCUSKIM

(Dokończenie ze str. 3)

Wszystkie wolne chwile spędzał w tym okresie na rowerze. Brał także udział w biegach lokalnych. W r. 1952 startował w Wyścigu Pokoju; wygrał w tym biegu dwa etapy i przez siedem dni wkładał żółtą koszulkę lidera. W rok później zdobył tytuł wojewódzkiego mistrza Francji i wygrał jeden etap „Tour de la Manche”, a w r. 1956 zwyciężył w wyścigu Genua — Nicea i w „Circuit des Six Provinces”. Od tej pory należy **Stabliński** do czołówki francuskich wycieczników. Czterokrotnie — w latach 1960 — 1962 i 1963 — zdobywał tytuł mistrza Francji, zwycięża w „Tour d'Espagne”, w „Tour de Belgique”, w wyścigach Paryż — Luksemburg i Paryż — Bruksela, dwunastokrotnie startuje w „Tour de France”, w r. 1962 zostaje kolarskim mistrzem świata. Wycofuje się z kolarstwa w pełni sławy w r. 1968. W tegorocznym „Tour de France” weźmie **Stabliński** udział już nie jako kolarz, lecz w charakterze kierownika sportowego drużyny „Solor-Lejeune”.

Przyjacieli **Stablińskiego** **Jean Graczyk** — zwany w świecie kolarskim „**Grac**” — urodził się 26 maja 1933 r. w rodzinie emigrantów polskich osiadłych na początku lat

dwudziestych w wiosce Neu-vy-sur-Barangeon, w departamencie Cher, w środkowej Francji. Podobnie jak **Stabliński**, od najmłodszych lat pasjonował się „**Grac**” kolarstwem. Pierwszy rower kupił mu rodzice w r. 1951; jeździł nim do Vierzon, gdzie uczył się kolarstwa. Kiedy ukończył naukę, ojciec sprawił mu rower wyścigowy. Osiemnastoletni wówczas „**Grac**” rozplakał się tego dnia z radości.

Po ukończeniu nauki w Vierzon zaczął przyszyły mistrz pracować w Bourges. Wygrał tam kilka biegów dla początkujących kolarzy. Pierwszym poważniejszym jego sukcesem było uplasowanie się na piątym miejscu w wyścigu „Premier Pas Dunlop” w Tours. Wkrótce potem postanowił zmierzyć się z produkującymi amatorami i w tym celu przeniósł się do Paryża. Niebawem zdobył tytuł mistrza Francji w kategorii amatorów i pojechał z reprezentacją Francji na Olimpiadę w Melbourne. W latach następnych rewelacyjnie jeżdżący „**Grac**” kilkakrotnie startował w „Tour de France” i pasowany został przez prasę sportową na jednego z największych sław kolarskich Francji.

Obok nazwisk **Stablińskiego** i **Graczyka** często pojawiało się także na łamach pism sportowych nazwisko **Jean-**

Marie Cielecki z Saint-Florent-sur-Cher. Kolarska kariera **Cieleckiego** rozpoczęła się w początku lat pięćdziesiątych. W latach 1953, 1956 i 1957 wygrał on „Tour du Loiret”, w r. 1955 zajął pierwsze miejsce w biegu Paryż — Vimoutiers i w wyścigu Paryż — Bourges, a w r. 1956 wygrał wyścig Paryż — Valenciennes oraz bieg „Grand Prix d'Esperanza”. Jednym z najświetniejszych jego wyczynów było odniesione przezeń w r. 1958 po morderczej jeździe zwycięstwo w trudnym wyścigu Bordeaux — Paryż.

Oby ci dawni mistrzowie znaleźli godnych następców wśród młodego pokolenia kolarzy polskiego pochodzenia.

Les nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● Les lecteurs de „La Semaine Polonaise” prennent un part active dans le concours „La revue sportive” en vue de désigner le meilleur sportif polonais des vingt cinq dernières années. Des prix de valeur attendent les lauréats du concours, dont un séjour gratuit à Zakopane, voyage par avion, y compris. Les réponses doivent parvenir à l'adresse suivante: Przeglad Sportowy — Varsovie — ul. Mokotowska 24. Dernier délai le 1er juillet prochain.

● Avant la fin de la saison du football, trois rencontres se dérouleront encore, et déjà „Legia” de Varsovie mène devant son plus dangereux concurrent „Gornik-Zabrze”, par quatre points d'avance. Les footballeurs varsoviens sont presque sûrs de remporter le titre de Champion de Pologne pour l'année 1970.

● Les athlètes polonais montrent une forme excellente. Teresa Sukniewicz a couru le 100 m haies en 13 sec. 2, améliorant d'1/10^e de sec. le précédent record de Pologne. Zygmut Dobrosz a sauté à la perche 5 m 12, ce qui est également le record de Pologne.

● Le coureur cycliste Janusz Kierszkowski a pris sa revanche sur l'Italien Gianni Sartori en le battant à Zyrardów et à Łódź. Le champion du monde italien a nettement cédé devant le Polonais qui a emporté le Grand Prix de Pologne.

● Les concours Hippiques Officiels d'Olsztyn se déroulent avec la participation de concurrents venus de sept pays. Des quatre premiers concours, deux ont été remportés par des Polonais et deux par des Allemands de la R.F.A. La lutte entre ces deux équipes pour la Coupe des Nations, s'annonce intéressante.

NOTATKI SPORTOWE

● W czasie kolarskich mistrzostw we Flandrii wyróżnił się w miejscowościach Saint-Omer, Escaudain i la Madeleine kolarz **F. Adamski**.

● W piłce nożnej piękne zwycięstwo nad Erquinghem odniosła drużyna juniorów z Oignies uzyskując wynik 7:0. Bramki strzelili: **Zak, Majeski i Szramma**. Pozostali członkowie zespołu Oignies to: **Naleznik, Majchrzak, Lipowski, Jaworski, Urbaniak, Woźniak, Keitman i Kara**.

● W mistrzowskiej drużynie juniorów rugby z Montcaules-Mines grają m.in.: **Zito, Sementa i Jankowski**.

● Piękną uroczystość ob-

chodzona niedawno w czasie rozgrywek siatkówki w miejscowości Béthune, gdzie pan **Wiktor Świerkowski** obchodził jubileusz swej działalności sportowej. Na jubileuszu obecny był pan Papus, który reprezentował konsula PRL w Lille.

● W Harnes juniorzy z Bytomia rozegrali mecz piłki nożnej z miejscową drużyną juniorów. Następnie zostali przyjęci na merostwie. Należy przypomnieć, że Bytom i Harnes są miastami bliźniaczymi i co roku w czasie wakacji następuje wymiana wizyt między młodzieżą obu tych miejscowości.

CZAR CZTERECH (I DWÓCH) KÓŁEK

CZYM jest w dzisiejszych czasach samochód? Środkiem transportu czy przyjemnością? I jednym, i drugim. Samochód ułatwia życie codzienne, samochód zbliża kraje i ludzi. Do takiego wspólnego wniosku doszli członkowie **klubu motorowego polsko-belgijskiego w Charleroi**, który urządził wieczorek w miejscowym Domu Ludowym przy udziale p. burmistrza gminy Gilly, deputowanego **Leopolda Thibout** oraz przewodniczącego Międzynarodowej Federacji Motorowej, architekta pana **Henry Stienlet**.

Klub Motorowy w Charleroi ma niedługa, ale już chlubną historię. Jego założycielem jest niezwykle energiczny i znany z talentów organizatorskich pan **Włodzimierz Kuc**, który zarazem jest sekretarzem Okręgowej Rady Narodowej w Charleroi. Oto co mówi pan **Char:**

— Nasz klub liczy obecnie 30 członków, ale wykazuje tendencję rozwojową. Zgłaszają się do nas zarówno Polacy, jak i Belgowie. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy rajd do Polski, który wszystkim przypadł do serca. Obecnie przychodzą do mnie wiadomości z całej Belgii o organizowaniu podobnych klubów motorowych. Ostatnio taki klub powstał w Winterslagu

(Limburgia) dzięki inicjatywie pana **Edmunda Pawlaka**. Każdy współczesny człowiek zarazony jest bakcylem motoryzacji, dlatego też nasz klub ma wszelkie szanse dalszego rozwoju. Często ludzie nie mogą znaleźć wspólnego języka. Odnajdują go dopiero przy dyskusji nad... samochodem. W naszym klubie mamy wielu aktywnych działaczy jak: **Władysław Podziemski, Robert Kulik, Marian Janiak** czy **Zbigniew Sikorski**. Zaczynają się do nas garnąć młodzi, których nęcą zwłaszcza rajdy samochodowe do Kraju. Jesteśmy wdzięczni panu burmistrzowi **Leopoldowi Thibout** za pomoc i poparcie naszej motorowej inicjatywy oraz za dobrą wolę przewodniczącego Międzynarodowej Federacji pana **Henry Stienlet**, który jest nie tylko entuzjastą sportu motorowego, ale przede wszystkim Polakiem.

Mówi pan **Henry Stienlet:**

— Z Polską łączą mnie silne więzy sympatii i sentymentu. Jako architekt budowałem gmach ambasady polskiej w Brukseli i byłem w wielkiej przyjaźni z ówczesnym ambasadorem, podobnie jak ja architektem — panem **Wolskim**. Wielokrotnie odwiedzałem Polskę jako uczestnik motokrossów i zawodów. Polska ma wspaniałe drogi, o czym nie wszyscy wiedzą. Szczegól-

nie entuzjazmuję się motorem. Uważam, że ma on kolosalną przyszłość i w tej chwili przeżywa prawdziwy renesans. Samochód to „grzeczny” pojazd do poruszania się w dni powszednie. Motor to prawdziwa przyjemność i możliwość sportowego wyżycia się.

Pan Stienlet był aktywnym bojownikiem Ruchu Oporu w Belgii i we Francji. Odnaczony został m. in. przez Rząd Polski wysokim odznaczeniem Polonia Restituta. Projektował wraz z artystą rzeźbiarzem **Wrakiem ementarz** żołnierzy polskich w Lommel (Limburgia).

Deputowany i burmistrz **Gilly** (jedna z komun w Charleroi) pan **Leopold Thibout** powiedział nam:

— Każda inicjatywa przeszenia się miłośników dwóch i czterech kółek jest cenna i należy jej przychodzić z pomocą. Jestem wielkim zwolennikiem solidarności kierowców, zwłaszcza w takim kraju jak Belgia, gdzie jeden samochód przypada na 5 mieszkańców. Życzę polsko-belgijskiemu klubowi wielu sukcesów na polu sportowym i turystycznym.

Dokończenie na str. 22

LISTY *Jozeffa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

I ja też kiedyś byłem małym „blagusem” (jak to się u nas mówi), czyli (rychtyk po polsku), wyrostkiem, pacholeciem. A kiedy nim byłem, patałem chęcią posiadania konia. Nie konika na biegunach, nie zabawki wyobrażającej konia, tylko prawdziwego konia. I to nie było jakiego konia. Nie konia roboczego, nie konia pociągowego, o nie. Ja marzyłem o koniu takim, jak ów słynny arab Stefana Czarnieckiego, na którym wódz wyprawy swe odbywał i przepływał rzeki, i który nie chciał jeść, kiedy pan jego legł chorobą dotknięty. Mnie śnił się koń taki, jak ten, o którym w „Potopie” Kmicie powiada: „Gorze! tego konia żaden bachmat w świecie nie zgoni!” Dlaczego miałem taką chrapkę na konia? Bo przyświecała mi ambicja zostania husarzem, ułanem, kawalerzystą. Też pomysł, no nie! Cate szczęście, że życie nie pozwoliło mi tego zamiaru zrealizować, bo gdybym był został kawalerzystą, to dzisiaj byłbym bezrobotnym. No bo wszystkie na świecie wojska dawno już konnicę skasowały. Może tam jeszcze gdzie jakiś szejik czy inny maharadża utrzymuje konną gwardię, ale czy mnie by się dzisiaj chciało pałętać za takim szejikiem i udawać farysa w pustyni albo polować z takim maharadżą na tygrysy? Przecież jeżdżenie wierzchem, czyli jazda konna, to jest rzecz straszliwie męcząca, niesłychanie uciążliwa. Od jeżdżenia konno strasznie podobno boli ta część ciała, o której Bolesław Prus powiedział, że zaczyna się ona tam, gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę, i która w gwarze ludowej nosi śpiewne miano rzyci. Podobno niektórzy rumaki są takie ogniste, że można sobie na nich duszę wytrząść. Poza tym jazda konna zeszpeca człowieka: wiadomo, że wszyscy kawalerzyści mieli pańkowane nogi. Dlaczego ja chciałem obrać tak trudny i tak niebezpieczny zawód? Po prostu dlatego, że ja o tych wszystkich trudach, niewygodach i niebezpieczeństwach nic a nic nie wiedziałem. Czy ja nie znałem piosenki o tym, „jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie”? Znałem. Ale myślałem, że jak spadnie, to się podniesie. Sądziłem, że na koniu siedzi się tak wygodnie jak w fotelu. A sądziłem tak dlatego, że zaczytywałem się wtedy w pierwszej części „Trylogii”, to znaczy w „Ogniem i mieczem”. W „Ogniem i mieczem” stoi jak byk, że uciekająca z Zagłobą przed Bohunem Helena Kurcewiczówna usnęła na koniu bo „ruch ją kotysał”. Trochę mi się to uprzedzie wydawało podejrzane — to spanie na koniu, ale z drugiej strony nie chciało mi się wprost wierzyć, żeby taki wielki i tak powszechnie szanowany pisarz jak Sienkiewicz mógł bujać. A bujał. Naprawdę bujał. Ale ja się o tym dowiedziałem dopiero po ostatniej wojnie — od innego polskiego pisarza, mianowicie Stanisława Cata-Mackiewicza który w jednym ze swoich artykułów napisał, że fakt, iż w „Ogniem i mieczem” Helena śpi na koniu — świadczy o tym, że Sienkiewicz o kawalerskim rzemiośle nie miał zielonego pojęcia.

Słowem, ułanem nie zostałem. Ale za to zostałem cyklistą, czyli kolarzem. W parę lat po osiedleniu się we Francji doszedłem do przeświadczenia, że taki fajny kawaler jak ja koniecznie musi mieć rower, bo z rowerem będę jeszcze fajniejszy i panny w koloni będą do mnie lgnąć jak muchy do miodu. No i sprawiłem sobie koło i zacząłem na nim jeździć. W tamtych latach panował taki zwyczaj, że kiedy pogoda dopisywała, cała kolonijna kawalerka odbywała długie rajzy na rowerach. Niekiedy zapuszczaliśmy się aż za Saint-Pol albo i dalej — za Montreuil-sur-Mer, a raz zawędrowaliśmy aż nad kanał La Manche. Od czasu do czasu urzędowało się postój pod drzewem albo pod stogiem. Niekiedy wygrywali polskie kawałki na organkach, drudzy śpiewali, inni palasowali przezornie zabrane z domu prowianty, itd. Wesoło było! Pamiętacie? Wy chyba też braliście udział w takich wędrowniach, no nie? A może jeździliście także samomas? Ja bo tak. Jednego razu pojechałem w pojedynkę aż do Hawru. Po drodze zwiędziłem Abbeville, Dieppe, Rouen, gdzie Anglicy spalili na stosie Dziewicę Orleańską, i szereg innych miast i miasteczek. Miałem dobry rower półwysięgowy. Jechałem pochyłony nisko nad kierownicą, z całych sił przyskakałem pedał — pedziłem jak wiatr. W Hawrze poznałem jedną

Mój romans z kołem

zgrabną, pulchniutką, różowitką, zbudowaną z samych okrągłości francuską pannę imieniem Yvonne, która mówiła do mnie: „Mon petit Polonais chéri”. Ej, dobre to były czasy, ale one się już nigdy nie wróca.

W tym miejscu przeciwnicy koła zapytają być może z pobłażliwym uśmiechem, co mi właściwie z tego pedałowania przyszło, na co mi się te rajzy przydały, itd. Otóż przydały się, i to bardzo. W okresie okupacji. Bo w czasie wojny musiał człowiek jeździć za masłem, mąką, „gziłą”, itd. — nieraz bardzo daleko. Nazywało się to „jeździć na hamsterkę” (zastanawiam się, czy to wymyślone przez polskich emigrantów z Nordu słowo należy pisać przez ch czy też przez samo h? Pan Bóg raczy wiedzieć!). W trakcie tych „hamsterkich” wędrowek to moje przedwojenne zaprawianie się w kolarstwie niepospolite mi oddało usługi. Rozumiecie?

Ale podczas tych przymusowych rajz koło tak mi zbrzydło, że po Wyzwoleniu przez parę miesięcy po prostu nie mogłem na rower patrzeć. Pogodziły mnie z nim dopiero pierwsze powojenne „Tour de France”. Pamiętam, o jakiej bezgranicznej uniesienia i zachwytu przyprawiła mnie wycieczka różnych Robiców, Lazaridesów Bartalich, Fawsto Coppich, Kublerów. A także i, rzecz jasna, osiągnięcia naszych — to znaczy polskich, emigracyjnych — kolarzy: Marcelaka i Klubińskiego, których w następnych latach zastąpił

na francuskich szosach inni, młodszy zawodnicy pochodzenia polskiego — Jean Graczyk, Jean-Marie Cieleski i Jean Stabliński.

Dzisiaj jestem już starym człowiekiem i pedałowac mogę tylko we śnie, ale mój romans z kołem trwa nadal. Nadal pasjonuje się kolarstwem i rozpoczynają się w tych dniach tegoroczny „Tour de France” śledzić będą z równie wielkim zajęciem, jak wszystkie poprzednie wycieczki kolarzkie dookoła Francji. I Wy pewnie też, prawda? Kto to jest jednak coś. Ja tam uważam, że auto nawet się do koła nie umywa. Co? Jestem starszywiecki? A niech sobie będą starszywiecki. Może i jestem starszywiecki, ale mam rację. Koło ani nie śmierdzi, ani nie ryczy, ani nie zajmuje tyle miejsca co samochód. No czy tak nie jest? Jeśli na tamtych świecie są rowery, to ja jeszcze po śmierci będę jeździł na kole. A może Wy też? Może się tam gdzie spotkamy — na jakiej chmurze albo na tęczy? Co? Ale na tamten świat nie ma się co śpieszyć. Na razie trwajmy dzielnie na tym naszym padole placzu i oglądajmy na małym ekranie „Tour de France”. Bo ten wyciecznik jest naprawdę godny widzenia.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



DROGA PANI ANNO!

Mam kłopoty z moim piętnastoletnim synem. Zaprzyjaźnił się z dwoma chłopcami, starszymi o dwa lata i oni mają na niego bardzo zły wpływ. Zaczął palić papierosy i bardzo opuszczać się w nauce. Tamci dwaj chłopcy przychodzą ciągle do niego do domu, wyciągają go na przechadzkę a często także na wagar. Dotychczas mój syn był bardzo spokojnym chłopcem i nigdy nie miałam z nim żadnych kłopotów. Bardzo się niepokoję tą przyjaźnią, bo widzę, że daje ona fatalne skutki. Próbowałam z synem rozmawiać i tłumaczyć mu, że to nie jest dla niego towarzystwo. Ale on nie daje się przekonać, mówi, że ja się uprzedziłam, że oni są bardzo porządni i że tylko z nimi będzie się przyjaźnić. Parę razy nie wpuszciałam tamtych do domu, ale to nie odnosi skutku, bo spotykają się na ulicy. Zupełnie nie wiem, co robić, przecież nie mogę chłopca zamknąć w mieszkaniu.

NIESPOKOJNA MATKA

SZANOWNA PANI!

Istotnie zamknięcie w mieszkaniu nie da żadnych rezultatów. Przecież syn musi chodzić do szkoły i zawsze zdoła spotkać się z tymi kolegami, mimo pani zakazów. Dobrze byoby dowiedzieć się o tych chłopcach czegoś bliższego. Może w ogóle pani jest w błędzie. Może to nie ich zły wpływ, że syn zaczął palić i zaniedbał się w nauce? Radziłabym udać się do szkoły, porozmawiać z wychowawcą i poznać jego zdanie na ten temat. Musi pani pamiętać, że chłopiec wchodzi teraz w bardzo trudny wiek. Same zakazy i kary nie odniosą już skutku. Trzeba syna do siebie zbliżyć, zdobyć jego zaufanie i nie stracić z nim kontaktu. W tym wieku bardzo łatwo o konflikty. Chłopcy są przewrażliwieni, dlatego tak często uciekają z domu lub robią różne głupstwa. Trzeba umieć z nimi postępować i trzeba koniecznie poradzić się pedagoga. Niech pani w żadnym wypadku nie doprowadza do tego, żeby koledzy przestali przychodzić do domu. Póki się spotykają pod pani okiem, łatwiej o kontrolę.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Moja matka, starsza już kobieta, prawie siedemdziesięcioletnia, zrobiła się strasznie kłótliwą. Nigdy dawniej taka nie była. Teraz mieszka z nami i w ciągu trzech miesięcy pokłóciła się ze wszystkimi sąsiadkami, z rzeźnikiem, piekarzem, mleczarzem i na targu. Ponieważ prowadzi nam gospodarstwo, sprawa jest bardzo trudna. Musi chodzić po zakupy daleko, bo w pobliżu już z nikim nie rozmawia. Gdy my z mężem wracamy z pracy, zaraz zaczyna wymyślać na wszystkich wokół, że ci ja oszukali, tamci obrabiali, inni sprzedali złe mięso. Próbujeśmy matce tłumaczyć, że tak nie można, ale to nic nie pomaga. Ja od dwudziestu lat mieszkam w tych stronach i jeszcze nigdy z nikim nie miałam żadnej scysji, a matka dopiero przyjechała i już mamy samych wrogów. Zauważyłam także, że matka nie mówi prawdy. Chcąc widocznie siebie wybielić a innych oczernić, opowiada jakieś niestworzone historie. Znajomi mnie zaczepiają i pytają, dlaczego moja matka taka do wszystkich uprzedzona. Zupełnie nie wiem co mówić i nie wiem co robić. Tak się cieszyłam, że mama będzie z nami i że pomoże mi trochę w gospodarstwie a teraz zastanawiam się, co dalej robić. Niech mi pani poradzi, bo mój mąż już też jest na mnie zły, że sprowadziłam ją do domu.

ZOFIA S.

DROGA PANI!

Żle pani to wszystko urządziła. Nie trzeba było matce powierzać od razu całego gospodarstwa. Ludzie na starość często się zmieniają, stają się dokuczliwi i kłótlivi, dlatego też należy w miarę możliwości ograniczać ich kontakty na zewnątrz. Rozumiem, nie podejrzewała pani, że matka się aż tak zmieniła. Co robić teraz? Przede wszystkim nie zostawiać matce takiej swobody. To znaczy samej robić wszystkie zakupy, a niech ona gotuje. Powinna pani również wytłumaczyć sąsiadom i innym osobom, z którymi się matka pokłóciła, że to wina jej wieku. Wydaje mi się także, że należałoby pójść z matką do lekarza. Może warto ją trochę podleczyć? Dawać jakieś środki uspokajające i zabezpieczające przed szybkim postępem sklerozy. Trzeba też oczywiście bardzo delikatnie wytłumaczyć jej, że nie powinna tak się odnosić do ludzi. Miejmy nadzieję, że to odniesie jakiś skutek, ale na zupełną zmianę nie ma co liczyć. Starość to bardzo przykra rzecz i niestety nieodwracalna. Przestrzegam jednak — niech pani nie pozbawia matki wszystkich obowiązków domowych. Ona musi mieć jakieś zajęcie, w przeciwnym wypadku procesy starzenia się będą przebiegać jeszcze szybciej i jeszcze groźniej.

ANNA



W lipcu w północnej Francji kończą się sianokosy, a w południowej — żniwa. Orka, bronowanie, walowanie, siew rzepaku, siew nasion na paszę zieloną lub na kompost zielony do przyorania uzupełniają prace rolnika. W winnicach dezynfekuje się krzewy winne oraz przerywa liście, aby słońce miało dostęp do kiści winogronowych.

W ogrodzie warzywnym oczyszczamy działkę z chwastów, a w czasie suszy obficie podlewamy. Robimy to u schyłku dnia, a często i w porze nocnej, bo lipiec bywa najgorętszym miesiącem roku.

Przypomnijmy też, że ostatni siew fasoli odbywa się w dniach od 20 do 25 lipca, podobnie jak i siew kopru włoskiego (fenouil). Siejemy rzepkę jesienną i czarną, stosując się do przysłów: „Qui veut bons navets les sème en juillet”. Również botwinę (bettes à côtes) do zimowania, cebulę na sadzonki, gatunek kalafiorów zwanych brokul (brocolis tardifs); warto też odnowić siew cykorii gorzkiej i marchwi (nantaises) na zapasy zimowe.

Poza tym radzimy: przekopać i użyźnić ziemię pod uprawę nowych roślin na czas jesienny i zimowy; posiać jeszcze pietruszkę zimową, groszek i cerfeuil oraz posadzić kapusty: brukselską, de Pontoise, Marcelin niską, jak i pierwszą w tym sezonie cykorię (chicorées scaroles) oraz rozsądzić mleczy.

Pamiętajmy również, iż przy pomidorach usuwa się ciagle wyrastające boczne pędy, podobnie w ogórkach i melonach. Można wiązać liście cykorii i sałat, aby nie wyrastały w nasienie; na trzy tygodnie przed zbiorom cebuli można przygnieść lodygi, cebula urośnie większa, a gdy dojrzeje, wyrwać i z lodygami wynieść na strych, gdzie będzie dalej rosła aż do wyschnięcia lodyg.

Po zbiorze truskawek radzimy obciąć liście na krzewach, ale bez uszkadzania serca. Liście należy spalić. Ta metoda wprowadza rośliny w stan spoczynku w czasie dużych upałów, wzrost pędów bywa wtedy mniejszy lub zanika czasowo, można łatwo usunąć chwasty, zmniejszyć szkody czynione przez pasożyty truskawkowe; ziemię można lekko przekopać i zagrębać ściółką lub przegniłymi nawóz. W sierpniu lub we wrześniu ukażą się nowe pędy, które przetrwają zimę. Na wyżynach i w okolicach, gdzie okres wegetacji bywa krótszy, nie należy jednak obcinać liści.

Na zakończenie trzeba przypomnieć, że:

- różne warzywa pokrywają się w tym miesiącu białą pleśnią, a pomidory miewają liście brunatne jakby spalone. Stosować wtedy trzeba ochronne opryskiwanie miedziami innymi Helione;
- pory sadzi się głęboko, a u sałat tylko korzonki, bo lepiej rozrastają się i zwijają;
- kapuste zimową sadzi należy w lipcu, aby podrosła przed nastaniem mrozów i w odstępach 40–50 cm;
- nie należy zaniedbywać czestych i głębokich podlewań oraz spulchniania ziemi, aby warzywa rosły w oczach;
- cebulę z dymki należy wyrwać, gdy szczyptor zatamuje się i przysycha, a następnie dosuszyć;
- jeśli cebula z rozsady lub siewu rośnie słabo, możemy ją zasilić saletrą wapniową (150 gr na 1 m²), podobnie kapustę późną oraz saletrą amonową pomidory. Przy opryskiwaniu pomidorów konewką, sitko nakładamy tak, aby strumień rozstrzelał „bił” w górę.

W ogrodzie owocowym dezynfekujemy drzewa opanowane przez rozmnażające się szybko pasożyty, a w końcu miesiąca kończymy letnie przycinanie gałęzi; od końca lipca do połowy września szczepimy drzewa, gdy do nich zmniejsza się dopływ soków, dlatego aby oczka nie były zalewane i nie marniały.

Amator kwiatów, aby mieć sadzonki na przyszły rok, pamięta o posianiu różnych odmian. Wycina więc przekwitłe kwiaty, a róże tną nad oczkiem na zewnątrz. Pędy róż posadzone pod szkłem, często podlewane, puszczają korzonki; zółkły trawnik posypuje się sztucznym nawozem i podlewa, a zaczyna wkrótce zielenieć.

Przypomniał

WASZ OGRODNIK

NASZ KĄCIK KOLONIJNY

Podarki dla rodzin w Kraju

Wyjeżdżając na kolonie letnie do Polski, wiele dzieci zabiera ze sobą podarki dla rodzin w Kraju. Padają pytania, co mogą dzieci ze sobą zabrać i ile. Tę sprawę regulują polskie przepisy celne. Wolno więc dziecku zabrać ze sobą podarki, ale pod warunkiem, że cło od wiozionych podarków nie będzie wynosić więcej niż 1.500 zł oraz, że podarki te nie będą stanowiły przedmiotów o charakterze handlowym. W wypadku dużej ilości tych samych rzeczy urząd celny w Polsce może nałożyć cła dużo wyższe niż za pojedyncze rzeczy.

Ze względu na to, że w deklaracji celnej nie ma rubryki na wyszczególnienie podarków, wskazane jest sporządzenie przez rodziców listy z nazwami dla kogo są one przeznaczone. Podarki te dziecko powinno złożyć do przechowania u kierownika kolonii, aby uchronić je przed możliwością zaginięcia lub zniszczenia.

Wracając z kolonii z Polski dzieci mogą zabrać ze sobą z Kraju nowe rzeczy, otrzymane od rodziny, lub zakupione, ale cena tych rzeczy nie może być wyższa niż 1.000 zł. Zaznaczamy, że przepisy polskie i francuskie zabraniają nieletnim przewożenia alkoholu.



**RÓŻNYCH
Z ŻYCIA
KOLONII**

DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

DIVION. W wyniku ostatnio przeprowadzonej klasyfikacji w kategorii domków górniczych p. Władysław Nadobny otrzymał nagrodę drugą, p. Józef Marzec 3, p. Romain Kaczmarek — 5. W kategorii domków prywatnych p. Marcin Buszyk zajął 3 miejsce.

DOBRE ZDANE EGZAMINY

LENS. Pomyślnie złożyły egzaminy C.E.P. Brigitte Adamska, Martine Andruszewska, Sylvie Bańkowska, Jocelyne Barczyk, Bernadette Bienkowska, Thérèse Broda, Anne-Marie Bujak, Dominika Chlebkiej, Fabienne Chmielearczyk, Nadine Dębska, Françoise Dukata, Janina Florek, Marie-Anne Fukala, Francine Gliapiak, Christine Gurzyńska, Michele Habryń, Christine Jabłońska, Nadine Jakubowska, Michele Janicka, Nadine Janocka, Violette Juszkowiak, Elżbieta Kamieniak, Eliette Kapcia, Patricia Kiec, Beatrice Klenceniak, Micheline Kobrzyńska, Nadine Korczak, Annie Kościelniak, Evelyne Krystek, Chantal Łakomy, Anita Lenzion, Christel Lis, Christine Łopatka, Liliane Modrzejewska.

Redakcja „Tygodnika” gratuluje pomyślnie złożonych egzaminów!

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

STOWARZYSZENIE TURYSTYCZNE W NICEI ZACHĘCA ENTUZJASTYCZNIE DO ZWIEDZANIA POLSKI

„Amicale Limousin-Marche-Nice-Côte d'Azur” Lou Clafouti — taka jest nazwa organizacji, która propaguje turystykę po Francji, po Europie i po całym świecie. Ostatnio zaproponowała swym członkom podróż do Polski. Wielu mieszkańców Lazurowego Wybrzeża ujętych było entuzjastycznymi określeniami, których użyto w okólniku informacyjnym tego stowarzyszenia:

„...Polska, kraj przepięknych borów, w których spotkać można ostatnie żyjące w Europie żubry, kraj bezkresnych równin usianych wioskami, tonącymi w kwiatach... Zaledwie postawisz nogę na polskiej ziemi, od razu poczujesz się naprawdę w Kraju Przyjaźni”...

„Wraz z tym miłym narodem poznasz ze zdumieniem, pełnym zachwytu, jednocześnie Bohaterską Warszawę, bastion kultury polskiej, cudownie dziś wskrzeszoną z popiołów”...

„Z niezłomną energią mieszkańcy Warszawy wskrzesili swą stolicę, która przez całe

wieki kwitła na skrzyżowaniu wszystkich wielkich szlaków wiodących przez Europę”...

„Podnieśli z ruin i odtworzyli zabytki, zbudowali nowe dzielnice, wytyczyli wspaniałe ogrody”...

„Oddali Warszawie jej romantyczną duszę, wypisując na każdym kamieniu piórną, niezmienną miłość, którą żywią dla swego cudownego kraju”...

„Podbiją Twe serce i oczarują Cię piękne, malownicze miasta pełne dzieł sztuki jak Kraków, oioczony przepychem zieleni, cudownie ocalały podczas wojny. Poprzez pamiętki przeszłości, wspaniałości stylu gotyckiego aż do wielkich osiągnięć technicznych, które głoszą chwałę dzisiejszej epoki, wszystko to ukaże Wam Kraków, dawna stolica, najpiękniejsze miasto Polski”.

Sezon turystyczny się zaczął. Kto się jeszcze nie zdecydował dokąd ma jechać, czy może wahać się jeszcze po przeczytaniu tak entuzjastycznych propozycji?

KONKURSY TOWARZYSKIE

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Miejscowy klub petanki „Avenir Bouliste” zorganizował ostatnio swój pierwszy doroczny konkurs. Tytuł mistrzowski zdobył p. Szczurek z Lallaing przed p. Lemańskim i p. Famulickim, p. Grodzkim i p. Bogalą. W rozgrywanym równocześnie konkursie belota zwyciężyła para p. Poślednik — p. Walczak. Miejsce trzecie zajęli p. Wiczeorek — p. Grobarczyk, a 4 pp. Ciesielczyk — ojciec i syn, 5 — p. Orzech — p. Jallowiec.

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Miejscowe stowarzyszenie miłośników flesztetek zorganizowało ostatnio swoje pierwsze spotkanie towarzyskie połączone z konkursem flesztetek. W kategorii A p. Raymond Słaski zajął 5 miejsce, p. Romain Baldowski — 8, w kategorii B p. Józef Kliczman zajął — 6 miejsce, p. Henryk Nendrysiak — 7 i p. Maurycy Grundkowski — 9.

WAZIERS. Czwórka miejscowych bulistów: p. Janicki, p. Józef Bogala, p. Lima i p. Zdzisław Demski — zdobyła wicemistrzostwo Ligi Północnej w kategorii „honneur” w ramach konkursu, zorganizowanego przez UFOLEP. W kategorii „promotion” p. Iłski i p. Ratajczak odpadli w półfinałach, a w kategorii kadetów p. Bogala i p. Król zajęli miejsce 4. W konkursie tzw. uzupełniającym p. Demski zajął pierwsze miejsce.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY TYGODNIKA

W Valenciennes zmarł ostatnio nasz wieloletni Czytelnik **P. STEFAN PAWŁOWSKI**. Śmierć jego boleśnie dotknęła nie tylko jego rodzinę, ale i licznych przyjaciół spośród Polonii.

Wszystkim Bliskim p. Stefana Pawłowskiego najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ANNEZIN: Christian Domański. **AUCHEL:** Olivier Owczarczak. **MOURIEZ:** Nicolas Puchalski. **CALONNE-RICOUART:** Anna Izydoreczka. **SALLAUMINES:** Bruno Grzybicki, Cathy Taksz, Natalie Siedlarz. **LIEVIN:** Olivier Ziemczak, Carole Soltysiak. **MORTMEDY:** Ryszard Wróbel. **AVION:** Delphine Nestatek, Waleria Urbaniak, Christophe

Gadowski. **ELEU-dit-LEAUWETTE:** Sandrine Grabowska. **DOUAI:** Be tina Kosmala, Eric Nowak, Mireille Flaszkańska, Jacques Klimczak. **NOEUX-les-MINES:** David Wawrzyński, Laurent Bieganski, Dorothee Dobrzyńska. **BETHUNE:** Franciszek Zakrzewski, Emmanuel Filhot, syn Jean-Jacques i Antoinette z domu Modrzejewska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOUAI: Agnieszka Kempa z domu Sajdak, lat 72. **AVION:** Rozalia Sabisz z domu Giernacka, lat 66. **CALONNE-RICOUART:** Marianna Mardas z domu Kasprzak, lat 71. **MERICOURT:** Piotr Pawlak, lat 63. **SALLAUMINES:** Michał Furgała, lat 78. **LENS:** Stanisława Gołąb z domu Fornalska, Antonina Urbanik z domu Pikula, Marian Ignasiak. **LIEVIN:** Andrzej Czerniak, lat 85, Zofia Proksa z domu Boba, lat 73. **BLANZY:** Czesław Kaczor. **METZ:** Jan Kurek, lat 49. **MARSPICH-KONACKER:** Natalia Zalewska z domu Appel. **HERSIN-COUPIGNY:** Helena Lecompte z domu Wiórek, Agnie-

szka Woźniak z domu Hancowski, lat 87, Marianna Stiller z domu Olejniczak, lat 76. **MARLES-les-MINES:** Michalina Marciniak z domu Kędziora. **THONVILLE:** Lucien Malecki, lat 62. **SAINS-en-GOHELLE:** Maria Trabala z domu Tomaszewska, lat 76. **HOUDAIN:** Michał Sigasiewicz. **OIGNIES:** Jan Łukowiak, lat 57. **AUBY:** Franciszka Koniczka z domu Marcinkowska. **DECHY:** Andrzej Watekowski. **ROUVROY:** Ignacy Fus, lat 65, Aniela Jakobczak z domu Kopras, lat 70.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

ZMARŁ RENE CAPITANT



W szpitalu im. marszałka Focha w Suresnes pod Paryżem zmarł wybitny działacz polityczny, b. minister sprawiedliwości, znany przyjaciel Polski p. **RENE CAPITANT**.

Urodzony 19 sierpnia 1901 r. w La Tronche (Isère), René Capitant ukończył studia prawne, uzyskał agregation i w ciągu 10 lat poprzedzających wojnę wykładał na Uniwersytecie Strasburskim. Po wybuchu wojny został zmobilizowany do sztabu V Armii. Nie uznając kapitulacji wobec okupanta, będąc zwoleńnikiem aktywnej walki z Niemcami, René Capitant przedostał się do Algierii. General de Gaulle powierzył mu stanowisko Komisarza do spraw oświaty w Komitecie Narodowym. W ostatnich latach wojny jest członkiem Tymczasowego Zgromadzenia Ustawodawczego w Algierze, a po wyzwoleniu — ministrem oświaty.

W ciągu minionego 25-lecia wybierany był trzykrotnie deputowanym do Zgromadzenia Narodowego, rozwijając jednocześnie bardzo aktywną akcję polityczną jako jeden z przywódców le-

wicy gaullistowskiej. Idei swych bronił w piśmie „Notre République”. 31 maja 1968 został ministrem sprawiedliwości i na stanowisku tym pozostał aż do chwili odejścia Generala de Gaulle'a (tzn. do 28 kwietnia 1969 r.), wobec którego manifestował zawsze pełną solidarność i wierność.

Śmierć René Capitanta która nastąpiła 30 maja 1970 r. wywołała silne wrażenie w całej Francji. Postać Zmarłego pozostaje w pamięci nie tylko ludzi oraz partii politycznych większości rządowej, ale również i opozycji jako przykład szlachetnej bezinteresowności, uczciwej wierności własnym ideałom, bez względu na okoliczności i sytuację.

Dla Polonii francuskiej śmierć René Capitanta jest również bolesnym ciosem. W Zmarłym traci Polska oddanego przyjaciela. Niezawadziła nam możliwość spotkania go z okazji manifestacji polsko-francuskiej, a podczas wielkiej akademii w r. 1966 w Paryżu dla uczczenia 100-lecia powstania Państwa Polskiego, René Capitant wygłosił odczyt pełen płomiennego uczucia dla bratniej Polski. Mówił o niej z tą samą szczerością i pasją, jaką charakteryzowała go we wszystkich jego politycznych poczynaniach.



STOISKO „ORBISU” NA TARGACH W LILLE

Podczas trwania Międzynarodowych Targów w Lille czynne było stoisko Polskiego Biura Podróży „Orbis”, które udzielało licznym zainteresowanym informacji na temat turystyki do Polski. Dyrektor Ośrodka „Orbisu” w Paryżu p. **Henryk Rusinowski** spotykał się w tym roku ze szczególnie dużą ilością pytań dotyczących campingu w Polsce i spraw związanych z podróżą samochodem.

Przez stoiska targowe przesunęło się wiele znanych osobistości francuskich i zagranicznych. Wśród gwiazd sportu, które odwiedziły Targi,

znajdował się m.in. słynny automobilista **Maurice Trintignant** i ciężarowiec, mistrz świata i mistrz olimpijski w Meksyku — **Waldemar Baszanowski**. Sławnego sportowca polskiego przyjmowano bardzo serdecznie w stoisku „Orbisu”. Obecność jego wzbudziła zrozumiałą sensację i tyście młodzieży i miłośników sportu obległy „Orbis”, aby zobaczyć p. **Baszanowskiego** i poprosić go o autograf.

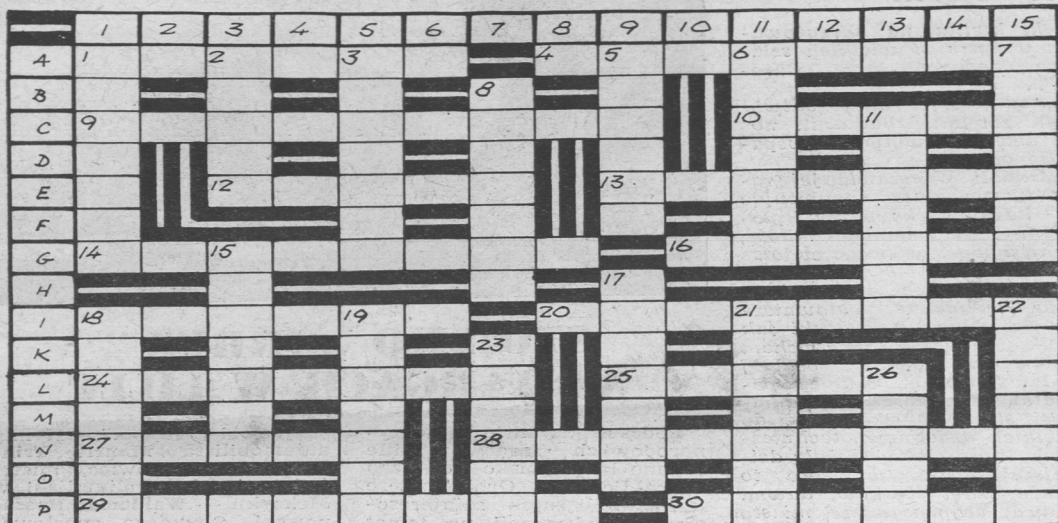
Na zdjęciu mistrz Baszanowski (pośrodku) w towarzystwie małżonki dyrektora Rusinowskiego (po prawej) oraz reprezentantów Sekretariatu Stowarzyszenia „France-Pologne” pp. Bałów.

ECHA ŚWIĘTA MATKI

Z okazji tegorocznego święta Matki medalami „Famille Française” zostały odznaczone matki wielodzietne:

Hersin-Coupigny: p. Helena Gappa z domu Pietrzyk i p. Czesława Kurzawa z domu Pawlaczyk. **Montceau-les-Mines:** p. Zofia Gruchot z domu Cesarz. **Gueugnon:** p. Bolesława Ducerne z domu Zwierzycka. **Bully-les-Mines:** p. Tadeuszowa Kozłowska, p. A. Wróbel, p. Janina Zwójczyk. **Somain:** p. Irena Voisin z domu Kaczmarek. **Loos-en-Gohelle:** p. Agnieszka Nowacka z domu Kozłowska. **Lens:** p. Józefina Krawczyńska.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) ozdobny, duży talerz na nóżce do ciast i owoców, 4) hitlerowski obóz śmierci pod Lublinem podczas okupacji, 9) drzewa owocowe o jagodach pestkowych, 10) ostry zakręt ścieżki górskiej, 12) błękit nieba, 13) renegat, odszczepieniec, zaprzaniec, 14) obelga, obraza, 16) mocowanie się silaczy, zmagania, 18) ciągnięcie wilka do lasu, 20) rzucająca się w oczy wystawność, zbytek, 24) młode pokolenie, nowe kadry, 25) mały kawałek chleba, 27) spryciarz, filut, 28) miłośnik teatru, 29) szczapy do rozniecania ognia, 30) osoby towarzyszące, świta, orszak.

PIONOWO: 1) nocny ptak drapieżny z uszami z piór, 2) kolor karciany, 3) miasto wojewódzkie nad Wisłokiem, 5) kryminał, ciupa, koza, 6) stróż, strażnik, 7) obiekt wojskowy, 8) chytre, podstępne działanie, wywołujące nieporozumienia, 11) okowy, pęta, 15) choroby wewnętrzne, 17) układ międzynarodowy, 18) lilia wodna, grzybień, 19) ptak z rodziny mew, 21) list pospieszny, 22) swawolna zabawa z pijatyką, 23) rezultat, efekt, 26) napój kirgiski z koźbyłego mleka.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-5, A-2, A-11,

A-9, L-5, F-7, E-10, B-1, D-5, B-5, C-12, F-13, C-14, E-7, G-6, A-10, M-1, I-2, L-15, K-1, G-7, N-2, P-3, L-6, C-1, D-1, K-5, H-3, B-7, N-8, I-8, M-13, P-13, G-1, E-14, C-2, P-10, E-13, L-10.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr 31

KRZYŻÓWKA „POLSKIE MIASTA”

POZIOMO: 1) łom, 3) wypad, 6) kowadło, 7) Kruszwica, 9) kąt, 10) kułak, 12) rafia, 14) matrona, 16) chrobot, 18) bazie, 19) awans, 20) maskota.

PIONOWO: 1) łątek, 2) mak, 3) wywóz, 4) podział, 5) droga, 8) ultimatum, 9) kra, 10) katabas, 11) kwatera, 12) racja, 13) furia, 15) oczko, 17) bas.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kefir, 2) klops, 3) korek, 4) kuter, 5) krupy, 6) konto, 7) klasa, 8) kukła, 9) kwota, 10) kółko, 11) kleks, 12) komik, 13) kusza, 14) kwiat, 15) kręgi, 16) kotki, 17) klosz, 18) kocur, 19) kózka, 20) krypa.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodz
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ELŻBIETA ZASADA — Czestochowa, ul. Wolności 11 m 45 — pragnie korespondować z młodzieżą francuską polskiego pochodzenia. Ma 18 lat, uczęszcza do szkoły średniej, interesuje się filmem, piosenką i muzyką młodzieżową. Zbiera widokówki. Odpowie na każdy list niezależnie od wieku i zainteresowań piszącego.

ZDZISŁAW SZALAS — Dębska Wola 104, poczta Morawica, pow. Kielce, woj. kielecki — uczeń technikum poligraficznego, chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii, w wieku od 16-18 lat. Jego hobby to sport, książki, odznaki, widokówki i filatelistyka.

URSZULA MIMIEC — Zdzeszowice, ul. Fabryczna 42, woj. opolskie — uczennica, poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej. Chciałaby pisać na temat muzyki, filmu, a w szczególności na tematy historyczne. Posiada bogatą płytotekę i kolekcjonuje zdjęcia zespołów muzycznych i piosenkarzy.

PAWEŁ ZIELIŃSKI — Kalisz, ul. Wspólna 8 m 23 — ma 14 lat i chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję z chłopcami i dziewczętami w swoim wieku na tematy filatelistyczne oraz temat książek, zbiera widokówki i karty o tematyce ludowej. Uczy się języka francuskiego dopiero rok, dlatego wolałby pisać po polsku.

GENOWEFA KOSMOWSKA — Sianów, ul. Armii Polskiej 5 m 4, powiat Koszalin — uczennica szkoły podstawowej, bardzo interesuje się Francją i chciałaby

mieć w tym Kraju koleżankę lub kolegę. Jej hobby to nowoczesne malarstwo, znaczki pocztowe i widokówki. Może znaleźć się wśród młodzieży ktoś chętny i napisze do naszej młodej czytelniczki.

TADEUSZ KUJAWSKI — Wrocław, ul. Kamienna 19/55 — chciałby nawiązać korespondencję z młodą osobą z Francji. Ma 19 lat i różnorodne zainteresowania. Może pisać po francusku, angielsku, rosyjsku i po polsku.

STEFAN GANOWICZ — Koszalin, ul. Gwardii Ludowej 17/9 — poszukuje korespondentów w celu wymiany znaczków pocztowych, etykietek zapalczykowych i hotelowych, widokówek, czasopism, książek, albumów. Oczekuje propozycji.

HANNA GOŁĄBIEWSKA — Warszawa, ul. Koszykowa 59/3 — chciałaby za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję w języku francuskim z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma 17 lat.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

TV DU 28 JUIN AU 4 JUILLET

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
ALLO POLICE — „L'Affaire est dans le lac” — 19.25 (sauf samedi et dimanche) „QUI ET QUOI?” — un jeu de Monique Assouline — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LES SHADOKS” — un feuilleton animé, réal. R. Borg — 20.34 (sauf le dimanche)

DIMANCHE 28 JUIN

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Musique en 33 Tours.
13.15. Les Galapiats — „Le Trésor du Château sans nom”
13.55. Monsieur cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „El Tigre” — un film de J. M. Newman (Jack Palance, B. Rusch, M. Hyer).
19.10. Les trois coups.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. „LA BALLADE DU SOLDAT” — un film de Gregori Tchoukhraï (Vladimir Ivanov, Joanna Prokhorenko, Nicolai Krioutchkov)
22.10. Le cadre noir de Saumur — réal. Jacques Anjubault.

LUNDI 29 JUIN

13.35. Je voudrais savoir — „En forme pour conduire”
14.30. „Napoléon II l'Aiglon” — un film de Claude Boissol (Bernard Verley, Jean Marais, Georges Marchal)
16.15. Tour de France cycliste.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. Les coulisses de l'exploit.
21.30. Comme il vous plaira.
22.20. Les derniers témoins du Tour de France.

MARDI 30 JUIN

16.15. Tour de France cycliste.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. „Bas de cuir” d'après l'oeuvre de J. Fenimore Cooper — „Le Dernier des Mohicans”
21.10. La troisième république.
23.10. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 1 JUILLET

15.50. Tour de France cycliste.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. Jeux sans frontières.
21.55. Année Beethoven.

JEUDI 2 JUILLET

15.50. Tour de France cycliste.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. Au théâtre ce soir: „Un Ami imprévu” de Robert Thomas, réal. P. Sabagh.
22.50. En toutes lettres.

VENDREDI 3 JUILLET

16.30. Tour de France cycliste.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. „Hondo” — 5e épisode — „Le faux coupable”.
21.30. Panorama.
22.30. Variétés: D'Hier et d'Aujourd'hui — „Claude François”.

SAMEDI 4 JUILLET

16.30. Samedi et compagnie.
18.10. Micros et caméras.
19.25. Les musiciens du soir.
20.20. Tour de France cycliste.
20.40. Cavalier seul.
21.30. „Les règles du jeu” nr. 1, réal. Barry Shear.
23.00. Championnat du monde des cavaliers de Concours Hippique à la Baule.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc.
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30.

24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 28 JUIN

14.00. (C) Les animaux du monde.
14.30. (C) „Le Trouillard du Far-West” — un film de Norman Taurog (Dean Martin, Jerry Lewis).
15.55. (C) L'Invité du dimanche — „La danse”.
19.10. (C) „Le Ranch „L” — un aveugle combat.
20.30. (C) L'Avocat du diable — une émiss. de J. Ferniot et F. Rossif
21.15. (C) Semaine francophone: variétés — Spectacle de la Tour Eiffel.

LUNDI 29 JUIN

20.30. (N) „La Corruption” — un film de Mauro Bolognini (Rosanna Schiaffino, Jacques Perrin, Alain Cuny)

MARDI 30 JUIN

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „Cervantes — ou le prisonnier d'Alger” de Pierre Gaspar, réal. Jean de Nesles.
22.05. (C) Le mot le plus long (suite).
22.20. (N) „Une gare sans salle d'attente” — une émiss. du Service de la Recherche

MERCREDI 1 JUILLET

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: — „Kenya — Mau-Mau”
(N) „Carnaval des Dieux” — un film de Richard Brooks (Rock Hudson, Dana Wynter).
(C) Débat.

JEUDI 2 JUILLET

15.00. (C) „Flipper le Dauphin” nr. 7.
20.30. (C) Au risque de vous plaire — une émiss. de Jean-Christophe Averty.

21.35. (C) „Arcana”

VENDREDI 3 JUILLET

20.30. (C) „Mountbatten” nr. 1 — la vie et le siècle de l'Amiral de la Flotte Lord Louis Mountbatten — 1-ère partie „Un Prince dans la Marine” — réal. Peter Morley.

21.40. (C) Renaissances — „Le Musée de Saint-Malo”

SAMEDI 4 JUILLET

17.30. (C) Championnat du monde des cavaliers de Concours Hippique à la Baule.
18.30. (C) Les animaux du monde.
20.30. „Le Saint” nr. 13 — „Le Noyé”
21.20. (C) Podium 70.
22.35. (C) „Le Nouristan” — une émiss. du Service de la Recherche.

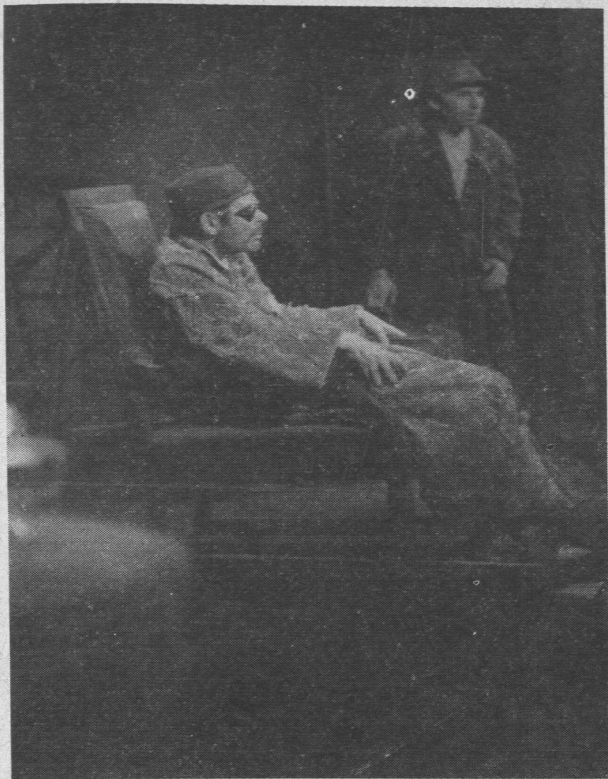
CZAR CZTERECH (I DWÓCH) KOŁEK!

(Dokończenie ze str. 19)

Następnie głos zabrał Konsul Generalny PRL w Brukseli p. Mieczysław Klimas, który podkreślił pionierskie zasługi motorowego klubu w Charleroi, a zwłaszcza jego prezesa p. Włodzimierza Kuca. Przewodniczący Międzynarodowej Federacji Motorowej (FMB) pan Stienlet wręczył proporzyczek organizacji na ręce pana Kuca wyrażając nadzieję, że polsko-belgijski klub motorowy jako nowy członek jego organizacji nieznacznie z sukcesów spor-

towych i turystycznych. Burmistrz Thibout dołączył się do życzeń, za które podziękował p. Włodzimierz Kuc.

Długo ciągnęły się wieczorne, motorowe Polaków i Belgów rozmowy. Kreślono plany na przyszłość, dzielono się doświadczeniami, a wreszcie przy dźwiękach szafy grającej ruszono w tany. Aby zawodnicy nie ostabli — panie Teodora Bąkowska, Helena Sikorska i Olga Kucowa częstowały smacznymi kanapkami i czymś mocniejszym. Ten wieczór motorowy był bardzo, ale to bardzo udany...
A. Z.



Na fotelu okrutny tyran Hamm. Gra go Roger Blin ze spokojem, powściągliwością. W głębi sługa Clove w interpretacji świetnego aktora André Julien



André Julien i Lucien Raimbourg (wykonawca roli ojca w „Końcówce”) na spacerze warszawskim przed pomnikiem Chopina w Łazienkach

AKTORZY FRANCUSCY W POLSCE

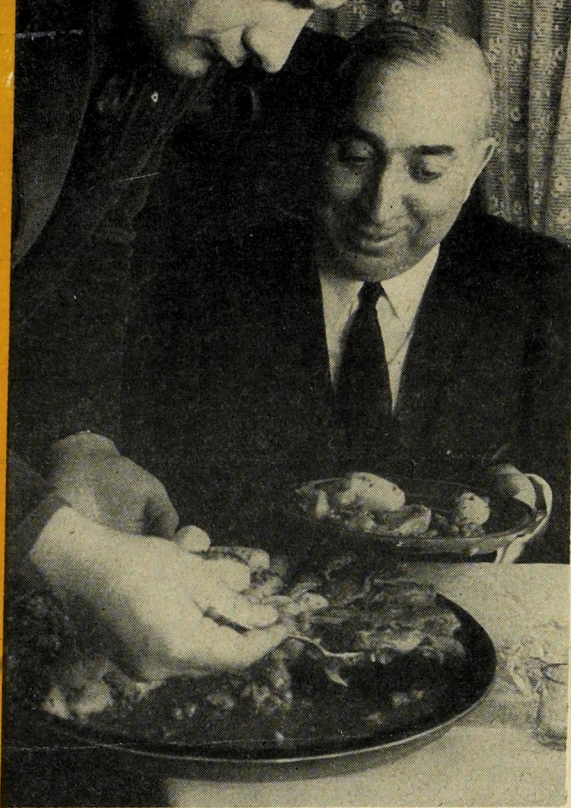


Podczas przerwy w przedstawieniu Roger Blin udziela wywiadu polskiemu dziennikarzowi

W POLSCE, w ramach wymiany kulturalnej, gościł na występach (w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Poznaniu) francuski zespół teatralny Rogera Blina. Jest to znany we Francji teatr objazdowy. Jego kierownik (Roger Blin) to znakomity aktor i reżyser, który kiedyś pracował w takich zespołach, jak: Dullina, Barraulta, Vilara. Roger Blin jest reżyserem i inscenizatorem wybitnych sztuk awangardowych. To on pierwszy wystawił słynną już dziś w świecie sztukę Samuela Becketta — „Końcówkę”. Z nią właśnie zespół francuski przyjechał do Polski.

„Końcówka” jest tragifarsą. Ukazuje duchową i fizyczną agonię czworga zamkniętych i skazanych na siebie ludzi, dogorywających w oczekiwaniu na ostateczną zagładę świata — na fotelu Hamm (Roger Blin), jego starzy rodzice gnijący w dwóch kublach na śmieci (Lucien Raimbourg i Germaine de France) oraz przybrany syn Clov (André Julien), sługa i niewolnik tyрана. W tym okrutnym sztyderstwie z życia ludzkiego jest też głębokie współczucie dla losu człowieka. Atmosferę nie do zniesienia — od czasu do czasu rozładowuje śmiech.

W Polsce „Końcówkę” grano w wielu teatrach, tym ciekawsza była konfrontacja z klasycznym już dziś ujęciem Blina.



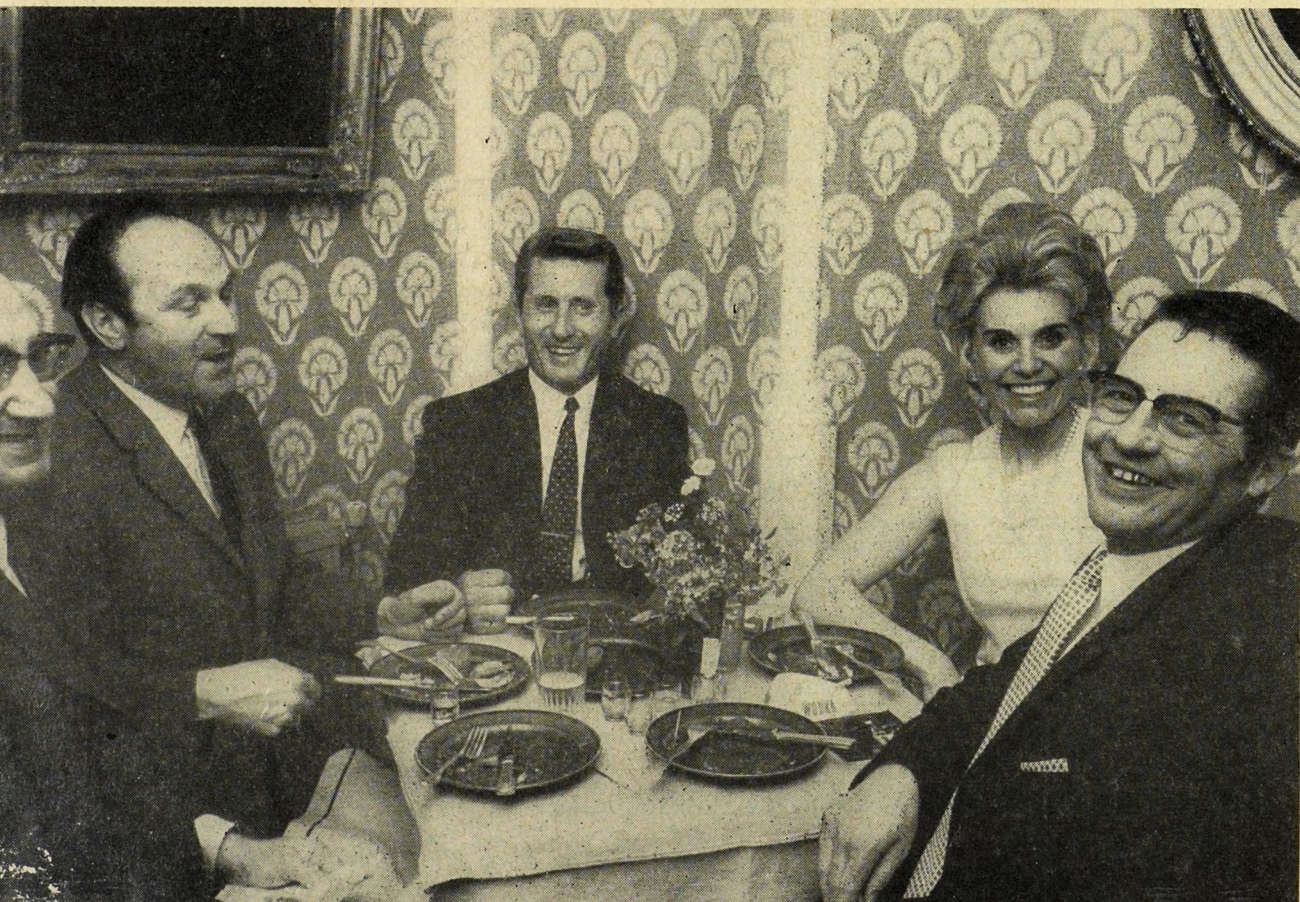
Znany importer polskiej wódki p. Delakupaian

Importera polskich konserw owocowo-warzywnych z firmy William SAURIN — p. Valeur (pierwszy od prawej) bardzo interesowały polskie dania, ich zestawy. Widzimy go obok attaché handlowego p. Jaroszyńskiego (drugi od prawej) i radcy handlowego PRL p. Dziubińskiego (trzeci od prawej)



Przedstawiciele słynnej restauracji „L'ESCARGOT DE LINAS” pp. Michelle i Bruno próbują kaczkę w galarecie. Ci znawcy dobrej kuchni wysoko ocenili polski sposób przyrządzania drobiu

Przedstawiciele spółki „L'OURS” zajmującej się zaopatrzeniem restauracji byli zadowoleni z degustacji



Polska kaczka coraz bardziej smakuje Francuzom

DWIE SPÓŁKI działające w Paryżu — ASIPAG i SIDAL zorganizowały ostatnio w polskiej restauracji „KRAKUS” w XVII dzielnicy Paryża degustację polskiego drobiu wraz z kieliszkiem wódki wyborowej. Na degustację przybyli liczni poważni importerzy polskiego drobiu, kupcy, restauratorzy, kucharze i dziennikarze. Podawano kaczkę po polsku z jabłkami, kaczkę w maladze, kaczkę w galarecie, gęś, perliczkę i królika. Każdy więc znalazł dla siebie coś, co najbardziej lubi. Do tego wszyscy goście otrzymali specjalne teczki z przepisami w języku polskim i francuskim na przyrządzanie drobiu.

Ta forma reklamy wśród handlowców i gastronomików francuskich polskiego drobiu na pewno przyczyni się do dalszego wzrostu jego importu do Francji, gdzie od lat już cieszy się bardzo dobrą marką.